Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 8 Kraków-Lwów, dnia 24 lutego 1935 r. Rok XXIII.

Piast

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy
poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń
na stronie ostatniej.
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Katowice, ul. Sobieskiego 11 Kraków, Mały Rynek 4

Nie mają zaufania...

Budżet uchwalony

Większość sejmowa przeciwko głosom opozycji przyjęła w III czytaniu budżet państwa na przyszły rok gospodarczy. Projekt po zatwierdzeniu go przez Senat stanie się ustawą. Opozycja tym razem w dyskusji parlamentarnej bodaj w części stanęła na wysokości zadania; szkoda tylko, że nie wszystkie kluby opozycyjne na to się zdobyły.

Ale budżet jest uchwalony i Sejm może pójść w odstawę. Oczywiście jest to budżet z t. zw. „luzami", budżet przewidujący, jak na nasze stosunki, bardzo duży deficyt, bo dochodzący do blisko 200 miljonów złotych.

Generalny referent budżetowy poseł Miedziński pomyślał już także o pokryciu tego deficytu, oświadczając się za nową pożyczką wewnętrzną, którą złożyć ma to zbiedzone do gruntu społeczeństwo polskie.

Idziemy zatem utartą drogą najmniejszego oporu, byle tylko pokryć bieżące wydatki, związane z utrzymaniem maszyny państwowej, opartej prawie że wyłącznie na biurokracji.

NIEMA POWAŻNYCH OSZCZĘDNOŚCI.

Oszczędności w wielkim stylu zgoła niema, niema też prób przystosowania maszyny państwowej do możliwości społeczeństwa. Nowe podatki względnie pożyczki wewnętrzne przyniosą nędzę jeszcze bardziej dającą się we znaki.

We wrześniu 1934 r. produkcja nasza wynosiła już tylko **39 proc.** w stosunku do roku 1928. Ceny w stosunku do roku 1928 spadły o **45 proc.** Całe społeczeństwo z wyjątkiem dygnitarzy i bogatych kapitalistów popada w coraz to większą nędzę, a jego potrzeby kulturalne już tak są ograniczone, że częstokroć przypominają czasy przed wiekami. Zresztą cóż o tem wszystkiem mówić, skoro nie kto inny, tylko minister obecnego rządu w swem przemówieniu sejmowem tak ponury nakreślił obraz życia miljonów ludu polskiego, stanowiącego przewagę w narodzie.

CZEGO POLSCE POTRZEBA?

Daremnie człowiek szuka w wynurzeniach mówców sanacyjnych jakiegoś wyjścia, jakiegoś szerszego planu, który zresztą narzuca się ludziom myślącym.

Trzeba obniżyć płace wysokich dygnitarzy, którzy zarabiają tyle miesięcznie, ile przeciętny człowiek w całym roku lub nawet więcej latach. Trzeba uwolnić życie gospodarcze od niepotrzebnego nacisku państwa, zabijającego inicjatywę społeczeństwa, trzeba ograniczyć ingerencję państwa do koniecznych rozmiarów i zgodnie z tym celem zmniejszyć ilość urzędników, trzeba uwolnić życie spółdzielcze i samorząd od niepożądanej opieki biurokracji państwowej.

Trzeba rozpocząć na wielką skalę parcelację i dać ziemię tym, którzy dziś powodują przeludnienie wsi i często bezczynne wiodą życie, trzeba na wielką skalę rozpocząć roboty publiczne, by zmniejszyć bezrobocie nietylko w przemyśle, ale także wśród niezarejestrowanej biedoty wiejskiej. Trzeba wreszcie ograniczyć zyski kapitalistów i ukrócić rozbój karteli.

Wiedzą o tem wszyscy, którzy umieją patrzeć na życie, wie o tem także BB. Ale nie widać z tej strony szczerych i rzetelnych usiłowań, by naprawić życie.

O połowiczności środków i dróg, stosowanych przez BB., wie społeczeństwo i dlatego coraz bardziej nieufnie spogląda w stronę tego obozu.

Czołowi mężowie BB., spoglądając na rozwój stosunków w państwie, wiedzą o tych nastrojach społeczeństwa, co wynika choćby z przemówień Prystorów, Matuszewskich i innych. Ale obóz BB. do wykonania wielkiego programu życiowego nie jest zdolny, patrzy bowiem na życie ciągle pod kątem widzenia utrzymania władzy.

TYP BEZWOLNEGO BIEDAKA.

Polityka obozu BB. w sensie moralnym i gospodarczym jest dla społeczeństwa zabójcza. Wychowuje ona bezwolnych biedaków, uganiających się za kawałkiem chleba, żyjących w ciągłej obawie o jutro, stanowiących przedmiot łatwego targu, zamiast tęgich, niezłomnych, entuzjazmem dla państwa i narodu przejętych obywateli.

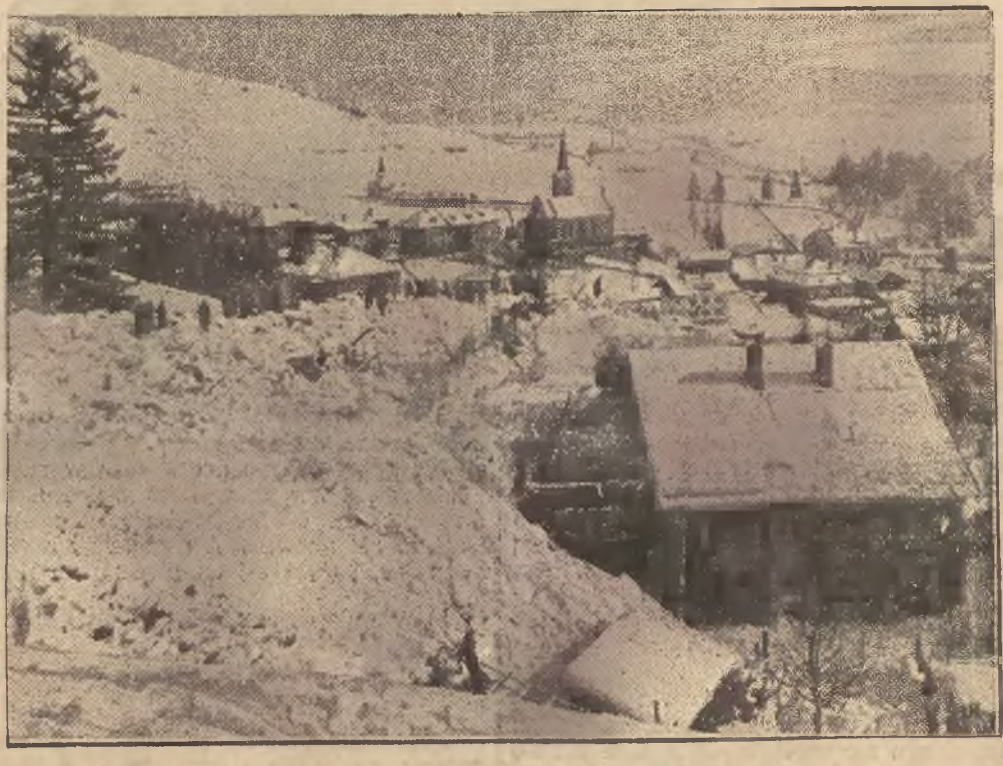
W tych warunkach wywody sanacyjnych mówców w dyskusji budżetowej przyjmuje się obojętnie, nie zapalają bowiem puste frazesy pism sanacyjnych i przemówień na temat państwa i jego roli, a to temwięcej, że społeczeństwo już się poznało na nadużywaniu tych haseł.

Dalecy jesteśmy od tego, by zachęcać tylko do krytyki, do negacji samej i rozpamiętywać w nieskończoność dzieje ostatnich 8 lat. Wiemy, że życie ma swoje prawa. Ale w poczynaniach sanacji nie widzi się głębszej myśli, a tylko ciągłe próby, zarówno w polityce gospodarczej i finansowej, jak wogóle wewnętrznej.

Ludziom jest źle nietylko pod względem gospodarczym, przygniata ich w jeszcze większym stopniu ta duszna atmosfera moralna, tak dobitnie odzwierciedlająca się w różnych procesach o nadużycia z ostatnich dni.

BRAK WIARY W POCZYNANIA BB.

W tych warunkach niech się nie dziwią społeczeństwu Miedzińscy i Sławkowie i, jak się nazywają ci wszyscy, którzy z poza kulis inspirują poczynania obozu BB.; niech się nie dziwią zwłaszcza zbiedzonym chłopom i robotnikom, że się nie zapalają do ich polityki, że się nie entuzjazmują ich projektem konstytucji ani ich budżetem, zwłaszcza zaś ich polityką gospodarczą i, że się poważnie zastanawiają, czy na wypadek wyborów wziąć udział wogóle w tym akcie politycznym, czy też raczej pozostawić wszystko sanacji i czekać. Tak myślą miljony chłopów i robotników, a nawet ci, którzy pod naciskiem głodu i nędzy powłazili do różnych zakamarków obozu BB. i nisko się kłaniają różnym figurom sanacyjnym. Nie mają zaufania do poczynań obozu BB., nie mają wiary w szczerość i rzetelność haseł z tej strony wysuwanych.



Fala katastrof lawinowych w Alpach jeszcze się nie skończyła. Ilustracja przedstawia wieś Muhlau w pobliżu Insbrucku, gdzie przez lawinę zniszczony został cały szereg domów, oraz zabudowań gospodarskich. Lawina zasypała kilku wiedeńskich turystów, jednak zostali oni na czas jeszcze wydobyci spod śniegu.

O 60 miljardów dolarów

Sensacyjny wyrok w głośnym procesie ◆

Sąd Najwyższy w Waszyngtonie wydał **wyrok w głośnym procesie, w którym wartość przedmiotu sporu wynosiła 60 blisko miljardów dolarów.** Był to największy proces w dziejach świata. Chodziło o sprawę, czy klauzula złota przy zobowiązaniach, opiewających na dolary złote, jest ważna, czy też nie. Dotychczas na podstawie zarządzeń prezydenta Roosevelta i ustaw, uchwalonych przez obie Izby, klauzuli złotej nie stosowano, to znaczy, **że za zobowiązanie, opiewające na 100 dolarów złotych, dawano 100 dolarów papierowych, o zmniejszonej wartości.** Kilku posiadaczy papierów państwowych i prywatnych, opiewających na dolary złote, wytoczyło sprawę przed najwyższym sądem federalnym, domagając się zapłaty w dolarach złotych dawnej wartości.

Oczekiwany z napięciem przez całe Stany Zjednoczone wyrok, powiada, że klauzula złota nie jest ważna w stosunku do zobowiązań towarzystw prywatnych, które wydały papiery, opiewające na dolary złote. **Towarzystwa prywatne mogą się od tych zobowiązań zwalniać, płacąc dolara papierowego o zmniejszonej wartości za jednego dolara złotego. Natomiast w stosunku do bonów państwowych, wyrok sądu najwyższego uznaje, że klauzula złota jest ważna, to znaczy że rząd Stanów Zjednoczonych będzie musiał płacić za każdego dolara złotego w obligacjach, bonach i innych papierach państwowych, po dolarze i 69 centów papierowych, zarówno przy zwrocie sumy długu, jak i przy płaceniu odsetek.**

Miarą znaczenia procesu może być fakt, że chodziło w nim o 60 miljardów dolarów. Wskutek wyroku sądu najwyższego amerykańskiego długi Stanów Zjednoczonych wzrosły w ciągu jednego dnia o 17 miljardów dolarów, czyli o około 90 miljardów złotych. **Gdyby suma, o jaką zwiększyły się długi St. Zjedn., rozdzielić między wszystkich mieszkańców Polski, to każdy z nich otrzymałby 3.000 zł. Z tego najlepiej można sobie wyobrazić, jak olbrzymie znaczenie miał proces o klauzulę złota.**

W Polsce bez zmian

Ze względu na przepisy polskiego dekretu z 12 czerwca ub. roku wyrok amerykański mógł poważnie wpłynąć na zobowiązania dolarowe w Polsce. Odnośny przepis dekretu brzmi: „Ważność zastrzeżenia o płatności wierzytelności zagranicznemi monetami złotemi, lub według równowartości złota zagranicznej jednostce pieniężnej ocenia się podług prawa kraju, w którego walucie wyrażona jest wierzytelność. Sama umowa zachowuje ważność". **Wobec tego przepisu prywatne zobowiązania w Polsce, opiewające na dolary złote, mogą być zaspokojone tak, jak dotychczas w dolarach papierowych, licząc dolar papierowy o zmniejszonej wartości za dolara złotego.**

W stosunku do zobowiązań Skarbu Państwa polskiego, opiewających na dolary złote, wyrok sądu najwyższego amerykańskiego, również nie będzie miał zastosowania, **gdyż sprawę tę uregulowano osobnemi przepisami. Tak więc wszystko pozostanie bez zmiany, to znaczy, że jedynie pożyczka stabilizacyjna będzie spłacana w dolarach złotych.**

Zagłębie Saary przeszło do Niemiec

W poniedziałek, w południe, Zagłębie Saary zostało włączone do niemieckiego obszaru celnego, 500 francuskich urzędników celnych opuściło granice między Zagłębiem Saary i Niemcami, przenosząc się na granicę francuską.

Latarnicy na krze

Pracownicy latarni morskiej w Weprewsku zostali uniesieni na wielkiej krze lodowej. Dopiero po 60 godzinach szczęśliwy przypadek pozwolił im przedostać się na brzeg niedaleko od latarni w Incy. Jest nadzieja utrzymania wszystkich przy życiu.

Monopol zbożowy w Rumunji

Rząd ma zamiar wprowadzić monopol handlu zbożem. Według zdania dziennika „Argus", monopol zbożowy będzie zakupywać całą wytwórczość pszenicy po stałej cenie 3.000 lei za tonę. Natomiast rząd zrezygnuje z wprowadzenia monopolu sprzedaży nafty, cukru i kawy.

Noc na kapitolu

(Korespondencja własna.)

Washington, w styczniu 1935.

Na szerokiem, odrzewionem wzgórzu osiadł Kapitol, twierdza najwyższej władzy ustawodawczej potężnych Stanów Zjednoczonych. Olbrzymie tarasy idą w dół ku miastu. Zaśnieżona, w zadymce stoi długa aleja, prowadząca do białego domu, gdzie mieszka prezydent Roosevelt. Kiedy po dłuższym okresie niewidzenia jeden z bliskich przyjaciół nowoobranego prezydenta zobaczył się z nim, powiedział: „Wiesz, dokoła mówią, że ty jesteś jednym z najlepszych prezydentów Stanów". Prezydent odpowiedział: „Nie jest to specjalna moja zasługa, jest to tylko koniecznością, albowiem jeśli nie będę najlepszym prezydentem Stanów, to po mnie już nie będzie żadnego prezydenta". W tych prostych słowach, ileż się maluje poczucia odpowiedzialności za życie obecne i jaka groza położenia widoczna jest w tem powiedzeniu. Stany Zjednoczone, jak i cały świat cywilizowany, walczą **o zrealizowanie idei demokracji społecznej. Sprawa udostępnienia dóbr materjalnych każdemu potrzebującemu stała się naturalnem zadaniem obecnej epoki.** Wszystkie możliwości, a więc surowiec, ziemia, maszyna, energia i człowiek zdolny do pracy, istnieją w każdej ilości, a tylko zła organizacja, bezplanowość i przeżyty ustrój pieniężny, stoją na przeszkodzie do osiągnięcia powszechnego dobrobytu. To też jarzą gorącem światłem tysiączne lichtarze u potężnych stropów sal sejmu i senatu, to też setki głów wysila się w pracy, aby odsłonić drogi nowe dla ludzkości. Poprzez wicher i tumany śniegu biegną w świat promienie licznych lamp, poprzez tysiące drutów i kabli biegnie myśl ubrana w słowa twórcze, wierzące. Kapitol pracuje. Ja zabłąkany z dalekiego kraju w tej zadymce śnieżnej, na stopniach schodów kapitolu z zazdrością patrzę w te okna, bijące łuną. Dla mnie zadymka śnieżna i mrok nocy to znak, idący z ojczyzny dalekiej. Brak u nas tego nerwu, tej wytężonej energji, tej śmiałości decyzji, jaka uderza z życia amerykańskiego. Ten brak wszelkiego zdecydowania i wszelkiego ryzyka, tem bardziej jest zatrważający, że w porównaniu z innymi nasze ryzyko, ryzyko łachmanów, odzienia i kęsa marnej strawy, jest tylko ryzykiem biedaka. Kiedy Polska przychodziła, inna my ją widzieli w swoich marzeniach, w czynie legjonów, w czynie obrońców Warszawy, w czynie bojowników niepodległości. Polska miała być nie panem ludu polskiego, lecz narzędziem jego rozwoju, dobrobytu i chwały. To też, stojąc na stopniach kapitolu, w tę noc mroźną i wietrzną i chodząc w cieniu drzew ośnieżonych, boję się siebie i myśli swoich. Z dali nadjeżdżał długi korowód samochodów, stając przed kapitolem. Wyszedł z niego szereg mężczyzn, który wszedł do sal zalanych światłem. To z konferencji z Białego Domu przybyli senatorowie, gdzie omawiali z Prezydentem sprawę wydatkowania **zawrotnej sumy 25 miljardów złotych** na dalsze roboty publiczne. Żadnych głosów protestu w tej sprawie, a tylko troska o jaknajlepsze zużycie tej sumy. Każdy ze zgromadzonych rozumie dobrze, że czas, który nadszedł, wymaga jeszcze bardziej zasadniczych kroków, niżeli wydawanie pieniężnych zasobów. Życie wymaga przemian gruntownych i na te przemiany większość jest tutaj zdecydowana, a prezydent Roosevelt gotów jest iść do najdalszych granic.

Coś w sercu mem drgnęło i zapaliła się jakaś iskierka, myślałem, że przecież tak, jak jest u nas obecnie, tak wiecznie nie będzie, że przecież idą młode pokolenia, które potrafią zrozumieć potrzeby dnia.

Wiatr szumiał w liściach wiecznych dębów, nie gubiących nawet w tak mroźne dni swych liści, w sile życia, w wiecznem jego odnawianiu, znajdywałem sprzymierzeńca dla pragnień serca mojego.

Jerzy Kuncewicz.



W Tatrach, koło Tatrzańskiej Łomnicy, odbywają się narciarskie zawody międzynarodowe (FIS). Ilustracja przedstawia sztandary narodów, biorących udział w konkurencji.

Po artykule p. Kosmowskiej

Już nietylko z wielkiem zajęciem, ale z prawdziwym podziwem i wdzięcznością przeczytałem artykuł p. Ireny Kosmowskiej, umieszczony w „Zielonym Sztandarze" z dnia 3 lutego br. Artykuł ten, nietylko że się odznacza znajomością stosunków, wyróżnia ujęciem i trafnością sądu, ale, co chcę specjalnie tu podkreślić, odbija niesłychanie korzystnie, tak rzadko obecnie u nas spotykaną odwagą cywilną. Zasługuje on tem więcej na podkreślenie, że ukazał się w tym czasie, kiedy nad przemówieniem min. Poniatowskiego nie przebrzmiał jeszcze prawie dziękczynny chór, szczególnie reakcyjnej prasy, i nie ustały cielęce zachwyty różnych politycznych wielkości, uzurpujących sobie dożywotnie prawo do zastępowania miljonów ludzi, żyjących nietylko w bezgranicznej nędzy, ale i w upodleniu i codziennej udręce. Jest też wyraźnem protestem przeciw owej polityce palenia P. Bogu świeczki i ogarka djabłu, zachowania mostów za sobą, ażeby na każdy wypadek mieć możność odwrotu. A odwrót ten będzie potrzebny!

Zupełnie słusznie przypomina p. Kosmowska min. rolnictwa i reform rolnych jego stanowisko z czasów posłowania i zapytuje, co on zamierza robić teraz, mając wszelkie środki działania w ręku jako minister. Odpowiedź znajduje na to pytanie w przemówieniu ministra, ale też to przemówienie podyktowało jej niepokojące dalsze pytanie: Co będzie z rolnictwem? A niepokój jej jest zupełnie uzasadniony!

Mam pod ręką stenogram przemówienia p. Poniatowskiego z roku 1919, dotyczącego reformy rolnej. Niebo i ziemia! Mam także drugie, znacznie późniejsze, przemówienie w sprawie drobnego rolnictwa. Ziemia i niebo! Nic dziwnego, że pisma endeckie i obszarnicze są zachwycone ewolucją, jaką przeszedł p. minister w ciągu tych kilku lat. Mają zresztą czem, bo przecież chłopom nie tak się działo. Ale czem się zachwycają wspólni przyjaciele chłopów i jego, tego dalibóg nie umiem sobie wytłómaczyć.

Z niepokojącem pytaniem p. Kosmowskiej, co będzie z rolnictwem, należy połączyć drugie zapytanie: co będzie z drobnymi rolnikami, co będzie z losem blisko 20 miljonów ludzi! O los obszarników i ich przyszłość nikt sobie z nas głowy łamał nie będzie. Padną niedługo pod toporem historji, ale także i ciężkich politycznych błędów, przez tę klasę popełnianych. Czują to już oni sami. Wiedzą jednak, że przy tym systemie rządzenia niejedno jeszcze uratować potrafią. Swojem zachowaniem się dowiedli, że o honor i godność nie dbają, że giętkość karku i brak charakteru pozwala im służyć każdemu, kto ma władzę w ręku, z czego też należy wysnuć wniosek, że i system na wdzięczność się zdobędzie i zginąć nie pozwoli. A może, co jest tak naturalne, położą się do grobu razem!

Losy są zmienne, a świat idzie szybko naprzód! To go ani w biegu nie wstrzyma, ani wstrząśnienia wcale nie przyniesie.

Natomiast codzień ciśnie się na usta pytanie, co będzie z tymi, co dwie trzecie narodu stanowią, co ten naród żywią i mają obronić, co pracując, nie mogą żyć, co zostali skazani nietylko na nędzę materjalną, ale niewolę polityczną, ciemnotę i zacofanie, co w sercach ich lęgnie się i rośnie coraz większy żal i gorycz. Stan obecny jest bardzo niebezpiecznem podcinaniem fundamentu, na którym się opiera wielki gmach państwowy. Tego nie dojrzeli ani przemawiający p. minister rolnictwa, ani jego rozradowani słuchacze, to przypomniała dopiero p. Kosmowska. Nauka o utrzymaniu potrzeb Państwa na należytym poziomie o wzmożeniu pracy rolnika i oparciu na niej marzeń o podwyższeniu skali swego życia i kultury, stwierdzanie równoczesne, że „niektóre" przeludnione wsie stają na granicy głodu, że fala młodzieży wychowana przez szkoły polskie, stoi przed koniecznością pozostania w obrębie swoich opłotków, kłócą się ze sobą, i to kłócą się w sposób bardzo drastyczny. Nic dziwnego, że p. Kosmowska zaznacza, „że wyraźną cechą zarysu programowego p. min. Poniatowskiego jest — rezygnacja z planu istotnej regulacji stosunków ustrojowych w rolnictwie, a szukanie tylko półśrodków poprawy, przy równoczesnem chronieniu istniejącego stanu rzeczy".

Tak jest! Nieda się pogodzić demokracji z dyktaturą, nie przywiąże się nikogo do państwa przymusem, nie mogą chodzić ze sobą w parze marzenie o potędze i wzrastająca codzień więcej nędza, żadna deklamacja nie zaprzeczy bijącej w oczy rzeczywistości. Nie można trzymać w ciemnocie, ucisku i nędzy tych, na których się chce i musi oprzeć przyszłość, obronę i rozwój Państwa. Taka polityka może być wygodną, ale też może prowadzić w prostej drodze do samobójstwa państwowego. Tu, gdzie stosunki domagają się wielkim głosem o reformy i zmiany, nie wystarczą żadne nauki, ani przemówienia. P. poseł Poniatowski mógłby coś o tem powiedzieć p. min. Poniatowskiemu.

Wojciech Kruk.



W Belgji wypuszczone zostały 40-frankowe monety pamiątkowe z okazji wystawy światowej w Brukseli. Z jednej strony monety wskazują na stulecie kolei belgijskiej, a z drugiej przedstawiają św. Jerzego.

Z rozmyślań nad kwestją żydowską w Polsce

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY.

Coraz gorzej się dzieje z żydami w Europie. Wszędzie się już poznano na nich. To też żydzi wciąż radzą, gdzie się ulokować w przyszłości. Bardzo się im podoba Polska, ale tu szerokie masy ludowe nie mogą się spokojnie patrzeć na dalszą ich robotę, bo oni w Polsce zagarnęli prawie cały handel i przemysł, doszli do bogactw i zajęli bardzo wysokie stanowiska urzędowe w wojsku, w sądach i administracji, a w większych skupieniach jak np. w Krakowie, Warszawie czy Lwowie, zachowaniem się swojem stają się wprost nieznośni.

Pewnie, że i wśród Żydów są ludzie biedni i nieszczęśliwi, e takiej skrajnej nędzy, jaka panuje wśród chłopów na wsi, to pomiędzy nimi niema. To amerykańskie, to inne jakieś międzynarodowe fundusze, na łagodzenie biedy wśród Żydów zawsze się znajdą.

I dlatego nie miejmy o nich obawy.

Ruch antyżydowski, to nie dzisiejsza **sprawa, ale tak** stara, jak dawno Żydzi rozsiedlili się w Europie. Ostatnio najsilniej wystąpił ruch antyżydowski w Niemczech, a jaki wziął obrót, to powszechnie wiadomo, jak niemniej wiadomo, i to, do czego żydzi doprowadzili Rosję.

U nas w Polsce była zawsze wielka tolerancja pod tym względem, a od maja 1926 r. do dziś zrobiła ona takie postępy, iż ze strachem patrzymy na to, co się dzieje. Hasła komunistyczne, wrogie państwu, znajdują zwłaszcza wśród młodzieży żydowskiej coraz więcej zapalonych zwolenników. Ruch sjonistyczny, palestyński, byłby bardzo zdrowy i pożądany, ale gdyby się naprawdę na większą skalę odbywał. Podobno w ostatnim roku wyjechało z Polski do Palestyny 30 tysięcy żydów, ale taki ubytek wobec znanego naturalnego przyrostku jest właściwie niczem. Szeregi Żydów asymilatorów są bardzo rzadkie, ale zato legjon przechrztów przedstawia się bardzo poważnie.

Masy chłopskie, choć zbiedzone, niespokojnie dzisiaj patrzą na to obce ciało w organiźmie Polski, krytycznie obserwują jego ruchy, bo zdają sobie dokładnie sprawę, że do tej choroby trzeba będzie wezwać mądrego, a stanowczego lekarza.

Na wsi przeludnienie i coraz większy brak ziemi. Chłop, który dotąd z tej ziemi żył ze swoją rodziną, płacił podatki i żywił drugich, dzisiaj ogląda się już za innym warsztatem pracy. W Kółkach rolniczych, spółdzielniach i własnych sklepikach dał dowody, że handlować umie. A że pewna część tych instytucyj, które przed wojną, a jeszcze i po wojnie doskonale prosperowały, a dziś zmuszone są zawiesić swoje czynności, to nie chłopów wina.

Do niedawna szkoły dla chłopów były otwarte. Synowie wsi kończyli szkoły średnie i uniwersytety, zdobywali najwyższe stopnie naukowe, a następnie jako pierwszorzędne siły zajmowali placówki w różnych dziedzinach życia państwowego i kulturalno-społecznego.

Dziś świątynie nauki dla chłopskich synów są pozamykane, a ci bardzo nieliczni, lecz, co się tam jeszcze ostali o chłodzie i głodzie, przebijają się przez trudy szkolnego żywota.

Ale Żydów w szkołach nie brak. Jest ich dość w gimnazjach, pełno na uniwersytetach, mają własnych żydowskich szkół różnego typu, ile sami chcą, i ani im w głowie Palestyna.

Otóż na to chłopi nie będą mogli spokojnie patrzeć. Sobieski bose oddziały wiódł pod Wiedeń na Turków, i bosi chłopi dojdą do miasteczek i miast, aby tam zasiąść przy warsztatach pracy.

Handel nie jest wyłącznem przywilejem Żydów, a reforma rolna z braku ziemi wnet obejmie i miasta. Na to muszą się przygotować i wieś i miasto. Wieś musi rozpocząć, a właściwie już rozpoczęła szkolić kadry drobnych kupców, spółdzielców, rzemieślników, panny sklepowe i t. d., a miasto musi się przygotować na ich przyjęcie. Taki proces dokonać się musi, a im wcześniej się to stanie, tem więcej popłynie korzyści dla miast i wsi, tem wcześniej w murach Jagiellońskiego Uniwersytetu ścichnie fałszywy, a rozgrzmi w całej pełni czysty i właściwy akcent mowy polskiej.

Zdajemy sobie sprawę, że w jednym artykule tak wielkiej sprawy, jak sprawa Żydów w Polsce, nie można załatwić, ale nie można już dłużej obojętnie na nią patrzeć. Niedowiarkom i opozycjonistom radzimy wyjść poza granice Polski ku zachodowi, a przekonają się, że nasze zapatrywania są zupełnie słuszne.

Józef Rzycki, Ponikiew.

ZE SEJMU

Przemówienia posłów ludowych w Sejmie!

W czasie obrad komisji budżetowej przemawiali przy poszczególnych budżetach posłowie ludowi Langer, Malinowski, Róg, Bogusławski, a następnie w dyskusji na plenum Sejmu przemawiali posłowie Mikołajczyk, Bogusławski, Koczara i inni. Nie mogąc ze względu na objętość przemówień przytoczyć tychże w całości, podamy owe w wyjątkach.

Poseł Bogusławski przypomniał, jak to marsz. Piłsudski na posiedzeniu sekcji zachodniej Nacz. Komitetu narodowego w dniu 23. 8. 1914 mówił: „Przeszedłem część kraju i mam takie wrażenie: po 1) chłopi są stanowczo za nami — wzruszające zjawisko; 2) duchowieństwo sympatyzuje z ruchem; 3) drobna inteligencja również sympatyzuje; 4) obywatelstwo wiejskie okazuje najmniej sympatji — rozpowszechnia niemiłe pogłoski — czynownicy polskiego pochodzenia usposobieni są wrogo; 5) robotnicy przystępują do ruchu z całą impulsywnością. A dziś — co się dzieje?

Mowca wylicza różne bolączki i krzywdy chłopskie, nadużycia wyborcze, nadmiar kar administracyjnych, które z roku na rok wzrastają: w 1932 r. było kar 762.000, w 1933 r. — 1.015, a w 1934 r. aż 1.144.000 kar.

Poseł Róg na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych, deklarując się jako zwolennik polityki pokojowej i dobrych stosunków z wszystkimi sąsiadami, niepokoi się o stan stosunków polsko-francuskich. We Francji panuje zupełny brak zaufania do polityki polskiej.

Jedni publicyści traktują zerwanie z Francją jako fakt dokonany, inni wyrażają obawy, że przyszłość do tego zerwania nieuniknienie doprowadzi. Kapitał wzajemnego zaufania topnieje w naszych oczach.

Poseł Róg zapewnia, że przyjaźń dla Francji jest najgłębszym, najbardziej szczerym i istotnym nurtem przekonań politycznych narodu polskiego.

Niepokoi nas też widoczne obniżenie się sympatji do nas w Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji, z któremi to państwami naród polski pragnąłby utrzymać serdeczne stosunki przyjaźni. Niedawno panowała harmonja, dziś jesteśmy świadkami nietylko gorącej i nieprzebierającej w środkach polemiki polsko-czeskiej, ale i przykrej wymiany zdań z prasą sprzymierzonej Rumunji. Z niepokojem patrzymy na taki rozwój sytuacji, uważamy, że trzeba zawrócić z tej niebezpiecznej drogi gubienia przyjaciół i wypróbowanych dla pozyskania jednego niepewnego, t. j. Niemców. Expose ministra Spraw Zagranicznych naszych obaw, zastrzeżeń i niepokojów co do kierunku naszej polityki zagranicznej nie usunęło.

Poseł A. Langer zabrał głos przy budżecie Min. Przemysłu i Handlu, wykazując upośledzenie rolnictwa i szał kartelowy, który nadal ogarnia przemysłowców mimo istnienia ustawy kartelowej.

Urzędowo stwierdzono, że istnieje 258 karteli, ale nadal powstają jak grzyby po deszczu nowe kartele i kartelki. Ostatnio powstały 3 jeszcze nowe, jak np. jeden pod szumną nazwą „Centroćwiek", kartel metalowych odważników i kartel naczyń metalowych. Niedługo dojdzie do tego, że nie będzie w Polsce ani jednego artykułu przemysłowego, przy kupnie którego nie mielibyśmy opłacać specjalnego haraczu na rzecz karteli, tych nowych monopoli prywatnych i nowych posad dyrektorów i prezesów karteli, opłacanych z kieszeni społeczeństwa. Niedawno prasa donosiła o mającem nastąpić uruchomieniu zakładów Slosserowskich w Czorkowie. Dzierżawa miała nastąpić i fabryka miała być uruchomiona, jednak kartel włókienniczy temu się sprzeciwił i nadal fabryka jest zamkniętą, a zgórą 2 tysiące robotników zostaje bez pracy.

Tej polityce zorganizowanego wyzysku przez kartele patronuje gorliwie Ministerstwo Przemysło i Handlu, twierdzę, ze szkodą dla całokształtu życia gospodarczego.

Tragiczna statystyka bezrobocia pół miljona ludzi jest najlepszą odpowiedzią na wszelkie zapewnienia o poprawie gospodarczej. Coraz więcej produkujących warsztatów zanika. Rzemiosło zamiera. Tam, gdzie poprzednio pracowało po kilku lub kilkunastu ludzi, dziś pracuje jeden czeladnik, a często i dla samego majstra niema roboty. Tysiące czeladzi krąży po kraju, szukając zarobku i zakładają na prowincji drobne warsztaciki reperacyjne i wytwórcze, nie posiadając odpowiednich narzędzi, ani kapitału na zakup surowców. Pomoc ze strony Ministerstwa Przem. i Handlu jest znikomo małą.



Halle Salassi I, negus Abisynji, na której skupia się obecnie uwaga świata.

T samo dzieje się i z handlem. Sklepy zmieniają właścicieli, a na ich miejsce powstają nowe firmy, lecz finansowo słabsze. Ślepy fiskalizm przygniata polskie rzemiosło i drobny handel, gdyż ten fiskalizm nie maleje, lecz rośnie, niszcząc warsztaty pracy i to głównie wytwórczości rolnej.

Jak wygląda polityka kredytowa banków, a zwłaszcza Banku Gospodarstwa Krajowego, który ma za zadanie zasilania kredytami życia gospodarczego. W 1933 r. czytamy, w sprawozdaniu na podstawie pracy D-ra Malinowskiego „O strukturze podziału kredytów bankowych", że Bank Gospodarstwa Krajowego ma **21.760 dłużników.** Z tego 5.233 dłużników pochłania 96 proc. wszystkich kredytów, udzielonych przez Bank Gosp. Kraj., ale z tej liczby 167 dłużników pochłania 84 proc. wszystkich kredytów. Otóż z tego wynika, że z kredytu korzystają wielcy przemysłowcy, a natomiast drobny przemysł i handel są traktowane po macoszemu.

Wspominał poseł Rybarski, mówiąc o polityce pomarańczowej, i powiedział, że ta polityka jest wybitnie wyznaniową. Gdy już jest mowa o tej polityce wyznaniowej, to trzeba podnieść, że duchowieństwo, które uważa się za przedewszystkiem powołane do wnoszenia w sprawy gospodarcze momentów wyznaniowych, aby ono w pierwszym rzędzie zwróciło uwagę na przemysł wybitnie wyznaniowy, który znajduje się w rękach inowierców. Aby nie być gołosłownym, wskażę, że istnieje szereg firm i fabryk dewocjonalji, prowadzonych przez ludzi, nie mających nic wspólnego z wyznaniem katolickiem, a mianowicie: Istnieje w Częstochowie pierwszorzędna hurtownia świec kościelnych S. Fajge i Synowie, hurtownia dewocjonalji: firma Fajglowicz, hurtownia dewocjonalji: Rozenzalc, wytwórnia medalików i krzyżyków: Izydor Minc, skład galanterji kramarskiej i dewocjonalji Dawida Szajkowicza. Przytaczam dlatego, aby duchowieństwo, mówiące tak wiele o unarodowieniu przemysłu i handlu, samo zajęło się przemysłem wybitnie wyznaniowym i założyło choćby jedną spółdzielnię drobnych kupców, handlujących dewocjami. My, ludowcy, w miarę sił i możliwości rozwijamy spółdzielczość i pragniemy wytwórczość rolną podnieść do wyższego poziomu, lecz linja polityki Min. Przem. i Handlu jest w tym wypadku korzystna dla przemysłowców, ale ze szkodą dla produkcji rolniczej. Politykę gospodarczą należy dostosować do potrzeb rolnictwa i na tę drogę powinno wkroczyć Min. Przem. i Handlu, które, niestety, do dziś niema polityki przemysłowej, a jeno popieranie poszczególnych przemysłowców, zaliczanych do rekinów kartelowych.



Ten, który zarządził mobilizację. Mussolini podczas ostatniego przeglądu wojsk.

Wydawanie posłów małopolskich sądom

Witos, Dr. Putek, Dr. Kiernik zasądzeni zostali po kilka lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich, Krzciuk, Piróg, Stachnik wydani przez Sejm sądom w związku z zajściami w Nockowej, Grodzisku, Łukawcu, obecnie przyszła kolej na posła Pawłowskiego. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 25. I. br. większość sejmowa wydała go sądom, przeciwko wydaniu głosowała cała opozycja. Poseł Babski wystąpił przeciwko wydaniu, oświadczając, że okoliczności sprawy o wydanie posła Pawłowskiego wyglądają zgoła odmiennie, aniżeli to przedstawił referent sprawy poseł Bierczyński. Na dzień 2. X. 1932 r. poseł Pawłowski zwołał zgromadzenie we wsi Golcowa, pow. brzozowskiego.

Na zgromadzenie to zjawiła się grasująca po wszystkich opozycyjnych zebraniach w powiecie brzozowskim znana bojówka, złożona z pięciu osób ze wsi Jasienicy Rosielnej, pod dowództwem znanego szerzej w Polsce z bandyckich występów Stanisława Kuźniara. Chłopi i organizatorzy zebrania palcami wytykali bojówkę i wiedzieli dobrze poco zjawiła się na tem zgromadzeniu. Po rozpoczęciu zgromadzenia natychmiast rozpoczęła swoją rolę jak się to zwykle robi od różnych „Niech żyje" i zaczęła robić zamieszanie. Policja na żądanie przewodniczącego zgromadzenia nie chciała interwenjować, nie chciała usunąć bajówki, a kiedy chłopska straż porządkowa chciała unieszkodliwić bojówkarzy, wówczas zastępca starosty, będący na zgromadzeniu jako przedstawiciel władzy, p. Zub, natychmiast zgromadzenie rozwiązał. Policja wspólnie z bojówką rozpędziła chłopów przy pomocy pałek gumowych i karabinów, co w piśmie Urzędu Prokuratorskiego w Sanoku wygląda bardzo delikatnie, gdyż wymieniony urząd pisze, że policjanci „zepchnęli zebranych chłopów w ilości około 400 osób na leżącą w pobliżu drogę publiczną". Jak to spychanie chłopów odbywało się z tą bojówką bandycką, my dobrze wiemy.

Gdy po pierwszem uderzeniu bojówki Kuźniara, chłopi zaczęli się cofać, poseł Pawłowski, jako przewodniczący zgromadzenia, jeszcze przed jego rozwiązaniem, widząc, że przedstawiciele władzy są bezczynni, zwrócił się do chłopów ze słowami: „Cóż wy chłopi ustępujecie przed pięciu bandytami."

Z pisma prokuratury w Sanoku wynika, że zbadani policjanci mówią tylko o tem, że poseł Pawłowski wołał: „Chłopi, nie dajcie się bandytom", ale żaden z policjantów nie stwierdza, żeby te słowa były rzucane pod adresem policji.

Tak ta sprawa wygląda nawet w świetle pisma urzędu prokuratorskiego.

Dlaczego policja powiatu brzozowskiego wzięła te słowa do siebie, choć nie były do niej skierowane, — uzasadnia to aż nadto stosunki panujące w owym czasie, a nawet jeszcze i po dziś dzień wśród czynników administracyjno-policyjnych powiatu brzozowskiego.

W parę miesięcy po przygotowaniu posłowi Pawłowskiemu omówionego „bezpieczeństwa publicznego" w Golcowej przez policję — te same czynniki administracyjno-policyjne w powiecie brzozowskim zorganizowały przecież urzędowy mord na osobie śp. Chudzika i usiłowanie zabójstwa na osobie majora Owoca. Uzasadnił to w całej okropnej jaskrawości głośny proces sądowy przed sądem przysięgłych w Sanoku, który wstrząsnął całą uczciwą opinją społeczną w Polsce. I w tym procesie odegrał swoją rolę Stanisław Kuźniar, przywódca bojówki, współprzymierzeniec policji w Golcowej, usiłując namawianiem do fałszywych zeznań przyczynić się do tuszowania zbrodni pow. komendanta policji i jego wspólników. Kiedy jeden z adwokatów, biorących udział w rozprawie sanockiej, wyraził zdziwienie, że tylu ludzi wiedziało o przygotowanym mordzie w Brzozowie i nikt nie odważył się walczyć ze złem — przewodniczący rozprawy sądowej melancholijnie oświadczył: „To były takie brzozowskie stosunki" (słowa z protokułu rozprawy sądowej). Główni winowajcy ponieśli karę, współsprawcy zostali bezkarni. Starosta, na którego różne światła padały w sanockim procesie, poszedł na emeryturę, a na jego miejsce przyszedł nowy starosta.

Administracja, po tych wypadkach, jakie się rozgrywały w pow. brzozowskim, winna tak postępować, by ludzie mieli pewność, że już w tym powiecie nigdy nie powrócą „takie brzozowskie stosunki". Tymczasem człowiek przeciera oczy i ze zdumieniem czyta w prasie taką oto wiadomość właśnie z pow. brzozowskiego, która parę tygodni temu obiegła Polskę:

„Kurjer Lwowski" pisze: „Przewodniczącym zebrania wyborczego radnych gromadzkich przy wyborze sołtysa, podsołtysa w Jasienicy Rosielnej (pow. brzozowski) został mianowany przez starostę Stanisław Kuźnar". Działo się to na jesieni ub. r. Zainterpelowany Kuźniar, po ile głosów uzyskali zgłoszeni kandydaci, odrzekł, że „nie musi tego ogłaszać". Gdy jeden z radnych powołał się na przepis regulaminu wyborczego, Kuźniar oświadczył: „Regulamin mnie nic nie obchodzi, mam taką instrukcję od p. starosty". A teraz kilka słów o przeszłości p. Kuźniara: Kuźniar wyrokiem sądu okręgowego w Białymstoku z dnia 14 listopada 1927 r. skazany został na mocy art. 49, 458 część I k. k. za zabójstwo na 4 lata ciężkiego więzienia. Był on herszten bojówek, napadających na wiece opozycyjne. Znane są jego „gościnne występy" w Brzozowie w r. 1931 i w jesieni 1932 r. Prócz bandyckiego napadu na szkołę w Jasienicy Rosielnej, Kuźniar ma na sumieniu nocny napad na plebanję. Tenże Kuźniar pobiera bezprawnie rentę inwalidzką.

A więc pomimo procesu sądowego, którego ukazał straszliwą ohydę dotychczasowych praktyk i kumania się administracji z bandyckiemi elementami, w powiecie brzozowskim pozostaje bez zmian. „Brzozowskie stosunki" panują nad obywatelami, skoro człowiek o kryminalnej przeszłości jest i nadal prawą ręką nowego starosty, starosta używa go do wyborów, starosta używa go w dalszym ciągu do współpracy z Rządem.

Może i dobrze się stało, że prokuratura w Sanoku, jak to zazwyczaj się dzieje na skutek domagania się miejsco-



Abisyński następca tronu, Asuua w (białej szacie i w kapeluszu) oraz król włoski Wiktor Emanuel. Zdjęcia dokonane zostało podczas oficjalnej wizyty abisyńskiego księcia w Rzymie.

wych czynników starościńsko-administracyjnych, skłoniła Ministerstwo Sprawiedliwości do wniesienia tej sprawy na forum publiczne. Niech przy tej okazji społeczeństwo się dowiaduje, za co i w jakich warunkach wydaje się posłów opozycyjnych za ich polityczną działalność w „brzozowskich stosunkach".

Klub Stronnictwa Ludowego jest jak najmocniej przeświadczony, że w tej sprawie nie poseł Pawłowski winien być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ale ci, którzy organizują życie społeczno-publiczne z Kuźniarami.

Dlatego będziemy głosować przeciw wydaniu posła Pawłowskiego, a z „brzozowskiemi stosunkami" walczyć nie przestaniemy.

O ulgi podatkowe z powodu gradobicia

INTERPELACJA

Posłów Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Ludowego do Pana Ministra Skarbu, do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie pominięcia mieszkańców gminy Pietrzejowa, pow. Ropczyckiego przy obniżaniu podatków z powodu gradobicia.

Powiat Ropczycki został nawiedzony w r. 1933 klęską gradobicia. Między innemi nawiedzoną gradobiciem została gmina Pietrzejowa. Klęska gradobicia była w tak poważnych rozmiarach, iż starostwo ropczyckie wezwało okólnikiem z dnia 1 sierpnia 1933 r. urzędy gminne do natychmiastowego sporządzenia wykazu poniesionych szkód i odesłania po jednym egzemplarzu starostwu i urzędowi skarbowemu.

W Pietrzejowej urząd gminny (komisarz) sporządził wykaz szkód, w których wysokość ich została ustalona przez taksatorów na 65 do 70 proc. wartości plonów. Wykaz ten jednak nie wpłynął do dziś dnia do starostwa, ani urzędu skarbowego. Kiedy sąsiednie gminy z tego tytułu otrzymały zniżki podatkowe do 50 proc., jak Kozodrza, Borek Mały i inne, ujawnił się fakt zaginięcia wykazu szkód z Pietrzejowej, która zniżki w podatkach nie otrzymała.

Poszkodowani obywatele gminy Pietrzejowej wysłali deputację do p. inspektora skarbowego, przedstawiając krzywdę płatników tejże gminy z winy Komisarza gminy. P. Inspektor skarbowy polecił wnieść prośbę do Izby Skarbowej w Krakowie przez Urząd Skarbowy w Ropczycach, która to Izba w drodze łaski może przyznać ulgi płatnikom z tytułu klęski gradobicia.

W myśl wskazówek p. inspektora wniesiono prośbę do Inspektoratu skarbowego w maju 1934 r., zaopatrzoną stukilkudziesięcioma podpisami obywateli. Prośbę tę w Urzędzie skarbowym trzyma się do dziś dnia. W październiku 1934 r. delegacja zwróciła się do Kierownika Urzędu skarbowego, p. Rogoziewicza, z zapytaniem, dlaczego prośby nie odesłał do Izby Skarbowej, na co otrzymała odpowiedź, że w prośbie nie podano szkód w procentach i obszarze.

Delegacja otrzymała wzór, który natychmiast w gminie wypełniono w myśl instrukcji p. Rogoziewicza, taksatorzy złożyli swe podpisy i prośbę odesłano do Urzędu skarbowego, skąd miała 1 listopada 1934 r. być odesłana do Izby Skarbowej. Prośba ta mimo urgensów leży nadal w urzędzie skarbowym, a p. kierownik powiada, że samej niewarto posyłać, a wyśle ją razem z wykazami poszkodowanych powodzian.

Tymczasem ludność jest nękana egzekucjami, zniszczona nadto w roku 1934 powodzią i nie może się doczekać należnych jej ulg.

Wobec tego podpisani zapytują Panów Ministrów:

Czy wiadomym im jest fakt powyższy?

Co zamierzają uczynić, by podległe im urzędy nie bagatelizowały tak ważnej dla tamtejszej ludności sprawy?

Warszawa, dnia 8 lutego 1935 r.

Interpelanci.

jednocześnie zmniejszenie podatków państwowych.

O ile pp. ministrowie Poniatowski i Kościałkowski — w myśl rzuconego przez p. premjera Kozłowskiego hasła „frontem do prostego i szarego człowieka" zapowiadają realizowanie tego hasła, o tyle dla p. ministra skarbu Zawadzkiego hasło to jest całkowicie obce. W tym resorcie nadal panuje hasło: „wciąż mocniej przyciskaj śrubę podatkową!"

Podkreślić należy z całym naciskiem, że urzędy skarbowe i sekwestratorzy postępują na wsi podczas egzekucji zaległych podatków bezprawnie i samowolnie, nie zadawalając się nawet dość surowem prawem o postępowaniu egzekucyjnem skarbowem. Według tych przepisów egzekucja powinna być skierowana przeciwko bezpośrednio zobowiązanemu, w praktyce jest tak, że za podatki, należne od ojca, zabiera się majątek dzieci lub za podatek wojskowy, należny od syna, zabiera się majątek ojca.

Jakkolwiek w myśl ustawy nie wolno zabierać jedynej dojnej krowy — ten przepis w życiu codziennem nie obowiązuje, albowiem zabiera sie ostatnią dojną krowę — żywicielkę rodziny chłopskiej. Robi się to po to, aby zmusić płatnika do szybszego uregulowania zaległości. Koszty egzekucyjne są dotkliwym ciężarem dla rolników, gdyż t. zw. minimum kosztów egzekucyjnych jest wysokie i zamiast komasowania zaległości sekwestratorowie na każdy podatek zaległy piszą oddzielny kwit i liczą oddzielne koszta egzekucyjne.

Jest również przepis, że nie należy zająć więcej ruchomości ponad te, które są potrzebne do zaspokojenia poszukiwanej należności i kosztów egzekucji. Praktyka jest inna.

Stosunek sekwestratorów do ludności wiejskiej jest jaknajgorszy i dlatego zdarzają się często t. zw. opory egzekutorom podatkowym, surowo karane w sądach.

Nawet w wypadkach klęsk żywiołowych, jak pożar, powódź, — ulgi podatkowe do wsi władze skarbowe stosują rzadko kiedy. Jeden z urzędów skarbowych wniesione podanie o umorzenie podatku z powodu klęski pożaru załatwił odmownie, motywując decyzję swoją tem, że pożar nie jest klęską żywiołową.

Z tego wszystkiego widać, że słowom o konieczności przyniesienia ulg i polepszenia ciężkiej doli t. zw. szarego człowieka nie odpowiadają czyny rządu, a przedewszystkiem p. Ministra Skarbu, który nietylko nie zmniejsza, ale jeszcze powiększa ciężary podatkowe.

Przytem całokształt systemu rządów nie jest oparty na przestrzeganiu zasad prawa i sprawiedliwości społecznej.



Jak wiadomo, w związku z naprężeniem między Italją a Abisynją, Włochy zmobilizowały dwie dywizje. Ilustracja przedstawia powołanych pod broń rezerwistów we Florencji, w czasie wydzielania im rynsztunku oraz ubioru.

Uroczystość opłatka w Dąbrowie

INTERPELACJA

Posłów Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Ludowego do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie szykanowania przez policję ze branych na tradycyjną uroczystość opłatka ludowców w Dąbrowie k. Tarnowa.

Dnia 2 lutego 1935 r. o godz. 11-tej zebrało się około 100 członków Stronnictwa Ludowego i młodzieży wiejskiej w 2 małych pokoikach Sekretarjatu Zarządu Powiatowego Z. L. w Dąbrowie k. Tarnowa na uroczystość „Opłatka". Ze względu na straszne powodzi w tutejszym powiecie ograniczono się do możliwie najskromniejszego odbycia tradycyjnego, apolitycznego obchodu. Ani liczba uczestników, ani program uroczystości nie dawały powodu do jakiejkolwiek inaerwencji organów bezpieczeństwa. Stało się inaczej.

Podczas zagajenia wroczył cały oddział policji do izby. Ponieważ zebranie było dla członków z ligitymacjami, przystąpiono do badania legitymacyj i nie zadowolono się obejrzeniem ich, ale wytano o imię i nazwisko, dzien, miesiąc, rok urodzenia, imiona rodziców, nazwisko matki, czy był karany, czy wolny, czy żonaty, czy służył w wojsku i w jakiej formacji i t. d. Uczestnik zbadany przez jednego policjanta podlegał w drugiej izbie takiemu samemu badaniu przez drugiego policjanta, a następnie przez trzeciego. Zdawało się, że badanie tym sposobem potrwa do wieczora, albowiem w ciągu godziny zbadano zaledwie kilka osób.

Ale widocznie plan był inny: niedopuszczenie wogóle do odbycia uroczystości. Na ścianie lokalu wisiały od 4-ch już lat napisy, które policja wielokrotnie widziała, i z powodu których nigdy nie robiła żadnych kwestyj. Obecnie dopiero uznano owe napisy za tak niebezpieczne, że policja nietylko je zerwała ze ściany, ale nadto wezwała przewodniczącego ro rozwiązania „zebrania opłatkowego", gdyż „zebranie koliduje z kodeksem karnym". Przewodniczący uczynił zadość wezwaniu. Mimo, że uczestnicy rozchodzili się jak najspokojniej, policja gorliwie pilnowała jeszcze na ulicach, by nawet dwóch chłopów nie przystanęło razem za chwilę na ulicy.

Tylko wielkiemu wyrobieniu chłopów przypisać należy, iż zachowali spokój, ale słusznie rozgoryczenie ludności z powodu takiego traktowania może wybuchnąć przy lada okazji.

Podpisani zapytują Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, czy skłonny jest zbadać fakt powyższy i wydać podległym sobie organom bezpieczeństwa polecenie, by nie szykanowały chłopów i nie zabraniały im przynajmniej tradycyjnego łamania się opłatkiem?

Warszawa, dnia 6 lutego 1935 r.

Interpelanci.

Dlaczego Klub S. L. nie głosował za budżetem

W imieniu Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Ludowego złożył poseł Jan Nosek następujące oświadczenie:

Ze względu na brzmienie ustawy skarbowej cały budżet państwowy jest w zasadzie jednym wielkim funduszem dyspozycyjnym w rękach rządu. Cechami charakterystycznemi tego budżetu od szeregu lat są: nierealność dochodów i zbytnie obciążanie podatkami życia gospodarczego, a zwłaszcza wsi, oraz duży deficyt. Przy tem na cele wytwórcze, na popieranie rolnictwa, na walkę z kryzysem na wsi i na oświatę powszechną przeznacza się sumy minimalne. Nie znalazło się w przeszło 2-miljardowym budżecie ani jednego grosza na racjonalne poparcie miljonów bezrolnej i bezrobotnej ludności wiejskiej, która znajduje się w ostatecznej nędzy, a jej siły nie są wyzyskane dla rozwoju życia gospodarczego kraju.

Jak stwierdziliśmy oddawna i co obecnie potwierdził p. Minister Rolnictwa, drobne rolnictwo znajduje się w całkowitej ruinie. Dekrety oddłużeniowe, jak to już mieliśmy sposobność i na komisjach i w pełnym Sejmie stwierdzić, przynoszą pewną ulgę rolnictwu, ale nie taką, jakiej się spodziewaliśmy. Nie poprawią one ciężkiej sytuacji w rolnictwie, jeżeli nie zostanie przywrócona opłacalność produkcji rolnej. Celu tego nie osiągnie się bez przywrócenia równowagi cen wyrobów przemysłowych i płodów rolnych, oraz zmniejszenia obciążeń podatkowych Zapowiedź p. Ministra Spraw Wewnętrznych, że będzie się starał swemi zarządzeniami zmniejszyć obciążenia samorządowe wsi, może mieć znaczenie dla poprawy stosunków o tyle, o ile nastąpi

Tydzień polityczny

Iść, czy nie iść do wyborów

Lwów, 3. II. 1935.

Zupełnie słusznie wysunięto zagadnienie, poruszone na łamach naszego czasopisma w sprawie ustosunkowania się co do przyszłych wyborów do Sejmu i Senatu. Dla mnie zagadnienie to jest zupełnie jasne i jedno mam dla niego załatwienie: „masy chłopskie w przyszłych wyborach na obszarze całej Rzeczplitej powinny się absolutnie wstrzymać od głosowania". Co przemawia za tym projektem, co przez to osiągniemy i jaka jest jego racjonalność? Rzecz zupełnie jasna i prosta, dowodów i przykładów na to, że tak a nie inaczej postąpić należy, mamy dość. dziewięcioletnie rządy sanacyjne dały nam ich tyle, że szukać ich nie trzeba, gdzie spojrzymy stoją gęsto i groźnie jak szubienice za czasów Nowosilcowa. Czem były i czem są wybory w państwach o wysokiej kulturze i szeroko pojętych swobodach obywatelskich? Są współudziałem Narodu w rządzeniu własnem państwem, zadokumentowaniem, że Naród życzy sobie, aby jego majątkiem tak a tak gospodarowano, że Naród jest pierwszą i niepodzielną władzą w państwie, zaś jednostki, składające się na ten Naród są obywatelami tego państwa. Załatwianie więc spraw politycznych przy pomocy głosowania wszystkich członków Narodu jest jedynym i najsprawiedliwszym sposobem, ale tylko tak długo, jak długo głos tego Narodu ma pewien walor, jak długo liczy się z jego wartością. Tymczasem, z chwilą powstania reżimu pomajowego, wola Narodu nie przedstawia dawnej wartości, nagina się ją do własnych potrzeb. To dało nam doświadczenie kilkuletnich rządów, a mieliśmy wtedy przecież konstytucję o rozległych prawach obywatelskich, mieliśmy pewne prawne podstawy, na których mogliśmy oprzeć swoją działalność w obronie naszych żywotnych zagadnień politycznych i gospodarczych. A jednak, jaki jest bilans naszych dotychczasowych walk na arenie parlamentarnej? Ze smutkiem stwierdzić musimy, że jest on ujemny, biorąc pod uwagę chociażby zmagania się naszych przedstawicieli, czy to w Sejmie, czy w Senacie, to odnośny one skutek wręcz przeciwny. Na tem polu, to znaczy parlamentarnym walka nasza jest całkowicie bezowocna, dlatego też zdrowy rozsądek wskazuje na to, że ataki z tej strony muru są bezcelowe, daremne jest marnowanie sił i ludzenie się do jakiegokolwiek powodzenia. „Jasień" w artykule swoim „Jaskółki przedwyborcze" pisze: Uważyłbym jednak wybór do tych Izb nieprzebaczalny błąd. Wybory najbliższe będą bowiem plebiscytem, w którym społeczeństwo wypowie się, czy władza zwierzchnia ma należeć do Narodu czy do jednostki?" Uważam, że rezultat ten może w większym stopniu osiągniemy właśnie przez bojkot wyborów. A to z dwóch powodów zależnych. od tego, jak sanacja ustosunkuje się do wyborów. Jeżeli zechce mieć i w tak nic nieznaczącym Sejmie i Senacie większość, a to ona napewne zechce, chociażby ze względu na to, że przecież mandat jest dosyć intratną i nie wymagającą zbytniego wysiłku pracy posadą, to napewno będą się działy sanacyjne cuda wyborcze, i wola Narodu będzie taką, jaką ona zechce — a'bo jeśliby ze względu na nową konstytucję dopuszczą do uczciwych wyborów i my, dajmy nato, będziemy mieli większość w Sejmie, ale tylko poto, aby wybrańcy brali poselskie diety, a co najważniejsze, dając swoich delegatów dajemy swój placet na to, że się z obecnym stanem rzeczy godzimy i biorąc udział w życiu państwowem bierzemy równocześnie odpowiedzialność za życie i losy państwa, a nie wiem, kto się podejmie brać odpowiedzialność za to, czego sam nie jest przynajmniej współredaktorem. Z tego rodzaju rzeczami musimy raz wreszcie skończyć. Musimy swoje stanowisko wobec obecnego reżimu zadokumentować jasno i wyraźnie, nieśmie pozostać choćby cień jakiegokolwiek z nim kontaktu. Niech staną oni po jednej stronie okopów, a my po drugiej bez parlamentarzy, bo ich misie, dotychczas nie odniosły żadnego rezultatu, a tylko trzymały nas w pewnych nadziejach, a zarazem pewnej bezczynności. Pozatem nie dając swoich posłów, czy senatorów, którzy i tak nie będą mieć najmniejszego głosu nawet, gdyby byli ludźmi dobrej woli i największego poświęcenia, unikniemy łajdactw i oczyścimy nasze szeregi z ludzi, którzy dla mandatu między nami tkwią, którzy na polityce ludowej chcą robić interesa własne, chcą wygodnie żyć. Nie będziemy mieli co chwilę przykrości i trudności z pp. Bojkami, Michalkiewiczami i innymi tego rodzaju panami. Zobaczymy naszych ideowców, ludzi, którzy naprawdę dla idei pracują. Swoją nową konstytucją zabiera nam sanacja właściwie wszystko, nawet jak zaznaczyłem, gdyby dopuścili do uczciwych wyborów, to na sprawy państwowe nie będziemy mieli i tak najmniejszego wpływu, będziemy tak zawsze obywatelami drugiego, czy trzeciego rzędu, a więc „kto zjadł mięso, ten niech zje i kości" powiada staro polskie przysłowie i do niego się zastosujemy. Nie

idąc do wyborów zaprotestujemy nietylko przeciwko obecnemu reżimowi, ile przeciwko nowej konstytucji, a to jest właściwie rzecz zasadnicza. Protest kilku posłów, czy senatorów jest niczem wobec tego, jakim będzie protest jawny całego Narodu. Stańmy do walki o lepsze jutro tu na wsi wśród głodnego obdartego wynędzniałego brata, ramię przy ramieniu. Nie potrzeba nam narazie parlamentarzy, bo na skutek ich ciągłych konferencji trwamy tylko w pozycji bojowej, a właściwej walki nie prowadzimy, a walką tylko, tak czy inaczej pojętą możemy osiągnąć zwycięstwo.

Dusiło Tadeusz.

STANISŁAW JANIGA

Niemcy a Polska

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA NA ROZDROŻU

II.

SŁOWIANIE

W sąsiedztwie Niemców osiedlili się Słowianie. Po wędrówkach ludów stosunki tak się ułożyły, że dla Słowian pozostały żyzne wprawdzie, ale chłodne i dzikie, obszary niziny Sarmackiej.

W czasie wędrówek ludów, niektóre plemiona słowiańskie dostały się aż nad Dunaj, a nawet na Bałkan nad morze Śródziemne. W czasach Karola Wielkiego spostrzegamy ich siedziby u wschodnich granic całego prawie cesarstwa. Już Karol Wielki prowadzi ze Słowianami wojny, zwłaszcza z temi plemionami, które osiadły nad Łabą i Odrą. Różne były ich nazwy: **Obotrzy** na północy, potem Połabianie, **Wilcy, Sorabowie i Łużyczanie,** na wschód Polanie, nad górną Odrą **Ślężanie**, nad Wisłą górną **Wiślanie**, nad Wełtawą i Morawą **plemiona czesko-morawskie.** Te i wiele innych plemion nazywamy Słowianami północnymi. Siedziby ich ciągnęły się daleko na wschód poza rzekę Dniepr. Ludy słowiańskie na południe od Dunaju noszą nazwę Słowian południowych, jak Serbowie i Kroaci.

Przypatrzmy się życiu Słowian:

Ziemie Słowian, to jedna wielka i niedostępna puszcza, pełna bagien, jezior i wód. Nie było tam, jak dziś, bitych dróg, do wnętrza kraju dostać się było można tylko dolinami rzek. Miejsce, gdzie rzeka była dostępna, gdzie były przejścia na drugi brzeg, wybierano na osady. Chaty początkowo budują na wodach i bagnach, na wzgórzach i polanach. Wszystkie te budowy są drewniane. Obok rybołóstwa i wyśliwstwa rolnictwo i hodowla bydła dostarczają Słowianom środków do życia. W osadach niekiedy jeszcze napotykamy na wspólna gospodarkę: sieją owies, proso, żyto i pszenicę, bób i gorczycę. Na rozległych polanach i w puszczy pasą się stada koni, krów, wołów, owiec i świń, stanowiących główny dobytek w gospodarstwach. Do uprawy roli używają sochy i broń. W miarę rozradzania się, trzebią puszczę, zamieniając ją stopniowo w ziemię orną. Dzieje się to atoli niezmiernie powoli, pracą całych wieków W puszczy dzikiej i niedostępnej Słowianin widzi obronę przed wrogiem i dobrą żywicielkę. Roi się w niej od turów, niedźwiedzi, rysi, jeleni, łosi, dzików i bobrów, żyją w niej miljardy różnego ptactwa, są i pszczoły, dostarczające słodkiego miodu.

W razie napadu nieprzyjaciela, Słowianie występują gromadnie do obrony, uzbrojeni głównie w oszczepy, łuki i strzały, rzadziej w tarcze. Nie znają szyku bojowego, ale za to doskonale walczą w gąszczach leśnych. Często ulegają sprawniejszym w boju Niemcom.

Korzon tak charakteryzuje religję Słowian: Liczne te plemiona słowiańskie łączy wspólna religja i pokrewieństwo języka. Kochając otaczającą ich naturę, Słowianie w niej przeważnie znaleźli swoje bóstwa. Według nich świat powstał z pasku morskiego, a ziemia pływa po zwierciedle wód. Dużo jest bogów i biesów (djabłów). W Swarogu czczą jasne niebo. Ubóstwiają też słońce, Kupałę, grzmoty z piorunami i wiatry; wielkiej czci doznają wszechwładny, przenikający wszystko **Światowid i Łada,** bogini wiosny. Wierzą Słowianie, że w rzekach i wodach tańczą i pluskają przy blasku księżyca różne rusałki i topielice, że w ciemnych ustroniach wyją i huczą wrogie ludziom jędze, nocnice, południce itd. Dusza człowieka, według Słowian, jest nieśmiertelna i po śmierci doznaje kary albo otrzymuje nagrodę za czyny. Tak długo ona latać musi po drzewach, póki ciało jej nie zostanie spalone, a popiół nie zostanie złożony w grobowcu.

Dla uczczenia bogów składają im Słowianie ofiary przeważnie ze zwierząt i płodów rolnych i nie szczędzą przytem kadzideł pachnących. Pełno u nich świętych gajów, gór i rzek, a wśród gajów wznoszą się niekiedy świątynie i posągi bogów.

NAPÓR NIEMIECKI NA ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE

Cesarze niemieccy roszczą sobie prawo do naczelnej władzy w świecie i żądają, by wszyscy królowie i książęta uznali się ich hołdownikami. W praktyce nie dało się to wszędzie przeprowadzić i w skutkach władzę cesarzy tylko tam uznawano, gdzie sięgnął miecz niemiecki. Ponieważ państwa zachodnie, jak Francja, oparły się narzuceniu władzy niemieckiej, to też cesarze zwrócili się tam, gdzie opór był słabszy, w stronę krajów Słowiańszczyzny, ku wschodowi. Tu tworzyły się dopiero państwa słowiańskie i Niemcy z łatwością niektóre z nich opanowali na trwałe, lub na okres przejściowy. Na całem pograniczu na zdobytych ziemiach słowiańskich powstają wojskowo umocnione prowincje niemieckie, marchje, które wzrastać będą w ciągu wieków kosztem ziem słowiańskich.

Na zdobytych ziemiach tych Niemcy budują warowne grody, burgi, obsadzają je gęsto załogami wojskowemi i osiedlają na nich ludność niemiecką, podczas gdy podbitych Słowian najczęściej uprowadzają w głąb państwa niemieckiego jako niewolników. W ten sposób zniemczono niektóre z ziem czysto słowiańskich. Od ujścia Odry aż na południu nad Dunajem, wzdłuż niemieckiej granicy państwowej na wschodzie, ciągnął się pas takich marchij.

POLSKA

W X wieku pośród Słowian wyłaniają się silniejsze twory państwowe, a u wschodniej granicy Niemiec na widownię dziejową wysuwa się **Polska.** Szereg plemion stanowiło ten niejako surowy materjał, z którego z biegiem dziejów wytworzył się naród polski. Nad Wartą aż po Odrę widzimy **Polan,** na południe od nich plemię **Ślężan,** puszczami odgraniczone od **Wiślan.** Płaskowzgórze lubelskie w dorzeczu Wieprza oddzielało Polskę od plemion **Rusi.** Nad górną Wartą siedzieli **Łęczycanie i Sieradzanie,** oddzieleni bagnami Bzury od **Kujawjan,** wzdłuż prawego dorzecza Wisły na północy **Mazowszanie,** a w sąsiedztwie Polan na Pomorzu **Pomorzanie.**

Wejście do siedzib plemion polskich od zachodu z kraju Niemców było utrudnione. Nad Odrą leżała ogromna, dzika, bezbrzeżna puszcza, a wśród niej rozlane wody i nieprzebyte moczary. Utrudniało to pochód nieprzyjaciela do kraju ojców naszych, ale mimo to niezliczone razy w ciągu długich wieków od zachodu pojawiały się krwawe łuny, zwiastujące zniszczenie, mordy i niewolę; ogniem i żelazem Niemcy ustalają swoje rządy na ziemiach słowiańskich i granica zachodnia Polski przez szereg wieków wskutek tego parcia przesuwać się będzie stale w kierunku wschodnim, najpród nad Odrę, później jeszcze dalej, tak iż niegdyś w całości słowiańska rzeka Odra dziś zaledwie na maleńkiej przestrzeni dotyka granicy polskiej.

C. d. n.

Gdzie jest oszczerca i fałszerz?

W warszawskim sanacyjnym „Kurjerze Porannym" i dwóch dziennikach na Śląsku pojawiły się przed paru tygodniami artykuły rzekomo „jednego z wybitnych działaczy i publicystów polskich z Orłowej", podpisane inicjałami W. W., w których w bezczelny sposób zarzucano „Piastowi" szkalowanie własnego państwa i nazwano to pismo obcą agenturą. Poszukiwaliśmy autora tych oszczerstw. W Orłowej nikt nie zna wybitnego działacza i publicysty polskiego, którego imię i nazwisko rozpoczynało się od litery W. Natomiast ślady autora owych paszkwilów prowadzą do Cieszyna, do pewnej agentury o bliżej nieokreślonym zakresie działania, której kierownik nie używa jednak w nazwisku inicjału W. Ma to być pan, który za fałszerstwo dokumentów ścigany jest sądownie w Wiedniu, a także i w kraju dopuścił się podobnych fałszerstw. Sprawę badamy bliżej i mamy nadzieję, że uda nam się zdemaskować owego oszczercę i fałszerza.

Sejm, konstytucja, zmiany w rządzie..

Przypuszczenia i pogłoski polityczne

Krążą pogłoski, że w przyszłym tygodniu ma zebrać się komisja konstytucyjna Sejmu, celem rozpatrzenia poprawek Senatu do projektu konstytucji. Jakie będą dalsze losy konstytucji, niewiadomo, gdyż Sejm nie jest związany żadnemi terminami i równie dobrze, może przystąpić do ostatecznego głosowania w najbliższym czasie, jak też odwlekać sprawę w nieskończoność. Może stanie się to na sesji nadzwyczajnej, o której zwołaniu krąży wiele przypuszczeń. Sesja ta miałaby się zająć zasadniczo uchwaleniem ordynacji wyborczej.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu nastąpi zapewne dopiero w zimie po wygaśnięciu mandatów poselskich i senatorskich. Nowe wybory wypadłyby na zimę 1936 roku.

Po zamknięciu sesji budżetowej może nastąpić zmiana rządu. Wśród kandydatów na kierownictwo gabinetu słyszy się nazwiska ministrów Kościałkowskiego, Poniatowskiego, b. premjera Prystora i b. ministra Kwiatkowskiego. Jest to wyraz poglądów i nastrojów różnych prądów z sanacji.

Mówi się jeszcze o tem, że ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu, oraz ustawa o wyborze prezydenta R. P. pozostałyby załatwione po rozwiązaniu Sejmu i senatu w drodze dekretów prezydenta R .P. Ponieważ jednak sanacja posiada w obu izbach potrzebną większość, sprawy tak ważne należałoby zdecydować przy współudziale przedstawicielstwa narodowego, więc nie wydaje się prawdopodobnem, by rząd chciał skorzystać tej drogi.

Sensacyjne pogłoski o nowym projekcie ordynacji wyborczej

Po zakończeniu prac budżetowych, aktualnem staje się zagadnienie dalszych losów nowej konstytucji. Projekt senacki został przesłany do sejmowej komisji konstytucyjnej, lecz terminu posiedzenia tej komisji dotąd nie wyznaczono. Według doniesienia jednego z pism sanacyjnych **termin ten projektowany zrazu na czwartek 21-go bm., przesunięto o tydzień do 28 bm.**

• Co do chwili, w której ten akt nastąpi, krążyły do niedawna różne pogłoski. W ostatnich dniach dały się słyszeć zapowiedzi, pochodzące z nielicznego grona najgorętszych orędowników nowej konstytucji, że **ostateczne uchwalenie jej nastąpi jeszcze podczas sesji bieżącej, a nawet, ściślej mówiąc, przed 10-tym marca.** Według wiadomości z tych samych kół jednocześnie ma być wniesiony projekt nowej ordynacji wyborczej, którego zasady utrzymywane są w najściślejszej tajemnicy jakkolwiek decyzje co do nich już podobno zapadły.

Oczywiście w tych warunkach krążą najrozmaitsze pogłoski, co do zasad nowej ordynacji wyborczej. Podobno punktem wyjścia jest **zasada odsunięcia stronnictw politycznych od wystawiania kandydatów.** Ważą się też zdania, czy powierzyć to organizacjom gospodarczym, czy samorządowym, czy też specjalnie **powołanym komitetom obywatelskim.** Równałoby się to.. mianowaniu wyborców przez rząd. Głosowanie powszechne byłoby wybieraniem spośród kandydatów, wyznaczonych przez ludzi, mianowanych przez rząd Rozważane są różne ordynacje wyborcze, obowiązujące zagranicą, przyczem podobno **najwięcej zwolenników zyskuje sobie była ordynacja wyborcza Jugosławji, która w tem** państwie niedawno została **zarzucona.**

Co do wewnętrznej organizacji rządu, to zastanawiają się, czy **szef rządu ma nadal nosić nazwę prezesa Rady Ministrów, czy też kanclerza.** Jaki ma być stosunek ministrów do szefa rządu, jak daleko ma pójść odciążenie prezesa Rady Ministrów od spraw drobniejszej wagi; dalej, zastanawiają się nad ścisłem załatwieniem kompetencji każdego z ministrów **i nad decentralizacją rozporządzeń w tym kierunku, aby niektóre z nich mogli wydawać wojewodowie, a nawet starostowie.**

Oczywiście nie można jeszcze o tych sprawach powiedzieć nic pewnego, gdyż jak zaznaczyliśmy, tajemniczość **sprzyja powstawaniu różnych plotek.**



Bohater narodowy Ameryki, płk. Lindbergh z żoną.

Narada lewicowych robotników

Z inicjatywy P. P. S. odbyła się w Warszawie t. zw. narada delegatów robotniczych Warszawy. Uczestniczyło w niej blisko półtysiąca, reprezentujących — jak twierdził pos. Zaremba — 73.473 robotników. Delegaci byli przeważnie **członkami lub sympatykami P. P. S. i Bundu, ale byli też obecni sympatycy komunizmu,** względnie stworzenia „jednolitego frontu" wraz z komunistami. **Ton przemówień był bardzo ostry. Niektórzy delegaci wzywali do strajku powszechnego.**

Wynikiem **długiej dyskusji,** w której zabierało głos kilkudziesięciu delegatów, było uchwalenie większością głosów manifestu, opracowanego przez komisje organizacyjną, a odczytanego przez pos. Zarembę z P. P. S.

Na Śląsku niema groźby powodzi

W związku z odwilżą i opadami atmosferycznemi **stan wód na rzekach śląskich podniósł się,** jednakże poważniejszej **groźby wylewu niema.** W niektórych tylko miejscowościach woda, płynąca w strumykach i potokach wylała, zalewając na krótki czas okoliczne łąki.

W dniu 18 bm. wobec ustania deszczów spodziewać się należy, że wszystkie rzeki i ich dopływy wrócą do normalnego poziomu.

Wskutek raptownej odwilży, wezbrały w powiecie Rybnickim rzeki, które w razie dalszego przypływu wód mogą poczynić znaczne spustoszenia. Płynąca tuż nad granicą Olza, wezbrała tak bardzo, że okoliczne łąki zostały zalane. Wystąpiły również z brzegów rzeczki Piotrówka, Szotkówka i Leśnica. (r)

Wiadomości ze świata

Włochy mobilizują milicję faszystowską

„Matin" pisze m. in., że **Włochy w żadnym wypadku nie osłabią swoich sił zbrojnych w ojczyźnie.** Podjęte jednak w tym kierunku zarządzenia zdają się polegać na **daleko idącej mobilizacji.** Uchwała Wielkiej Rady Faszystowskiej potwierdza, iż chodzi o **dobrze rozważony krok Włoch, znacznie przekraczający ramy obronne.** Zaprzeczane dotychczas wiadomości o transportach wojskowych **zostały obecnie urzędowo potwierdzone**, podobnie, jak rozszerzenie zarządzeń mobilizacyjnych. Rzym zdecydowany jest żądać od Abisynji zadosyćuczynienia i daje do zrozumienia, że zdecydowany jest przeprowadzić później obszerniejsze działania w Afryce, celem **wzmocnienia bezpieczeństwa i powiększenia swoich kolonij.**

Przepisy prasowe Goebbelsa

Wydana ostatnio przez Goebbelsa instrukcja dla prasy zaczyna się od stwierdzenia, że nie wszyscy redaktorzy sięgnęli do jądra idei narodowo-socjalistycznej, w czem pomóc im ma to pouczenie ministra propagandy.

Przedewszystkiem należy zwrócić baczniejszą uwagę na sprawozdania z uroczystości, przyczem pilnować trzeba specjalnej etykiety hitlerowskiej. Kierownictwo rządu i partji narodowo-socjalistycznej są zrównane w prawach i pisząc o ministrach, czy kierownikach Nazich, można wymieniać ich w dowolnym porządku, zależnie od potrzeby.

Wzmianki prasowe o czynnościach urzędników państwowych lub wybitniejszych członków organizacji hitlerowskiej można poświęcić im dopiero po dwuch latach służby, czy piastowania urzędu. Przedtem należy unikać przyczyniania im rozgłosu.

Ponieważ według ostatniego wynurzenia Hitlera jedynie Reichswehra jest siłą zbrojną Rzeszy, więc nie należy opisywać marszów S. S., S. A., czy Młodzieży Hitlerowskiej, jako ćwiczeń wojskowych.

Niemcy są jako Trzecia Rzesza państwem, kierowanem przez wodza, którego rząd wydaje ustawy i przepisy po ich gruntownem przemyśleniu, to też wszelkie omawianie rozporządzeń, czy to za, czy też przeciw, są niepotrzebne i wzbronione. Również wszelkie porównania z ustrojem, panującym poprzednio, nie powinny się zdarzać na łamach prasy niemieckiej.

W sprawozdaniach z procesów politycznych przeciwko „zdrajcom" nie wolno przytaczać ich poglądów, ani wynurzeń.

O konfliktach religijnych można umieszczać jedynie urzędowe komunikaty.

W artykułach o zagranicy należy unikać wszystkiego, co mogłoby ją zadrasnąć, czy dotknąć. Nazwy miejscowości, które kiedykolwiek nosiły miana niemieckie, mają być pisane po niemiecku. Wiadomości o nieporozumieniach między grupami ludności niemieckiej należy starannie unikać, gdyż mogłyby one wywołać złe wrażenie na zagranicy.

W działach gospodarczych pism niemieckich należy stale wychwalać posunięcia gospodarcze rządu, gdyż „to jest główna troska rządu Rzeszy".

Nowy statut kolektywów

Oficjalnie komunikują, że rada komisarzy ludowych i komitet centralny partji komunistycznej, przyjęły **nowy jednolity statut dla ogółu kolektywów chłopskich.** Statut postanawia, że dawni bogaci chłopi i ich synowie, którym odebrano prawo wyborcze, nie mogą być przyjęci do kolektywów, **jak długo ich zapatrywania polityczne nie zostały wyjaśnione.**

Głównem zadaniem nowego statutu jest pod żadnym warunkiem **nie dopuścić do tworzenia indywidualnych gospodarstw rolnych.**

Krótkie wiadomości

ODPOWIEDŹ NIEMIECKA. Na propozycję angielską pod adresem Niemiec w oparciu o wyniki konferencji londyńskiej, mającej zabezpieczyć pokój w Europie, Niemcy dały odpowiedź pozytywną, wyrażającą gotowość do pertraktacyj, zwłaszcza w zakresie umowy lotniczej.

W odpowiedzi niemieckiej widać jednak tendencję przeciągania sprawy drogą przedługich i drobiazgowych pertraktacyj. Odpowiedź niemiecką uważają także za wyraz negatywnego ustosunkowania się do myśli paktu wschodniego.

ZATARG ABISYŃSKI. Pomiędzy Włochami a Abisynją wybuchł, jak wiadomo, zatarg graniczny, który jednak dzięki interwencji Anglji, zapewne rychło zostanie zlikwidowany.

CZY ZANOSI SIĘ NA ZGODĘ JAPOŃSKO-CHIŃSKĄ? Wiadomości z Azji w dalszym ciągu podkreślają możliwość dojścia do porozumienia pomiędzy Japonją a Chinami, a nawet pomiędzy Japonją a Rosją. Wskazywałoby to na pokojową próbę narzucenia swoich wpływów Chinom przez Japonję i ujęciu w Azji hegemonji przez tę ostatnią.

Nie brak też głosów pesymistycznych, które zwracają uwagę na początek konsolidacji rasy żółtej, zagrażającej poważnie Europie.



Mały synek Lindberghów — ofiara zbrodni.

Widmo krzesła elektrycznego we Flemington

Hauptmann skazany został na śmierć!

Po przeszło 11-godzinnych naradach sędziów przysięgłych nad werdyktem, wyrok na Hauptmanna ogłoszony został dopiero o godz. 11 w nocy (wedle czasu środkowo - europ. godz. 6 rano). **Bruno Hauptmann uznany został winnym zbrodni morderstwa, dokonanego na dziecku pułkownika Lindbergha i skazany został na karę śmierci.** Zbrodnia, popełniona przez Hauptmanna, skwalifikowana została jako mord pierwszego stopnia. Stracenie Hauptmanna na krześle elektrycznem ma nastąpić w drugiej połowie marca.

Hauptmann przyjął wyrok z całym spokojem. Żona jego zanosiła się od płaczu, powtarzając: **„już nic nam nie pozostało".**

Po ogłoszeniu wyroku matka Hauptmanna wśród szlochu i spazmów krzyknęła: „Nieprawdą jest, jakoby mój syn popełnił tę straszną zbrodnię. **Błagam Boga na klęczkach, by dopomógł do znalezienia prawdziwego winnego".** Cała nadzieja matki Hauptmanna leży obecnie w wysiłkach obrońców, którzy niewątpliwie odwołają się do wyższej instancji.

Dookoła dramatu w Flemington

Nietylko opinja publiczna, ale przedewszystkiem świat sądowy i prawniczy śledził z zapartym wprost oddechem **proces Bruno, Ryszarda Hauptmanna**, zakończony obecnie wyrokiem, skazującym „kidnappera" (rabusia dzieci) na fotel elektryczny.

Osobie obrońcy Hauptmanna, **Edwardowi J. Reilly**, Irlandczykowi z pochodzenia, poświęcono wiele uwagi. Reilly bowiem w swej długiej karjerze adwokackiej bronił 2 tysiące osób, stojących pod zarzutem morderstwa, w tem około 100 kobiet i w większości wypadków uratował swą kijentelę od fotela elektrycznego. Szczególnie słynie Reilly z umiejętności psychologicznego oddziaływania i wzruszania do łez ławy przysięgłych. Reilly bronił oskarżone o morderstwa artystki, staczał prawdziwe pojedynki z najznakomitszymi prokuratorami Stanów Zjedn. i osiągnął rekord wyroków uniewinniających.

Ale w wypadku Bruno Ryszarda Hauptmanna, mimo nadludzkie wysiłki, obrona utalentowanego mecenasa zawiodła. Reilly zdołał tylko uzyskać odroczenie egzekucji i skierowanie procesu Hauptmanna do Sądu Apelacyjnego, który zbiera się 14 maja. Szanse zamiany wyroku śmierci na dożywotnie więzienie są b. nikłe.

Długi proces o porwanie i zamordowanie 21-miesięcznego dziecka asa lotnictwa amerykańskiego, płk. Charles Lindbergha, trwał 6 tygodni i w przekonaniu wielu prawników po obu stronach Atlantyku, nie wykazał dostatecznych dowodów winy Hauptmanna. Na ławie przysięgłych znajdowały się cztery kobiety. Walka o życie Hauptmanna trwała 12 godzin: pięć razy głosowano, zanim ława przysięgłych powzięła werdykt winy morderstwa w pierwszym stopniu. Gdy sąd powrócił na salę sądową, jedna z ławniczek, Verna Snyder, spazmatycznie łkała. Ponad salą sądową unosiło się widmo śmierci.

Po wyroku zasądzającym, Hauptmanna przewieziono do celi śmierci w więzieniu stanowem w New Jersey. Zajmuje on celę w budynku więziennym, w którym 5-ciu skazańców oczekuje już śmierci.

Sceny z procesu Hauptmanna zostały sfilmowane przez jedną z wytwórń hollywoodzkich i jako „nadprogram" wyświetlane są obecnie w większych kinoteatrach na obszarze Stanów Zjedn. Maszyny rotacyjne na przestrzeni od Nowego Jorku po San Francisco biją wciąż jeszcze w miljonowych nakładach historję życia „bohatera dramatu" w miasteczku Flemington.

Hauptmann jest synem chłopskim i pochodzi z okolic Drezna. W 16 roku życia wstąpił do armji niemieckiej i przez 2 lata walczył na froncie zachodnim. Po wojnie powraca do swej rodzinnej wsi zdemoralizowany, zawiera znajomość z niejakim Fritzem Petzoldem i wchodzi na śliską drogę występku.

Historja kryminalnego żywota Hauptmanna rozpoczyna się w nocy z 15 na 16 marca 1919 roku, gdy wspólnie z Petzoldem dokonuje włamania do mieszkania jednego z obywateli i kradnie 300 marek i srebrny zegarek. Następuje teraz serja włamań i napadów rabunkowych, wreszcie policja niemiecka aresztuje Hauptmanna i jego wspólnika. W czerwcu 1919 roku Hauptmann zasiada po raz pierwszy na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Bautzen. Za trzy napady rabunkowe, kradzież i przechowywanie skradzionej własności, skazany zostaje na 2 i pół roku więzienia. W dalszym procesie w Bautzen zasądzony zostaje za napad rabunkowy na dwie kobiety na dodatkową karę 2 lat i 6 mies., łącznie — **na 5 lat więzienia.** Karę rozpoczyna odsiadywać w więzieniu w Bautzen, skąd zostaje przedwcześnie zwolniony w marcu 1923 roku.

Po wyjściu z więzienia udał się H. do Hamburga, skąd usiłował odbyć podróż okrętem do Stanów Zjedn. na t. zw. „gapę". Schwytano go i odstawiono spowrotem do Niemiec. Hauptmann nie dał jednak za wygraną, spróbował po raz drugi oceanicznej przeprawy na gapę, znowu bez skutku, ale za trzecim razem zdołał istotnie dostać się „na gapę" bezpiecznie do Stanów Zjedn. Na peryferjach N. Jorku, przy poparciu przyjaciół z niemieckiej kolonji, uzyskał pracę i w kilka lat później wszedł w związki małżeńskie z Anną Schoeffer, pracownicą piekarni w Bronx. Pracował normalnie jako stolarz do chwili depresji gospodarczej w St. Zjedn. Czy w okresie utraty warsztatu pracy zarobkowej wszedł Hauptmann istotnie w kontakt z „porywaczami dzieci" — na to pytanie przewód sądowy w Flemington nie dał jasnej odpowiedzi.

Dramatyczna historja porwania dziecka Lindbergha rozpoczęła się 1 marca 1932 roku, gdy Karol August Lindberg niespełna 2-latek, zniknął nieledwie w oczach rodziców i służby z domu pułkownikostwa Lindberghów w New Jersey. „Kidnapperzy" pozostawili kartkę z żądaniem okupu 50 tysięcy dolarów. Wywiad amerykański z całym aparatem „publicity" rozpoczął światowy pościg za zbrodniarzami. Dopiero jednak w miesiąc później, za pośrednictwem przyjaciela Lindberghów, d-ra Condona, złożony został żądany okup w sumie 50 tysięcy dolarów pod osłoną nocy, na cmentarzu nowojorskim, osobie, znanej jedynie z przezwiska „John". Poszukiwanie zbrodniarzów szło w dalszym ciągu.

12 maja 1932 roku odnaleziono zwłoki dziecka Lindberghów w lasku, w pobliżu willi sławnego lotnika. Teraz sensacja następuje po sensacji. Violeta Sharpe, 23-letnia angielska pokojówka, zatrudniona przez matkę Lindberghowej, popełniła samobójstwo, gdy policja poddała ją badaniom „trzeciego stopnia", ale upłynęło znów zgóra dwa lata, aż wreszcie 20 września 1934 r. policja wpadła na ślad **„posiadacza dolarów"**, pochodzących z okupu i aresztowała Bruno, Ryszarda Hauptmanna z przedmieścia Nowego Jorku, pod zarzutem zamordowania synka Lindberghów i zabrania okupu. Aresztowano również żonę Hauptmanna, ale zwolniono ją wkrótce.

W dniu 26 września 1934 r. policja wykryła schowany w garażu Hauptmanna pakiet, zawierający 13 i pół tysiąca dolarów, pochodzących z okupu, złożonego na cmentarzu.

Proces Hauptmanna, oskarżonego o zamordowanie synka Lindbergha, rozpoczął się 2 stycznia br. w Flemington i dobiegł obecnie końca.

Hauptmann, po wyroku skazującym, popadł w rozpacz. Rzuca się w celi śmierci i krzyczy, a chwilami traci przytomność.

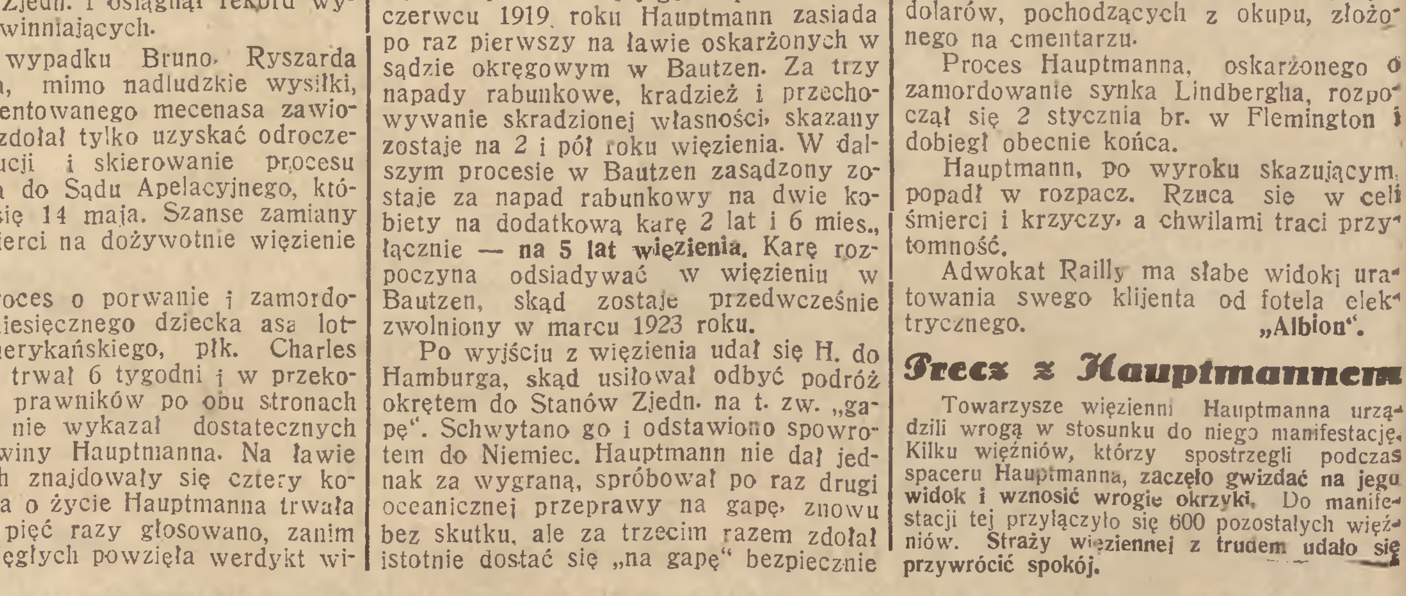
Adwokat Reilly ma słabe widoki uratowania swego klijenta od fotela elektrycznego. **„Albion".**

Precz z Hauptmannem

Towarzysze więzienni Hauptmanna urządzili wrogą w stosunku do niego manifestację. Kilku więźniów, którzy spostrzegli podczas spaceru Hauptmanna, zaczęło gwizdać na jego **widok i wznosić wrogie okrzyki.** Do manifestacji tej przyłączyło się 600 pozostałych więźniów. **Straży więziennej z trudem udało się przywrócić spokój.**



Hauptmann.



Studjum fotograficzne sędziów przysięgłych w procesie Hauptmanna.

Z ziemi krakowskiej

Z ruchu ludowego w Limanowskiem.

Ruch ludowy w powiecie limanowskim ma piękną już kartę w historji ruchu ludowoge w Polsce. Wystarczy wspomnieć choćby o tych bezimiennych bohaterach, którzy napełnili cele więzienne, czy to w Nowym Sączu, w Limanowej, czy w Mszanie Dolnej, o ostatnich sławnych wypadkach w Lubomierzu w związku z wyborami samorządowemi, by dać sylwetkę chłopa na Podhalu. Jakkolwiek po wypadkach w Kasince Małej, w Rabie Niżnej i Mszanie Górnej fala prześladowan spadła na ludowców i siłą faktu zahamowała nieco ruch ludowy, to w ostatnich miesiącach ruch ten znów odrodzony płynie prądem wartkim i żadne wysiłki ze strony przeciwnej powstrzymać go nie zdołają. Wprawdzie brak tutaj działaczy ludowych, bo ci, którzy włożyli najwięcej pracy, bądź to znajdują się w więzieniach, bądź dotknięci są zakazem wydalania się jak np. p. dr. Adam Mamak z Limanowej, ale jednak ci, którzy jeszcze pracować mogą, zaspokoją wymagania tutejszego ruchu. Znacznego ożywienia doznał tu ruch tak na terenie kół młodzieżowych, jak w łonie kół ludowych przez pracę dwu młodych działaczy ludowych, p. Franciszka Pali ze Skrzydłnej i p. Mgr. Stanisława Bandura z Mszany Dolnej. I tak w ostatnich tygodniach powstało kilka kół młodzieży wiejskiej „Znicz", w których zorganizowana jest młodzież wiejska.

Tradycyjny opłatek w ostatnich czasach obchodziły wsie, Kasinka Mała, Kasina Wielka, Skrzydlna, Wola Skrzydlańska, Mszana Górna, Łostówka i inne. Najpiękniej wypadł opłatek w Łostówce, w którym brali udział młodzi i starzy, składając sobie wzajemnie życzenia, a taka serdeczność panowała wśród wszystkich, że ojcowie i matki, patrząc na swoje dzieci, zajmujące się piękną pracą w Kole, nie ukrywali się nawet ze łzami radości, staczającemi się po ich obliczach zoranych brózdami niedoli chłopskiej. Chłop tutejszy umie docenić pracę dla idei, to też takiego przyjęcia serdecznego, jak w tych stronach referenci nigdzie doznać nie mogą. Pominąwszy ofiarność ludowców, czy to przy dawaniu podwód dla referentów, zdążających poprzez kręte drogi górskie w zapadłe wioski, czy to nieszczędzeniu grosza dla sprawy ludowej, odznaczają się tutejsi chłopsi wielkim szacunkiem dla ludzi, którym sprawa wsi polskiej leży na sercu. Patrząc na konsolidację ruchu ludowego na Podhalu, musi się ugruntować w sobie przekonanie, że Podhale stanie w pierwszym szeregu w realizowaniu dążeń do prawdziwej Polski ludowej.

Przyjaciel.

WYBORY SAMORZADOWE W LIMANOWSKIEM.

W listopadzie odbyły się wybory do rad gromadzkich, w jaki sposób dowiedziało się społeczeństwo z wniosku naglego przez Klub Ludowy wygłoszonego.

(Np. W Kasinie-Wielkiej z listy ludowej skreślono aż 26 radnych, najlepszych ludzi we wsi, zostawiając tylko czterech, jakby na omastę). Ludność w Kasinie Wielkiej, szukając sprawiedliwości wniosła protest, ale p. starosta Małkowski sprzeciw załatwił odmownie. jak to zresztą zrobił z kilkudziesięciu innemi.

Następnie wystosowała prośbę w tej sprawie do samego P. Prezydenta, na której podpisało się około tysiąca wyborców, nadto wniesiono skargę do Trybunału Administracyjnego. W grudniu odbyły się wybory sołtysów i podsołtysów. Połowę nie zatwierdzono: dlatego poraz drugi odbyły się wybory 2 stycznia br., lecz i po tych wyborach kilkanaście sołtysów komisarycznych zamianował starosta.

Ostatnio dnia 6 lutego br. „dokonano" wyborów do rad gminnych. I oto, pomimo wielkich wysiłków Swiby, prawie wszędzie ludowcy odnieśli tryumf; pomimo, że i przy tych wyborch nie brakowało mankamentów, (np. w Skrzydlnej: na listę ludową wedle obliczeń ustawowych przypadało 8 mandatów, a dano tylko 7, a bebechom 5... bo lista ludowa otrzymała 41 głosów, a bebe wraz z trzema endekami tylko 24 głosów; dzielnik wyborczy 68:12 równa się 6.

Serdeczny przyjaciel.

JAK SANACJA URZADZIŁA WIEC W N. SĄCZU.

Dnia 20 stycznia 1935 r. odbyło się zgromadzenie publiczne Bloku Bezpartyjnego w sali ratuszu w Nowym Sączu.

Zgromadzenie zostało ogłoszone po całym mieście afiszami, a ponadto zostały rozesłane specjalne wieści po wsiach z wezwaniem, by jaknajszersze warstwy ludności wzięły udział w tem zgromadzeniu, na którem mieli przemawiać wybitni działacze sanacyjni z posłem Tomaszkiewiczem na czele.

W dniu zgromadzenia istotnie sala została napełniona, ale przez ludność miejską. Widziało się przeważnie brać urzędniczą, ludzi należnych do dzisiejszych sfer sanacyjnych, a prócz nich zaledwie mała grupka chłopów.

Pierwszy przemawiał nowy poseł Łobodziński, który wychwalał się, ile on to rzeczy dobrych usiłuje uczynić dla miastą, aby uchronić je od powodzi — niestety myśli o tem pan poseł trochę zapóżno, szkoda, że nie był posłem przed powodzią — potem żalił się na organ konserwatywny „Czas", iż domaga się obniżenia pensji urzędniczych, żalił się na kartele, że zdzierają bardzo społeczeństwo, że mamy dzisiaj dużo emerytów młodych i zdrowych, (z czyjej winy?), wkońcu swoich żalów pod niósł, że sanacja z tem wszystkiem walczy, jest temu przeciwna i wezwał zgromadzonych, by pomogli sanacji w usunięciu tychże niedomagań życia społecznego.

Drugi referent, pan Tomaszkiewicz wpajał zebranym, iż projekt konstytucji nowej jest projektem idealnym, który ma uczynić Polskę potężną, społeczeństwo zaś uszlachetnić.

Podczas przemówienia obydwóch referentów sala sachowywała się grobowo, a ożywiła się dopiero, gdy rozpoczęła się dyskusja.

W dyskusji zabrał głos mgr. Józef Janiak, sekretarz Pow. Zarządu Stron. Ludowego wykazując przewrotność przemówienia referentów sanacyjnych. Scharakteryzował obecną politykę karteli i ich stosunek do sanacji, a przytem pokazało się, że poseł Łobodziński nawet nie wie, że jego koledzy z sejmu i senatu stali na czele kartelu cementowego ioburzał się na p. Janiaka, że to podnosił. Dopiero jego kolega Tomaszkiewicz musiał wyjaśnić, że istotnie na czele tego kartelu stał poseł i senator z BB. — Dalej mgr. Janiak wyjaśnił, dlaczego mamy tak dużo emerytów, młodych i zdolnych, oraz co oznacza władza jedna i niepodzielna w rękach Prezydenta, a co do zachwalanych przez Tomaszowicza ideałów posłów wybranych na podstawie nowej konstytucji, to wskazał na ideały, które znajdują się obecnie w sanacji, a noszące nazwiska „Baćmagi, Idzikowscy, Wyrostki", i inni.

Podkreślił, że społeczeństwo, oparte na niewolniczych charakterach musi upaść, a rozwijać się może jedynie społeczeństwo, gdzie obywatele są naprawdę obywatelami świadomymi swoich celów i mającymi możność wypowiedzenia swoich myśli.

Przemówienie powyższe było oklaskiwane przez całą salę, tak dalece, że nawet policja obecną na sali biła brawo. Rozgoryczeni referenci starali się zbić wywody mgr. Janiaka, ale sala zachowywała się wobec ich wysiłków obojętnie. Trudy menerów sanacyjnych poszłyt na marne, a obecnie w całym mieście mówi się, że w niedzielę był wiec Ludowców.

Jan Pióro.



W ostatnich dniach całe Maroko, a przedewszystkiem góry Atlasu, zostało zawiedzone wielkiemi burzami śnieżnemi. Zaspy śnieżne były tak wielkie, że wstrzymały komunikację.

Gromków, pow. N. Targ. Cudeńka się działy przy wyborach gromadzkich w naszej gminie.

O zarządzeniu wyborów ludność nic nie wiedziała. Piętnastego października poszli ludowcy zapytać się o termin wyborów o godzinie 3 popołudniu, to im powiedziano, że nic nie wiadomo. Szesnastego zaś o godz. 11-ej przed południem już było zapóżno na wniesienie listy. Wieś długa na 5 klm. i jak tu można było co zrobić. Przeciwko tym wyborom wnieśliśmy protest, ale starostwo odpowiedziało, że lista B. B. była wniesiona w porządku i protest nasz odrzuciło.

Cóż robić na takie załatwienie? Czekać, bo chłop jest cierpliwy, to i przeczeka. Już tyle różnych przeciwności chciało chłopa złamać, ale on twardo stoi na ziemi, zbiera się razem do kupy i złamać się nie da.

Ludowiec z Gromkowa.

Stronie. W gminie naszej nauczyciel Górka Franciszek, Stefan Liczka i wójt Gungol Franciszek wyłudzali podpisy przy wyborach gromadzkich na ludziach różnemi sposobami.

Jednym mówili, że to podpisy o zniżkę asekuracji, innym, że idzie o rentę inwalidzką, a innym znów, że o pieniądze powodziowe.

Tak wprowadzano ludzi w błąd i bałamucono ,na co mamy świadków.

Ludowcy.

Koziniec, pow. Wadowice. Zwycięsko dla sanacji przeprowadzone wybory gromadzkie w naszej gminie nie świadczą o tem, że tu sanatorzy mają coś do rządzenia. Wieś cała, to sami ludowcy, a obecna rada wkrótce się przekona, że nie ma nikogo za sobą. Ani kierownik szkoły, ni Góralczyk, ani Wyrwiak gminą nie będą rządzili, choć się to niby dorwali do władzy.

Koło ludowe.

Podhale. Na całem Podhalu niema innej partji politycznej, tylko ludowcy. Tymczasem podczas wyborów do rad gromadzkich działy się cuda nie do opisania. Ale o tem nie będziemy pisali, bo to już rzeczy znane skądinąd, ot, choćby ze Sejmu.

Jako przykład damy, co się to działo w Ponikwi. Dziewięćdziesiąt procent ludności tej wsi to ludowcy. Oddali oni przy wyborach 276 głosów, a na sanacyjną listę oddano głosów 40. Skoro przyszło do obliczenia, ludowcy dostali 10 mandatów, zamiast 20, a sanatorzy także 10, zamiast nic. Jak się to działo, to mogą powiedzieć nauczyciel z Choczni Jan Pamuła, lub Józef Zatorski. Oni mają na sumieniu ostatnie wybory, ale niech im tego Bóg nie pamięta, bo ludzie nie będą mogli zapomnieć!

Gabryś Beskicki.

Z WADOWICKIEGO

WOŹNIKI, pow. Wadowice. Wybory gromadzkie wypadły u nas tak, że połowę radnych dostali ludowcy, a połowę sanatorzy. Gdyby jednak wybory były przeprowadzone, jak się patrzy, toby tu sanatorów nie było radnymi, bo ich właściwie niema, a narobił ich tylko sławny w całej okolicy kierownik szkoły Jura.

Trzeba wziąć się do bardziej sprężystej organizacji, by głos nasz był szanowany i respektowany.

Fr. Ś.

Wybory samorządowe w wadowickiem.

Przy wyborach rad gmin zbiorowych mimo nadużyć wyborczych żyjemy. W Zatorze 8 mandatów my, 8 be-be. W Brzeźnicy podobnie, jak w w Zatorze. W Kalwarji ludowcy 5 mandatów, lista Świerkosza z Lencz 7, a lista Lorenca młodszego 8. W Andrychowie ludowcy 6, be-be 14. W Wadowicach ludowcy 9, be-be 11. W Mucharzu ludowcy 8, be-be 8. W Zembrzycach ludowcy 8, a dziewiątego na listę w ostatniej chwili wstawił Fidelus niejakiego Ludwika Kudzię z Budzowa i przeforsował go. Historję wydania w Sejmie Fidelusa szeroko ludzie omawiają. Gadają tu, że po nadejściu akt będzie przymknięty.

Teraz przynajmniej ludziska mają satysfakcję, bo przy wyborach gromadzkich dużo naszych poutrącano. Przy wyborach do gmin wyszli nasi dzielni: Świadek, Świerguła, Woźniczka z Tłuczani, Oleksy, Malata, Smaza z Ponikwi i t. p. Ciekawe, że wszyscy przewódcy sanacyjni, głównie nauczyciele padli przy wyborach do gmin. W Andrychowie Cabak, w Zatorze Wichman, w Spytkowicach Stibal, w Kalwarji Świerkosz. Liczymy, że teraz kilkanaście mandatów zdobędziemy do Rady powiatowej.

Ożywienie polityczne w całym powiecie wielkie. Masy tak poruszone wyborami, żeby tylko ciągle wybierały. Duch wszędzie wspaniały.

J. P.

ZWYCIĘSTWO LUDOWCÓW PRZY WYBORACH GMINNYCH W ROPCZYCKIEM.

Wybory do rad gromadzkich w powiecie, według oficjalnych komunikatów sanacji, miały przynieść jej wspaniałe zwycięstwo.

W gminach, jak Gnojnica, Niedźwiada, Borek Wielki, Pustynia, Klęczany i Sielec działy się cuda, gdyż głosy mieli ludowcy, a mandaty B. B. W wielu gminach zaskakiwano ludność, tak, że nie można było wnieść list — jednak obecny wynik wyborów do rad gminnych wykazał chłopską solidarność. I tak w gminie Ropczyce lista ludowa, z posłem Stachnikiem na czele, otrzymała 109 głosów i 12 mandatów, sanacja 67 głosów — 8 mandatów, w gminie Borek Wielki — ludowcy 8 mandatów, B. B. 8, w tem 2-ch zdeklarowanych ludowców, w gminie Sędziszów — ludowcy 8, sanacja 8, w czem jest 4 zdeklarowanych ludowców. Z innych gmin nie mamy w tej chwili wyników.

Wynik w tych trzech gminach, gdzie najbardziej sanacja się zmobilizowała, wskazuje, że ludowcy odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Świadczy to dodatnio o chłopach w Ropczyckiem, którzy przechodzili w ostatnich latach tyle cierpień, jednak nietylko nie załamali się, lecz wykazali hart ducha, odwagę cywilną, zachowali godność i honor chłopa.

Fr. Topór.

WYBORY GMINNE NA PODHALU.

W ubiegłym tygodniu odbyły się na Podhalu wybory do rad gminnych. Dotychczasowe wyniki przedstawiają się następująco: w gminie Szaflary lista sanacyjna uzyskała 9 mandatów, lista opozycyjna — 7; w gminie Poronin — sanacja 8 mandatów, opozycja 8; w gminie Wielkie Ciche — 6 mandatów sanacja. 10 mandatów opozycja. Z innych gmin brak jeszcze wyników

Kr.

JAK ODBYŁY SIE WYBORY DO RADY GMINNEJ W WIŚNIOWEJ.

Nasza gmina zbiorowa liczy 9 gromad. Pomimo tego, że w gromadach: w Wiśniowej Glichowie, Węglówce, Lipniku i Kobielniku listy ludowe do rad gromadzkich myślenickie bebe całkiem zjadło, przy wyborach do rady gminnej, które odbyły się 15 lutego br. lista ludowa pod tytułem „Drobnych rolników" odniosła niespodziewany sukces. Mianowicie na 136 głosujących padło na listę ludową aż 60 głosów (z tego 2 głosy unieważniono za małe plamki). „Czystości wyborów" pilnował osobiście sam starosta. Pomimo tego, przy obliczaniu mandatów lista ludowa otrzymała tylko 6 mandatów, zamiast 7. Wnieśliśmy do starostwa protest z żądaniem przydzielenia liście ludowej siódmego mandatu.

Ludowcy z Wiśniowej.

DROGIE ORGANY W BORZECINIE.

Ksiądz proboszcz zakupił organy do tutejszego kościoła, jeszcze w roku 1925, t. j. przed dziesięciu laty w firmie braci Rigier w Czechosłowacji w Jögendorfie za cenę coś 28 tysięcy złotych. Parafja dotąd opłaciła na kupno organu przeszło 30 tysięcy złotych, byliśmy pewni, że organy są wypłacone, aż naraz się dowiadujemy, że mamy jeszcze płacić mową konkurencję na organy w sumie 20 tysięcy złotych, i teraz niech mi kto dowiedzie, czy są gdzie droższe organy od naszych, ale niewiemy czymy potrafimy te dwadzieścia tysięcy proboszczowi złożyć. Za 30 tysięcy można dziś kościół wybudować, a tu jeszcze nie ma pewności, czy na tem się skończy; ktoś nieświadomy mógłby to nazewać bazka, a jednak tak jest. Pomimo niesłychanie ciężkich czasów, ksiądz nasz z tego wszystkiego nic sobie nierobi, dalej rozkłada konkurencję, ale już sam, bez pomocy zarządu, gdyż ten już mu nie chce wszystkiego zatwierdzić, na pokrycie stodół piebańskich, po 1, 2 i 3 złote z gospodarstwa; ponieważ w Borzecinie jest około 1000 gospodarstw, więc znowu 3 tysiący daniny musi zapłacić parafja, i niech znowu nikt nie myśli, że tego niezapłacimy, bo niechby się znalazł taki opozycjonista, to proboszcz na niego sposób znajdzie i niech jeno się zgłosi na plebanię w sprawie pogrzebu, chrztu, lub ślubu, czy metryki, a już proboszcz księgę rozkłada i bracie płać, haracz, a nie, to won. Ale to gorsza, że to wszystko odbywa się bez żadnej kontroli, i kiedy ludność tutejsza domagała się kontroli, to otrzymała odpowiedź, że kontrola może być po skończonym spłacie, a więc dziesięć lat bez żadnej kontroli.

Istnieje w Borzecinie fundacja dla ubogich gminy Borzęcina. Fundacja ta składa się z domu ubogich, zwanego szpitalem i 36 morgów dobrej ziemi. Zarząd tej fundacji ma sie składać według aktu fundacyjnego z każdorazowego proboszcza i 2 członków gminy, który to zarząd ma się zajmować tym majątkiem i dochód z tego majątku rozdzielać pomiędzy ubogich,

Jednak proboszcz nikogo z gminy do zarządu niedopuszcza, sam włada owym majątkiem, wypuszcza go w dzierżawę, pieniądze z tego sam pobiera i nikomu nie zdaje sprawozdania. Na razie tyle, ciąg dalszy nastąpi.

Parafjanie.

Krzewiciele oświaty, krzywdziciele Regulaminu wyborczego.

W przededniu rozpisania wyborów do Rad gromadzkich przechwalał się pewien dygnitarz sanacyjny w jednej gospodzie pow. myślenickiego, że w całym powiecie myślenickim nastąpił zwrot „frontem ku sanacji“, że będą zgłoszone tylko pojedyncze listy kandydatów do Rad gromadzkich, wobec czego głosowanie będzie zbyteczne.

Tymczasem okazało się, że „Na grzędzie szepcą kury, że deszcz mały z wielkiej chmury. Na to właśnie — kogut wrzaśnie: niech was zbawcy piorun trzaśnie.

Na listy sanacyjne nie można było znaleźć potrzebnej liczby kandydatów, w gronie kandydatów list sanacyjnych znajdowała się znaczna część takich osobników, o których słusznie powiedział Sławek, że zasługują na 20 gr., ale nie do ręki, tylko w zęby i na kopniaka w cztery litery.

W gminie Lichinie okryli się laurem zwycięstwa przewodniczący komisji gromadzkiej Stanisław Borowiec, kierownik szkoły w Toporzysku, oraz przewodniczący gminnej komisji wyborczej Edward Leśniak, kierownik szkoły w Lichinie.

Okazało się, że przepisy regulaminu wyborczego wolno tym panom uważać za świstek papieru, skoro podstępnie unieważnili liste ludową, a uznali za ważną listę sanacyjną, wniesioną poza godzinami urzędowemi i poza lokalem wyborczym.

J. Ch.

Zwycięstwo ludowców w pow. brzeskim.

W ub. tygodniu odbyły się wybory do Rad gminnach w pow. brzeskim, które naogół przyniosły zwycięstwo ludowcom.

Mimo szalonej agitacji sanacyjnych mężów zaufania w gminie Iwkowej ludowcy uzyskali 9 radnych, a lista B. B. 7 radnych.

Nawet w twierdzy sanacji w miasteczku Czchowie ludowcy uzyskali 8 mandatów, a B. B. też 8, ale jacy to sanatorzy — z nazwy, a nie z przekonania.

Zamiast kuźni więzienie.

Jestem z zawodu kowalem, miałem w Słotwinie kuźnię, w której pracowałem, utrzymując w ten sposób żonę i 5 drobnych dzieci. Na skutek starań komisarza gminy, Franciszka Żurka, zamknięto mi ową kuźnię, później usunięto z placu bez żadnego odszkodowania, pozbawiając mię w ten sposób warsztatu pracy i możności zarobku, wobec czego popadłem z rodziną w skrajną nędzę.

Robiłem na wszystkie strony zażalenia na wyrządzoną mi krzywdę, oraz na gospodarkę Żurka, ale nic nie pomogło, natomiast zrobiono mi doniesienie o obrazę władzy, zaco ukarano mię dwumiesięcznym aresztem, z zawieszeniem na dwa lata.

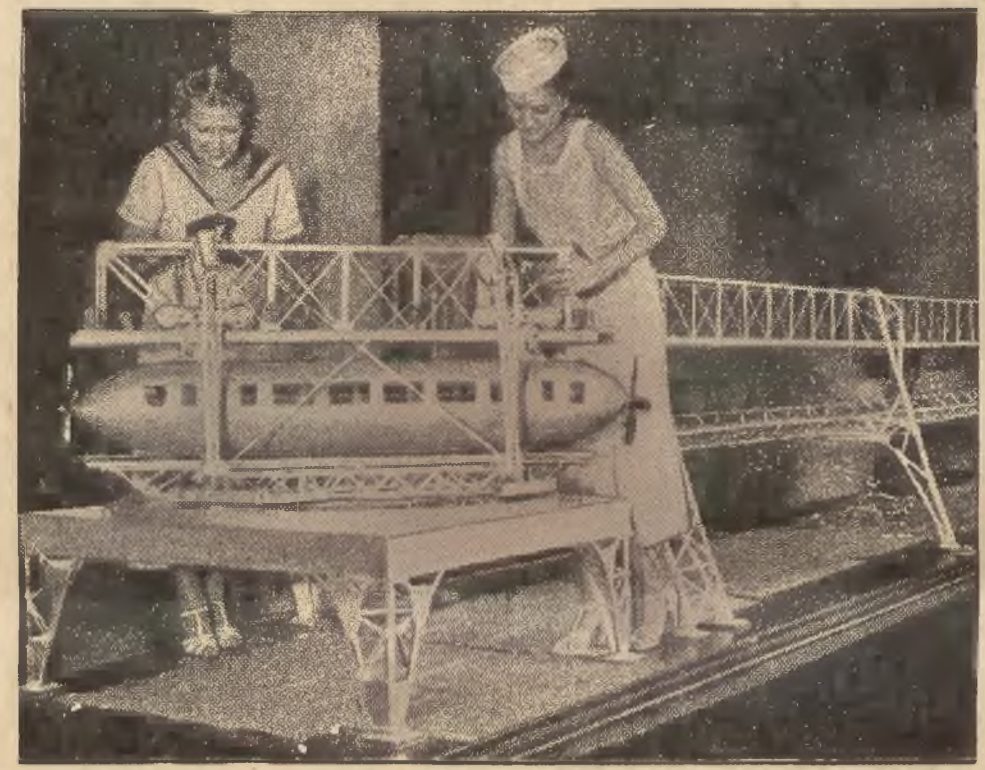
Franciszek Kusiok,

„Gdy naród do boju...“ — hymnem III międzynarodówki.

W czasie jesiennej kadencji sądu przysięgłych ub. r. w Tarnowie, zasiadało na ławie oskarżonych kilku ludowców z powiatu ropczyckiego, którym akt oskarżenia narzucał działalność komunistyczną w czasie wypadków ropczyckich.

W czasie przewodu sądowego jeden z głównych świadków oskarżenia posterunkowy polic. z Dębicy w czasie zeznawania wskazał na kilku z oskarżonych jako zdecydowanych komunistów. Na zapytanie obrońcy p. Aleksandrowicza z Krakowa, po czem poznawał, że to są komuniści, oświadczył z pewnością siebie: „bo śpiewali **hymn III międzynarodówki**“. Na dalsze pytanie, jak śpiewał ten hymn, pan posterunkowy zacytował: **„Gdy naród do boju.. dalej nie pamięta dokładnie, ale było jeszcze o panach, co palą cygara i... Kostku-Biernackim“.**

Brożek Edward, Tarnów.



Ameryka przystępuje do budowy kolei napowietrznej pomiędzy Nowym Jorkiem a Filadelfją. Zawieszony na szynie wóz o kształcie Zeppelina, osiągać będzie szybkośc 250 kilometrów na godzinę i pomieści 100 pasażerów. Na ilustracji model nowej kolei.

Z Małopolski Wschodniej

Z PRZEWORSZCZYZNY donoszą nam:

Bywało już u nas w niektórych gminach, że przy rozdzielaniu pomocy dla powodzian, wójtowie uzależniali przydział zapomóg od zapisywania się do Kółek Rolniczych. Trzeba wyjaśnić, że szczególnie w naszym powiecie, Kółka Rolnicze są przybudówką sanacji, niejako wstępną klasą do B. B., co zaznaczyło się wybitnie w czasie ubiegłych wyborów gromadzkich. Dlatego ze strony ludowców, poza nielicznemi wsiami, gdzie Kółka zachowały charakter spółdzielczy i nie dały się użyć za narzędzie polityki — ten nacisk zapisywania się do Kółek spotykał się z wielką niechęcią.

Ostatnio sprawa zaczyna brać jeszcze brzydszy obrót, bo przewodniczący Kółek ogłaszają, że dla powodzian będzie rozdawany „na odróbkę“ jęczmień i owies do siewu, ale tylko tym, którzy zapiszą się na członków Kółek. A więc zapomogi, pochodzące ze składek całego społeczeństwa, miałyby być użyte na wciąganie ludzi, nie wiadomo zresztą po co, do organizacji, która jest na wsi coraz gorzej widziana przez to, że kierownicy jej nie uszanowali bezpartyjnego, zawodowego jej charakteru i nadużywają do robienia politycznego wiatru i gromadzenia lizusów.

Nierozsądni panowie z Okr. Tow. Rolniczego chcą na nędzy ludzkiej budować papierową liczebność Kółek Rolniczych, i może im się to narazie udać, bo wskutek gradobicia i powodzi niejeden nie będzie miał innego wyjścia, jak spełnić ten dziwny warunek otrzymania zapomogi. Lecz, co będzie po nowych żniwach, jeśli Pan Bóg da trochę urodzaju i przynajmniej gospodarze poradzą jako tako wyżywić się bez niczyjej pomocy? Czy nie przypomną sobie oni wtedy, w jaki sposób wykorzystywano ich ciężkie położenie i nie zechcą przy odpowiedniej okazji, wet za wet odpłacić się sanatorom?

To też o tych „działaczach“ z Kółek Rolniczych, którzy wydali to niesprawiedliwe zarządzenie, niejeden już dziś mówi, że „kogo Pan Bóg chce pokarać, temu rozum najpierw odbiera“.

Z Duckielszczyzny.

Nieszczęściem dla tutejszej całej okolicy przy wyborach gromadzkich był oficjał sądowy z Dukli, Feliks Głód.

Pan ten układał sam listy wyborcze i umieszczał na nich swoich kandydatów. Tak samo zbierał i podpisy na listach. A gdy miał podpisy zebrane i zgodę tych kandydatów, wręczał ogłoszenie wyborów wójtowi do ogłoszenia tak, aby o tem nikt nie wiedział. Na drugi dzień, gdyśmy wnieśli o godzinie 9 rano naszą listę kandydatów, to nam odpowiedziano, że już zapóźno. Wniesiony protest załatwiono odmownie.

Ludowcy z Dukielszczyzny.

Chłopi przed sądami. — Suche wiadra jako symbol „jedynki“.

Starostwo Stopnickie znane jest na całą Polskę z wielkiej ilości nakazów karnych, nakładanych w wysokich wymiarach grzywien i aresztów na chłopów swego powiatu. Bardzo wiele z tych spraw dochodzi w trybie odwołań do Sądu Okręgowego.

W dniu 30 stycznia br. odbyła się taka seria spraw stopnickich przed Sądem Okręgowym w Kielcach. Mieszkańcy wsi Suchowola, gm. Wolica, pow. Stopnickiego ukarani zostali przez Starostwo po 14 dni bezwzględnego aresztu za to, że jakoby namówili gromadę dzieci, którym obiecali kupić cukierków, kazali im nałożyć stare wiadro na kij i demonstrować niem przed domem Franciszka Żaka i krzyczeć, że to jest „sztandar jedynki“. Tak brzmiało orzeczenie karne Starostwa, a „sanator“ Żak miał nadmienić, że chłopi prześladują go za to, że on nie chce należeć do Stronnictwa Ludowego.

Na rozprawie sądowej okazało się, że rzekomo poszkodowany Żak nie był należycie zbadany w charakterze świadka, a tylko odbył prywatną rozmowę z policjantem i ten odrazu sporządził doniesienie. Zaś świadkowie Osak i małżonkowie Wiśniewscy jeszcze w starostwie stwierdzili niewinność oskarżonych. Sąd Okręgowy wszystkich **uniewinnił.** Obronę wnosił **adwokat B. Babski** z Warszawy.

Województwo Śląskie

ZACIĘTA WALKA O AUTONOMJĘ ŚLĄSKĄ.

Od miesiąca szaleje w województwie śląskim walka o autonomię śląską, zastrzeżoną statutem organizacyjnym woj. śląskiego. Sanacja rozpętała w jej sprawie niebywały hałas, lecz naogół nie ma szczęścia. Bywają sytuacje, jak w Rybniku, gdzie referentów sanacyjnych zebrani witają okrzykiem: „Niech żyje autonomja!“

Masy ludu nigdzie się nie palą do hasła zniesienia autonomji i praktyki sanacyjne pośrednio raczej przyczyniły się do podniesienia seperatyzmu.

Na tem tle, jak już donieśliśmy, doszło **do procesu politycznego Grażyński — Wolny** i będzie Śląsk miał swoją sensację polityczną.

W ostatnich dniach 16-tu posłów sanacyjnych ogłosiło deklarację, w której się solidaryzują z wojewodą Grażyńskim w tej kwestji i w której powtarzają wyraźnie zarzut, uczyniony przez wojewodę Grażyńskiego Marszałkowi Sejmu Śląskiego, chcąc widocznie spowodować także skargę w stosunku do siebie.

Wzmaga się niebywale nienawiść sanacyjnego N. Ch. Z. P. do opozycji, zwłaszcza do obozu Korfantego.

Z ziemi cieszyńskiej

Dyrektor Banku Cieszyńskiego skazany na 1½ roku więzienia. W ubiegłym tygodniu toczyła się przed sądem okręgowym w Cieszynie ciekawa rozprawa sądowa przeciwko dyrektorowi Banku Cieszyńskiego Spółdzielczego — Stankowi Wiktorowi. Na ławie oskarżonych pisze „Gwiazdka Ciesz.“, zasiadł b. dyrektor banku Wiktor Stanek, lat 61, urodzony w pow. kozielskim na Śląsku opolskim, oskarżony przez Prokuraturę o sprzeniewierzenie kwoty 19.890 zł. w obligacjach i gotówce na szkodę banku, dalej o to, że umyślnie prowadził księgowość banku w sposób niezgodny z prawdą, przedstawiał fałszywe bilanse, fałszował protokoły z posiedzeń Zarządu i przez lekkomyślne udzielanie kredytów bez zabezpieczenia naraził spółdzielnię na poważne straty. Rozprawie przewodniczył sędzia s. o. **dr. Garbusiński** w asystencji sędziów **dr. Wacha i Kulisza,** oskarżał podprokurator **Wojciechowski,** powództwo cywilne imieniem banku wnosił adwokat **dr. Glanz,** bronił oskarżonego adwokat **dr. Kleinberg.** Odczytywanie aktu oskarżenia, wyliczającego szczegółowo wszystkie występki i uchybienia oskarżonego, trwało przeszło pół godziny. Oskarżony przywłaszczył sobie z banku kwotę 15.300 zł. w obligacjach państwowej pożyczki konserwacyjnej i 4.590 zł. w gotówce tytułem odsetek od tychże obligacyj. Księgowość banku znamionowały poważne braki, a bilanse, przedkładane przez oskarżonego, przez sztuczne wykazywanie zysków wprowadzały w błąd władze banku co do stanu majątkowego instytucji. Do protokołów z posiedzeń Zarządu dopisywał oskarżony w czasie późniejszym różne zdania, zawierał dalej lekkomyślne umowy, udzielając np. drugiemu członkowi Dyrekcji śp. Fr. Lankoczowi bez uchwały i bez żadnego zabezpieczenia przeszło 50 tys. zł. kredytu, które w całości przepadły i t. d.

Świadkowie: **Junga, Tesarczyk, Krystek, Mirocha, Dr. Stamberger, Martinkówna, Halama Rudolf, Karecianka, Kisza** zeznali obciążająco dla oskarżonego.

Po naradzie trybunału ogłosił przewodniczący dr. Garbusiński wyrok, skazujący oskarżonego Wiktora Stanka za występek sprzeniewierzenia na półtora roku więzienia (bez zawieszenia kary) z zaliczeniem aresztu śledczego od 4 lipca do 9 września 1932, z pozbawieniem go praw publicznych, obywatelskich i honorowych na przeciąg 3 lat, oraz na dodatkową grzywnę w wysokości 4.000 zł. i ponoszenie kosztów sądowych w kwocie 480 zł. Co do dalszej części aktu oskarżenia umorzono postępowanie z powodu przedawnienia.

Z POZA OLZY.

Stosunki polsko-czeskie coraz bardziej się zaogniają. Władze czeskie, jak wiadomo, zawiesiły „Dziennik Polski“ w Mor. Ostrawie, a na wydawanie „Prawa Ludu“ jako dziennika również nie zezwoliły.

W Szkole Rolniczej (Zimowej), znanej z czasów dyrektora Szybińskiego wybuchł strejk uczniów Polaków z powodu niezamianowania inż. Heczki, jedynego kandydata Polaka na stanowisko nauczyciela tej szkoły.

W Trzyńcu, a raczej w kolonji nowej, przyległej do Trzyńca, ale należącej do gminy Końskiej, w dniu 31 stycznia ktoś uszkodził pomnik czeski na pamiątkę czeskiego hymnu narodowego, a nieco później w szkole czeskiej w Karpentnej znieważono portret prez. Masaryka i zniszczono go, pozostawiając ulotkę, zwróconą przeciwko Czechosłowacji. Nikt nie wie, kto jest sprawcą tych niekulturalnych czynów. Ogół polski widzi w tem robotę jakichś zakonspirowanych czynników, którym zależy na poróżnieniu obu narodów, a są tacy, którzy widzą w tem prowokację niepoczytalnych szowinistów.

Ktokolwiek przyczynił się do zaognienia stosunków na tym terenie, to jasnem jest, że Polsce w ten sposób nie oddał usługi.

W kilku wierszach

— Podobno rząd nie dopuści do ponewnego utworzenia kartelu cementowego.

— Rząd polski prowadzi rokowania z niemieckiem ministerstwem pracy w sprawie uregulowania szeregu wątpliwości, jakie się nasunęły przy stosowaniu polsko-niemieckiej umowy o ubezpieczeniach społecznych. M. in. wysunięta ma być sprawa zaliczenia czasu pracy górników Polaków, którzy pracowali w kopalniach niemieckich.

— W niedzielę wyjechał do Francji b. dyrektor Zakładów Żyrardowskich Mojżesz Caen recte Kohen, oskarżony w głośnej sprawie gospodarki dawnej większości francuskiej w Żyrardowie. Władze sądowo-śledcze zgodziły się zezwolić mu na wyjazd z Polski. Caen zobowiązał się, podobnie jak współoskarżony Vermeersch wrócić do Warszawy na każde żądanie sędziego śledczego. B. dyrektor Caen wyjechał z żoną i dwoma córkami.

— Do lubelskiego Sądu Apelacyjnego wpłynęło odwołanie prokuratora w głośnej sprawie 57 członków komunistycznej partji Zachodniej Białorusi. Prokuratura uznała wymiar kary za zbyt niski.

— Termin drugiego zjazdu młodzieży polskiej z zagranicy ustalony został na dzień 29 i 30 czerwca br. w Warszawie. Jednocześnie ze zjazdem delegatów środowisk młodzieży polskiej na emigracji, odbędzie się zlot młodzieży w obozach.

— Ministerstwo Skarbu wprowadziło zniżone opłaty celne na przywożone do Polski jabłka swieże. W okresie od 1 stycznia do 31 marca włącznie, obniżone cło na jabłka wynosi 35 zł. od 100 kg. Zniżone stawki celne stosowane są za pozwoleniem ministra Skarbu.

Kącik dla dzieci



Wesoła Sroczka



Pewna Pani miała uczoną sroczkę — która umiała mówić słów kilka.

Posłuchajcie więc, dzieci kochane, jak ta mała sroczka była przyczyną małej awanturki.

Siedziała sobie sroczka spokojnie pewnego dnia na szafie w przedpokoju. Wtem do mieszkania wchodzi wieśniaczka, która przyniosła jaja i masło świeżutkie. Wieśniaczka miała imię Agata i nie była zbyt mądra, ani rozgarnięta. Widzi, że w pokoju niema nikogo, więc stanęła bezradnie na środku przedpokoju i cierpliwie czeka.

Widzi ją nasza sprytna sroczka, więc skrzeczącym głosikiem zawołała:

— Połóż to! Połóż to!

Agata rozejrzała się i przerażona widzi, że nikogo niema w pobliżu:

— Rety! — zawołała. — Kto też to do mnie gada?

— Połóż to! Połóż to! — skrzeczy mądra sroczka!

— Jezu! To chyba jakiś duch! — pomyślała Agata.

Przestraszyła się bardzo, koszyk z jajami wypadł z jej rąk, rozsypała się z brzękiem cała jego zawartość na dywanie, masło wypadło jej z rąk na piękny fotel, który stał koło niej i nasza wieśniaczka, nie czekając dłużej, uciekła w pośpiechu, nie chcąc się zobaczyć z duchem.

Sroczka była bardzo zdziwiona dziwnem zachowaniem się Agaty, ale co miała robić, zapomniała wkrótce o całem zajściu i poleciała do dalszych pokoi szukać przygód.

Tego dnia słoneczko świeciło jasno i zajrzało również do przedpokoju, jego promienie padały prosto na fotel, a grzały tak silnie, że wkrótce masło na pięknym fotelu roztopiło się i zaczęło kapać na dywan, poplamiony i tak już w okropny sposób przez rozbite jaja.

Nakoniec do pokoju wchodzi pani domu.

— O Boże! Cóż tutaj się dzieje! — zawołała przerażona.

— Marcysiu! Marcysiu! — krzyczy na służącą.



Marcysia przestraszona wbiega do pokoju i bęc — przewraca się jak długa, pośliznąwszy się na rozbitych jajach.

Gwałt i zamieszanie powstało nie do opisania.

A sroczka, sprawczyni całego zajścia lata sobie od szafy do fotela, od fotela do szafy i skrzeczy wielce ubawiona.

Pani była bardzo zagniewana, bo fotel i dywan były naprawdę poniszczone. Taka to była awantura z niemądrą Agatą i z gadającą sroczką.



GŁODNE PTASZKI

A wy małe łakomczuszki,
Chcecie już obiadu?
Smakowały wam okruszki,
Bo z nich ani śladu?
Chcecie ziarnek?... Co ptaszeta?
Wszak smaczna pszeniczka —
Zawsze o was Jaś pamięta
i Ala siostrzyczka.

Mały Pikuś



Mały Pikuś strasznie głodny, na szczęście Marysia-kucharka naszykowała mu świetne jedzenie, więc biegnie co sił do miseczki. Aż języczek wywiesił i ślina mu cieknie.



Zupa jednak nie smakowała Pikusiowi, więc odchodzi z obrażoną miną.



Na szczęście w śmietniku znalazł smakowite resztki i mógł swój głód zaspokoić.



Wraca do pokoju i o zgrozo! Widzi, że jego ukochanemu Panu podają tę samą obrzydliwą zupę. Ale Pikuś ma dobre serce.



Pikuś leci do śmietnika i szuka, szuka zajadle. Ach! nareszcie ma, czego chciał.



Pikuś zadowolony z dumną miną kładzie na talerzu Pana kawał smacznej kości.

Jak myślicie, czy jego Pan był z tego bardzo zadowolony?

Rozszerzajcie „Piasta"

Rolnicy świata w walce o byt

MINISTER DARRE NA ZJEŹDZIE ROLNIKÓW W NIEMCZECH.

Na odbytym w tych dniach zjeździe rolników niemieckich minister Darre oświadczył, że Rzesza nie dla pięknych oczu chłopów niemieckich ogłosiła nowe podstawy prawne, dotyczące dziedzicznych gospodarstw włościańskich, że reżimowi narodowo-socjalistycznemu chodzi głównie o zachowanie zasady czystości rasy.

POLITYKA ROLNA W JUGOSŁAWJI.

Jugosłowiański rząd Jewticza równolegle do swego odwrotu od dyktatury podjął cały szereg głębokich reform gospodarczych dla rolnictwa, ujętych ze stanowiska interesów państwa. Porządkując i centralizując ruch spółdzielczy, rząd jugosłowiański pragnie na nim oprzeć plan zbytu produkcji rolnika. Pozatem rząd Jewticza przygotowywuje projekty w sprawie oddłużenia. Wiele obiecuje sobie Jugosławja od wykonania ustawy niedawno ogłoszonej o robotach publicznych. Na podstawie w niej zawartego planu około **1 miljarda denarów** ma być przeznaczone na budowę nowych kolei, dróg i innych robót w większym stylu.

„VENKOV" O ZMNIEJSZENIU SIĘ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W SZKOŁACH ŚREDNICH I WYŻSZYCH.

Poruszone w naszem piśmie niedawno przez prof. Kota zagadnienie młodzieży wiejskiej na uczelniach średnich i wyższych omawia na gruncie Czechosłowacji jeden z ostatnich numerów „Venkova". Młodzież czeska jest w znacznie lepszem położeniu od polskiej, ale także z Czechosłowacji maleje liczba uczącej się młodzieży, a liczba niezałatwionych podań inteligentów wiejskich o posady przekracza zdaniem „Venkova" 4.000 osób. Niema posad nawet dla absolwentów szkół gospodarczych i handlowych. Pannie biurowej, władającej drugim językiem krajowym, płaci się 250 k. miesięcznie, co nie wystarcza na utrzymanie. Nawet w najzamożniejszych krajach, jak z tego widać, jest na wsi bardzo źle pod względem gospodarczym.

CZECHOSŁOWACJA NIE ROZSZERZA POWIERZCHNI ZASIEWÓW ZBOŻEM.

Czechosłowackie Towarzystwo zbożowe ogłasza, że ceny wyznaczone na zboża dotycza tylko roku 1934—35, a na następny rok gospodarczy ceny zostaną dopiero ustalone. Rolnikom poleca Tow. nie powiększać w własnym interesie powierzchni zasiewów. Wyjątek stanowi kukurudza, co do której mają ulec powiększeniu zasiewy, jednak tylko na Słowaczyźnie.

WE FRANCJI TWORZY SIĘ PARTJA AGRARNA.

We Francji nie było wielkiej partji agrarnej, dopiero ciężka dola rolników w ostatnich latach zaczęła wysuwać coraz silniej hasło zjednoczenia polityczne go rolników francuskich. Obok partji agrarnej Fleuranta, istnieje we Francji sporo instytucyj rolniczych niepolitycznych, wywierających jednak znaczny wpływ na życie gospodarcze. Są to izby rolnicze, związki syndykatów rolniczych, unie związków rolniczych, federacje wzajemnych ubezpieczeń i narodowe konfederacje spółdzielni rolniczych. Tak rozczłonkowany i niejednolity jest front rolniczy we Francji. Ale i tam widać tendencje w kierunku ujednostajnienia i scentralizowania wysiłków polityczno-ekonomicznych całego rolnictwa, a demonstracje polityczne chłopów stają się we Francji zjawiskiem coraz to częstszem.

POŁOŻENIE ROLNICTWA W JUGOSŁAWJI.

Jak w całej Europie, położenie rolnictwa w Jugosławji jest niezmiernie ciężkie. To też w ostatnich czasach dochodziło nawet do zbiorowych wielkich demonstracyj rolników jugosłowiańskich. Obecny premjer, Jewticz, zapowiedział, iż pragnie się przedewszystkiem zająć polepszeniem doli rolników.

Dział gospodarczy

Do pszczelarzy Małopolski zachodniej

Na terenie Małopolski zachodniej istnieje od roku 1920 zrzeszenie Pszczelarzy z własnym i zatwierdzonym przez władze statutem pod nazwą: *Związek Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich z siedzibą w Krakowie.* Organizacja ta swego czasu była w pięknym rozkwicie. W roku 1928 i 1930 odbyte w Krakowie zjazdy pszczelarzy usiłowały tę organizację wznowić i umocnić. Ostatni zjazd, jaki się odbył w Krakowie w dniu 30-go września 1934 r., (protokół tego zjazdu ogłoszono w „Pszczelarzu Pol" w zeszycie listopadowym 1934) wybrał nowy Wydział i postanowił powołać do życia na podstawie istniejącego statutu Towarzystwa pszczelarskie w tych powiatach, w których one żyć przestały oraz ożywić Towarzystwa słabiej funkcjonujące. Zasadą naszej organizacji jest, ażeby w każdym powiecie administracyjnym istniały Towarzystwa, obejmujące swoją działalnością obszar swojego powiatu. Jeżeli teren powiatu administracyjnego jest bardzo duży, może istnieć w myśl statutu kilka Towarzystw pszczelarskich, działających na obszarze okręgów sądowych.

Na terenie powiatów województwa krakowskiego istnieją już gdzieniegdzie sprężyście działające Towarzystwa pszczelarskie, i te zapraszamy do dalszej współpracy, tam gdzie dotychczas ich niema a są pszczelarze chętni do zorganizowania się, mogą założyć Towarzystwo, do czego wystarcza najmniej 15 członków (obojga płci). Gdy taka ilość chętnych osób się zbierze, prosimy zwrócić się do Zarządu Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie o udzielenie wskazówek i wydanie zezwolenia, potrzebnego do przedłożenia dotyczącemu starostwu, celem zarejestrowania nowo-powstałego Towarzystwa. *Listy należy nadsyłać na ręce prezesa Związku dr. Podworskiego, Kraków, ul. Krowoderska 8.* Działalność krakowskiego Związku rozciąga się na Małopolskę Zachodnią. Podane powyżej miejscowości leżą w granicach woj. krakowskiego. Apelujemy więc do wszystkich pszczelarzy Zachodniej Małopolski: *Łączcie się w Towarzystwa Pszczelarskie,* jako oddziały krakowskiego Związku. Nie należy zwlekać! Najodpowiedniejszą chwilą zorganizowania się, to pora zimowa, pod koniec której zostanie zwołany zjazd pszczelarzy Zachodniej Małopolski do Krakowa.

Zarząd Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Małopolski Zachodniej w Krakowie.

Zorganizujmy Związek kupców wiejskich

(Odpowiedzi na artykuł p. J. Siroty w Nr. 3—4 „Piasta" i „Śl. Gazety Ludowej")

Artykuły p. Jana Siroty, zamieszczone w numerach 3 i 4 „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej", — a nawołujące do zorganizowania Związku kupców wiejskich odbiły się silnem echem w kraju. Do naszej redakcji napływają listy od chłopów-kupców, którzy tę myśl witają z zadowoleniem, dorzucając przytem swoje uwagi. Niektóre wyjątki z tych listów zamieszczamy. — Przyp. red.

Rzucona w „Piaście" myśl przez p. Sirotę, by zorganizować Związek kupców wiejskich — jest tak ważną, argumenty przedstawione przez szanownego Autora, są tak ważkie — że należałoby się zaraz zabrać do roboty.

Jestem już doświadczonym kupcem, bo prowadzę jako chłop-kupiec handel wiejski od roku 1905. — Z doświadczenia wiem, że wszystkie sklepy dlatego tylko nie rozwijają się pomyślnie, bo nie są oparte o żadną organizację. Każdy kupiec działa na własną rękę. Brak kapitałów, bo brak taniego kredytu. W tych warunkach sklepy na wsi są opanowane przez żydów, którzy posiadają swoją organizację, w tych warunkach, jeżeli jakiś chłop prowadzi sklep, to zmuszony jest brać towar u nich, towar lichy a drogi.

Myśl, rzucona przez p. Sirotę, może kupiectwo chłopskie na wsi pchnąć na nowe tory. Utworzenie Związku kupców wiejskich uważam za rzecz bardzo wskazaną. — Pragnę zostać członkiem przyszłego Związku kupców wiejskich. Od siebie dołożę wszelkich starań, aby każdy chłop-kupiec w okolicy zapisał się na członka. Dodaję, że w naszej gminie mamy siedem sklepów chłopskich.

Jan Płodzień, chłop-kupiec.
W Chmielniku, dnia 24. I. 1935.

* * * * * *

„...Jestem bardzo zadowolony, że nareszcie sprawa wielkiej wagi dla wsi polskiej, jaką będzie zorganizowanie Związku kupców wiejskich — została należycie i poważnie potraktowana.

Niechże nareszcie chłopi-kupcy, którzy nie mają dotychczas żadnej więzi między sobą, dadzą przez wspomniany Związek znać o sobie społeczeństwu polskiemu i żydowskiemu, że Polak-chłop również do handlu się nadaje i posiada pewne zamiłowanie w tym kierunku.

Uważam rzuconą myśl utworzenia Związku kupców wiejskich za bardzo dobrą i celową.

Należałoby w przyszłości dążyć do powołania do życia swojej własnej gazety, — a nim to nastąpi, korzystać z grzeczności „Piasta", by mieć łączność z członkami Związku. Oświadczam, że chciałbym zostać członkiem powstać mającego Związku kupców wiejskich.

Bronisław Porada,
wieś Palikówka, p. Strażów.

* * * * * *

„...My niżej podpisani wyczytaliśmy w Nr. 3 „Piasta" o projekcie założenia Związku kupców wiejskich.

Utworzenie organizacji kupców wiejskich uważamy za bardzo wskazane, gdyż inaczej nie wyzwolimy się z pod przewagi żydowskiej. Chcemy chętnie należeć do organizacji kupców wiejskich, bo innego wyjścia nie widzimy. Dziękując p. Sirocie za jego myśl, rzuconą o organizacji kupców wiejskich, kreślimy się z poważaniem

Piotr Szast i Albin Mierzwa,
Kopki, p. Rudnik n/S.

* * * * * *

„...Projekt, jako rzucił p. Sirota, jest ze wszechmiar godny poparcia. Bardzo chętnie przystąpiłbym do tej organizacji. Dzisiaj rzecz tak się przedstawia, że kupiec-chłop, nie mając zawodowej organizacji, — często staje wobec piętrzących się trudności bezradny. Gniotą go podatki, co do których nie wie, czy ma tyle płacić, ile żądają w nakazach płatniczych. Do kogo się zwrócić po informacje? Przydałoby się odpowiednie pismo, a do tego czasu możeby redakcja „Piasta" zamieszczała odpowiednie pouczenia.

Jan Krajewski, Czyżki, p. Winniki.

Leon Kruczkowski

Kordjan i Cham

38) (Ciąg dalszy).

Minęli Nowy Świat i Krakowskiem doszli do Miodowej.

— Zaczem, koledzy! — zawołał Feluś, gdy zatrzymali się na rogu. — Do „Dziurki", czy też do „Trzech Marysienek"?

— Jest nas aż pięciu — wyrokował „Peterek", rozczesując faworyty — więc chyba raczej do „Dziurki"...

— Zgoda! Do „Dziurki"! — zakrzyknęli.

Poszli w Miodową.

Kawiarnia, „Dziurką" zwana, znajdowała się w antresoli dawnego Teperowskiego pałacu. Zwykle przepełniona bywalcami, ciemna od dymu niezliczonych fajek — dzisiaj była prawie pusta. W pierwszej, dużej sali kłócili się przy stoliku dwaj jegomoście, pochyleni nad warcabami; chudy akademik, nieopodal pijący kawę, rzucał ku nim spojrzenia pełne szyderstwa. Ktoś niewyraźny ziewał pod oknem, przeglądając Gazetę Polską — —

Podchorążowie skierowali się ku drzwiom, wiodącym do drugiej, mniejszej salki.

— Feluś dziś amfitrjonem, panowie! — wołał Massalski, gdy hałaśliwie jęli zajmować miejsca przy stole.

Pokryli ten okrzyk zgodnym i szczerym aplauzem.

Feluś nie wymawiał się wiele; niedawno właśnie otrzymał był z Brodni, od pana Czatkowskiego, troskliwego rodziciela, brzęczącą przesyłkę miesięcznego quantum złotówek, „na drobne ekspensy"... No, a tu upragniony awans na widoku... pewny chyba, najpewniejszy!.. Niepodobna było się wymawiać — —

Zamówił wazę ponczu.

— Arak ma być do niego de Goa, czy de Batavia? — spytał grzecznie gospodarz, rumiany i pulchny, jak bułeczka, w długim fartuchu.

— Niechże będzie i bez „de"... byle dużo!

Olejna lampa chwiała się pod sufitem. Byli w tej salce sami, więc rozmowa potoczyła się swobodnie, pospólnie a gwarnie. W ustach pojawiły się małe fajeczki.

Gadali o rzeczach, niewyczerpanie zajmujących: o służbie, o uroczystościach koronacyjnych, o paradach i raportach. Feluś był bohaterem wieczoru. Musiał drobiazgowo i najdokładniej opowiadać o swych występach na Saskim Placu, przyczem raz jeszcze wspomniał tę sławną chwilę, kiedy to dłoń cesarska spoczęła na jego ramieniu; wypytywano też szczegółowo o owe warty honorowe na zamku, przy sypialni imperatora, które to zaszczytne służby Feluś dwukrotnie już odbywał — —

Tamci wzdychali, gdy mówił o tem; patrzyli na szczęśliwca, faworyta losu, z podziwem i zazdrością.

To też, gdy waza trunku zjawiła się na stole i płyn złocisto-pomarańczowy napełnił szklaneczki — Jaś Groman ujął za swoją i podnosząc ją wysoko:

— Panowie! — zawołał. — Zdrowie Felusia Czartkowskiego, jutro już może podporucznika pułku pierwszego piechoty linjowej, a dziś najmilszego nam kompanjona i fundatora!

Feluś pokraśniał. Trącili się z nim szklankami wśród wesołego rozruchu — —

— Ale prawda! — przemówił, gdy uciszyli się nieco. — Skoro o wróżbach i prognostykach mowa, muszę wam wyjawić sen wielce osobliwy, jaki mi się przydarzył tej nocy... dość, poprawdzie, niewiele jej przespałem na kwaterze w pułku — —

— Do licha! — mruknął „Peterek", ponownie napełniając szklanki. — Ja bo nie mam do snów żadnej inklinacji... Raz tylko w życiu, zasnąwszy mocno na łonie...

— Oho! Na łonie! Uważajcie! — parsknął Massalski.

— ...na łonie dość twardego siennika — twardego mówię, choć to było w gościnie u stryja mojego w Nieporęcie — — Tamci mnie tedy nawiedził sen, jedyny w życiu mojem, jako rzekłem... Był w owym śnie pożar, pojmujecie, pożar ogromny, od którego liście na drzewach więdły w okamgnieniu...

— Bodajże! Pewno i faworyty twoje w tym śnie tak pożółkły!... — zauważył Parys tonem zjadliwego współczucia.

— Cóż się robi? — ciągnął niewzruszony „Peterek". — Chwytam ja ceber z wodą, obok stojący... i chlust, w ten ogień okropny!... I tu, imaginezvous, panowie, jak dziwny sen!... Ów pożar gaśnie, syczy i dymiąc, a ja — buch! leżę na ciepłem zgorzelisku i skubię zębami trawkę... no, mówię wam, świeżutką wiosenną trawkę!... I mruczę sobie pobożnie: — Skub-że, skub, Piotrusiu, bo wieczór przyjdą cię podoić!... Proszę, i cóż wy na to?

Ryk śmiechu zagłuszył ostatnie słowa „Peterka" —

Zapili znowu i długa chwila gwaru upłynęła, zanim Feluś rzecz swoją podjął od początku — —

— Ten, o którym chcę mówić, sen mój z ostatniej nocy, niemniej był osobliwy, a może i osobliwszy od peterkowego! Śnię więc, wystawcie sobie, iż stoję na warcie na pokojach cesarskich, na zamku... Prawdziwie, tak jak to było en realite, nie dalej, jak onegdaj... Stoję więc, oparty na karabinie... Bagnet nadziany, no, zwyczajnie... Noc... Płomień lampy chwieje się między dwiema kolumnami marmuru... Naraz, słyszę stąpanie kroków w sąsiedniej ciemnej sali... Wyraźnie: kroki! Chwytam ja za broń, patrzę w tamtą stronę... Wystawcie sobie, wchodzi człowieczyna jakiś, mizerny i niewielkiego wzrostu, biały na twarzy, jak martwica... Tylko mu oczy błyskają, czarne i palące, a duże... Płaszcz na nim długi, ciemny, w fałdach układnych spływający... Idzie ten człowiek na mnie prosto, prościutko... patrzy we mnie temi swojemi oczami... Kroki na posadzce słyszę, prawdziwie... ale jakieś miękkie, jakby po wojłoku...

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Rarańcza - 15. II. 1918

Rewolucyjna Rosja bolszewicka, poszukująca spokoju na froncie zewnętrznym, zawarła w Brześciu traktat pokoju z państwami centralnemi, którym zależało na nim, gdyż zwolnione siły z frontu wschodniego mogły przerzucić na zachód, a wobec braku zapasów żywności dążyły do uzyskania tychże w Ukrainie.

Nie do pozazdroszczenia była sytuacja Niemiec i Austrji, zwłaszcza że koalicja odrzucała zgóry wszelkie dążenia pokojowe na podstawie stanu przedwojennego. Również akt dwu cesarzy z dn. 5 listopada 1916 r., powołujący do życia t. zw. „Królestwo Polskie“, nie wywołał spodziewanego entuzjazmu w społeczeństwie polskiem, które akt powyższy słusznie uważało tylko za manewr politycznego nacisku na Rosję z jednej, a środek do zdobycia rekruta polskiego z drugiej strony.

Obaj partnerzy z pośpiechem i pełną skwapliwością dobili ostatecznego targu i podzielili się ziemią polską, nie pytając nawet o zdanie prawych właścicieli. Niemcy i Austrja nie szukały nawet zachowania pozorów przyzwoitości wobec stworzonego przez siebie samych „Państwa Polskiego“ i to tak dalece, że przeszły do porządku nad protestem czynników oficjalnych, „Państwo“ to reprezentujących (nie w traktacie zresztą), jak również nad bezsilnym protestem całego narodu polskiego pozostałych dwu zaborów.

Zdawało się, że nad tym brutalnym gwałtem chytrych Niemców także i czas przejdzie obojętnie...

Tymczasem na dawnym froncie besarabskim, na Bukowinie, w okolicach Mamajowiec stała jeszcze garść żołnierza polskiego z brygadjerem-pułkownikiem **Józefem Hallerem na czele**, słynna z bojów druga **Żelazna Brygada Karpacka**, ostatnia żołnierska nie tylko legionowego honoru reduta. **Wieść o zawarciu Traktatu Brzeskiego wstrząsnęła do żywego całą jej załogą, a zwłaszcza jej wodzem, Józefem Hallerem**, cieszącym się wśród mas żołnierskich niezwykłą miłością i zaufaniem.

Gorętsi oficerowie tej brygady, a zwłaszcza ambitny podpułkownik **Żymierski**, zawsze zresztą zrównoważony major **Zając**, zapalny i ofiarny **ks. Panaś**, widząc nastrój żołnierzy, parli do natychmiastowego uderzenia na zdradziecką Austrję. Różne w gorących i szlachetnych sercach powstawały projekty powstania i akcji. Powstrzymywał te piękne porywy korpusu oficerskiego pułkownik Haller, żądając zaufania i posłuchu, zwłaszcza, że podniecenie wszystkich żołnierzy doszło do szczytu w dniu 13 lutego 1918 r. w czasie nabożeństwa żałobnego za duszę śp. majora Mężyńskiego. Podczas płomiennego kazania, protestującego przeciw gwałtowi brzeskiemu, bohaterskiego ks. Panasia, dochodzi do scen wstrząsających, do zerwania i sponiewierania przez niego wszystkich odznaczeń austrjackich i niemieckich.

Pułkownik Haller rozumiał to wszystko i niemniej od innych odczuwał, lecz jako wódz, nietylko sercu pozwalał przemawiać. Nie dał się porwać jego pierwszym impulsom, które i tak już wobec zbyt jawnego manifestowania się mogły łatwo spalić na panewce. Dlatego też dalej żądał posłuchu.

W kwaterze swojej w Mamajowcach łamał się ze sobą wódz karpacki przed powzięciem decyzji. Jak wszystkim jego żołnierzom tak i jemu samemu przesuwały się przed oczami bezkresne stepy ukraińskie Wernyhory, szlaki rycerskie Skrzetuskich, Kmiciców, które z cudownej księgi Sienkiewicza przeszły do duszy żołnierza i domagały się realizacji. Rwała tam jakaś tęsknota, jakaś legenda i wizja nowego szlaku wojennego o Polskę; płynęły stamtąd radosne wieści o drugim żołnierzu polskim, walczącym z bolszewikami. A wieści te były podniecające myśl i nadzieję jutra. **Dowbór-Muśnicki** olśnił fantazję i pragnienia żołnierza legjonowego. A taką bogatą przecież w trud, krew i mogiły posiadał ten żołnierz kartę bojową, walcząc o Polskę po stronie Austrji i Niemiec... Gdy inni czyn legjonowy uważali za błąd polityczny, brygadjer Haller aż do ostatniej chwili uważał swój krok po tej stronie za konieczność żołnierską, w walce o Polskę złożoną na ołtarzu tylko własnej Ojczyzny.

Widzi przed sobą szlak przeznaczenia i wizję, czuje nakaz przyszłości. Instynkt dziejowy w nim i w jego wiernym żołnierzu stopił się w jedną teraz wolę: **bagnetem i kulą austrjacką plunąć Austrjakom w twarz, przebojem otworzyć sobie drogę na wschód**, zetrzeć się z **drugim** kolejno wrogiem i zaborcą, po żołniersku zamknąć w historji szlak legjonowy.

Napróżno pragnął przeniknąć otaczające go mroki i zorjentować się w położeniu korpusów wschodnich i w sytuacji międzynarodowej. Mur tajemnicy trwał beznadziejnie, a wręcz przezwycięskie komunikaty sztabów głosiły huk dział zwycięskich, kpiono z interwencji dalekiej i bezbronnej Ameryki, u nóg zwycięskich leżał kolos rosyjski...

Wielu polityków z brygadjerem Piłsudskim na czele, którzy na barki swoje wzięli odpowiedzialność za losy jutra, przytłoczeni byli ciężarem suggestji i wiary w potęgę armji i państwa niemieckiego, pod jego pozostawali urokiem. Dziś miast walki zbrojnej i on sam i jego żołnierze bezczynnie siedzą w więzieniach i obozach koncentracyjnych, złamawszy w połowie drogi szable swoje i czekają niepewnego jutra...

Brygadjer Haller i jego żołnierze nie uczynili tego uprzednio i dziś tego nie uczynią. Gorące i gotowe mając serca i dłonie zbrojne, wykrzeszą nowy szlak walki o Polskę. Haller chce być wolnym żołnierzem a nie więźniem! Pójdzie w nieznane, bo tego wymaga dziś od niego honor i jutro Polski, skoro z poprzednimi razem szabli nie złamał. Przyszła mu na pamięć w r. 1917 w Warszawie pod Krzyżem wodza powstańczego, Traugutta, złożona publicznie przysięga: „**Odchodzimy, ale powrócimy z bronią w ręku, bo Warszawa jest naszą.**“ Przysięgi dochował.

Ująwszy całość akcji w swoje ręce, brygadjer Haller zarządza tajną odprawę dowódców oddziałów, podaje wyraźny cel przebicia się na wschód oraz wyznacza zadania poszczególnym oddziałom. Dla zamaskowania właściwego zamiaru wydaje formalny rozkaz ćwiczeń nocnych, połączonych z ostrem strzelaniem na noc z 15 na 16 lutego 1918 r. Równocześnie wydaje manifest do narodu polskiego i wysyła do cesarza Austro-Węgier, Karola, pismo treści następującej:

„Z powodu haniebnej zdrady, jakiej dopuściły się Austrja i Niemcy wobec swojego sojusznika, jakim miała być Polska, — dłuższe pozostawanie Legjonów Polskich w armji austrjackiej nie licuje z godnością Narodu i żołnierza polskiego“.



Legjoniści II Brygady w okopach pod Rarańczą.

Dnia 15 lutego 1918 roku, w chłodny lutowy wieczór o godzinie 18 wyrusza brygadjer Józef Haller na czele swej wiernej drużyny, by spełnić głęboko w duszy wypieszczoną misję rycerską, wystąpić na nowy etap, będący konsekwentnym ciągiem dotychczasowej pracy żołnierskiej. Trzydzieści kilometrów dzieli posuwającą się w milczeniu kolumnę starych żołnierzy od dobrze im znanych, bo własną ręką w r. 1915 wzniesionych okopów.

Tymczasem Austrjacy, skoncentrowawszy dwie dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji, dążą do osaczenia maszerującej brygady. Za Alt-Żuczką a przed Mahalą, kiedy brygada Hallera skręca na Rarańczę, zawiązuje się bój. Ze strony polskiej następuje (godz. 12 w nocy) szybkie i zdecydowane natarcie straży przedniej, kompletne rozbicie 53 pułku piechoty austro-węgierskiej i otwarcie brygadzie drogi na wschód. Na przełaj, oświetlana rakietami i gęsto ostrzeliwana, posunęła się brygada w kierunku wyznaczonych okopów. W tym czasie udało się jednak wojskom austrjackim zaatakować i odciąć od piechoty kolumnę, złożoną z artylerji, taborów i zakładów, które po walce uległy przemocy.

Pułkownik Haller po przeprowadzeniu porządku w rozentuzjazmowanych szeregach i po wydaniu dalszych rozkazów, nakazuje dalszy natychmiastowy marsz ku okopom rosyjskim pod Rokitną, a to w celu zajęcia ich jeszcze przed świtem. Gorącej i silnej pieśni „Nie rzucim ziemi“, która z piersi wolnego już żołnierza popłynęła stąd ku niebu, towarzyszyła zajadle bezsilna artylerja wściekłej Austrji. Lecz nie cała brygada dostąpiła szczęścia przejścia. Jedna jej kolumna pod wodzą Józefa Hallera, licząca 100 oficerów i około 1.800 legjonistów, oddychająca wolną przestrzenią, ruszyła dalej na wschód w nieznane... Druga natomiast, jako jeńcy i buntownicy w połączeniu z drugą grupą w kraju pułkownika Władysława Sikorskiego zamknięta została w obozach jeńców na Węgrzech, oczekując sądu wojennego.

W ten sposób dokonany został wielki akt historyczny, brzemienny w swoich skutkach dla sprawy polskiej.

— — — — — — — — —

Dla charakterystyki ówczesnej sytuacji i jej płynności warto podać, że w tym samym czasie, kiedy brygadjer Haller aktem z pod Rarańczy oświetla sprawę polską na terenie międzynarodowym, wzmacniając głosem i czynem kraju nadludzkie wysiłki Paderewskiego i Dmowskiego na arenie koalicji, kiedy na front zachodni Francji lądują właśnie pierwsi ochotnicy armji polskiej, tworzonej przez Ignacego Paderewskiego w Ameryce, w tym samym ściśle czasie małoduszność polityki polskiej na wschodzie podważa egzystencję korpusu generała Dowbór-Muśnickiego, liczącego wprawdzie, nie jak głoszono ponad 100.000, ale wystarczająco dużo, bo 23.561 żołnierza. Szukanie protekcji u Niemców dla tego korpusu i narzucenie temuż korpusowi, bez wiedzy generała Muśnickiego i jego woli pertraktacyj, odbywa się właśnie wtedy, kiedy ku temu korpusowi zmierza z tęsknotą Żelazna II Brygada...

— — — — — — — — —

Przed Drugą Brygadą i jej wodzem otworzyła się nowa droga, nowy szlak wojenny.

Dzień 15 lutego 1918 roku, akt zbrojny Józefa Hallera, Rarańcza, był faktem historycznym decydującego dla sprawy polskiej znaczenia. Brygadjer Haller, przekreślając taktykę dotychczasową polityki polskiej po stronie niemieckiej, a potwierdzając dotychczasowy wysiłek zbrojny narodu jako taki, jako wyraz dążności narodu do niepodległości, dokonał w strategji politycznej narodu poważnego przesunięcia na korzyść ogólnej sprawy polskiej. **Powyższy akt zbrojny był zarazem aktem politycznym wyraźnym i dla wszystkich zrozumiałym, czynnem opowiedzeniem się kraju po stronie koalicji a przeciw Austrji i Niemcom.**

Rarańcza stanowiła i stanowić będzie zawsze pełny i jednolity akt historyczny, związany z osobą Józefa Hallera i Drugiej Brygady Karpackiej. Cały naród, zachowując ten czyn w wdzięcznej pamięci, uczcił poległych pod Rarańczą prawdziwie królewskim pogrzebem, składając w niepodległej już Polsce szczątki bohatersko poległych Rarańczyków na cmentarzu Obrońców Lwowa.



Oznaka II Brygady.

W kilku wierszach

— W najbliższym czasie projektowane jest zwołanie konferencji ministrów sprawiedliwości trzech państw bałtyckich, celem omówienia sprawy unifikacji kodeksu cywilnego.

— Fińska rada ministrów postanowiła w dniu obchodu 100-lecia rocznicy eposu Kalevali, zgłosić do parlamentu projekt utworzenia fińskiej akademji literatury i kultury.

— W fabryce artystycznych wyrobów ze słomy w Lyonie nastąpił wybuch benzyny, który zniszczył dwa długie budynki fabryczne. Narazie trudno się zorjentować co do ilości ofiar. Podobno dwie osoby zostały zabite, a kilka poważnie rannych.



8)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. W tym czasie w zakładzie dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. panował ruch. Przełożona, hrabina Saltz-Halm odczytała pewien list od pensjonarjuszki, baronówny Agnieszki von Ronach, która bawiła poza zakładem.

• • •

I nigdy nie chciałam dać mu odczuć, że sprawia mi to jakąkolwiek trudność, starałam się być zawsze uśmiechnięta i zadowolona i tak się przyzwyczaiłam do stwarzania wokoło siebie tego rodzaju atmosfery, że stało się to jakgdyby moją drugą naturą. A teraz, cioteczko, proszę jeść. Czy nie uważasz, że zupa kartoflana jest jedną z najwspanialszych potraw?

Ciotka Agnieszka ze śmiechem skosztowała trochę zupy.

— Hm! Nadzwyczajna! Wogóle gotujesz wyśmienicie, o czem już nieraz miałam okazję się przekonać.

Gryzelda roześmiała się.

— Tak, szkoda, że nie mogę zgodzić się gdzieś za kucharkę. Miałabym dużą pensję i cieszyłabym się wielkim szacunkiem.

— Ależ, dziecko, co też ty masz za pomysły!

— Wcale niezłe. Cóż myślisz, kucharka jest bardzo ważną osobistością. Widziałam, co się dzieje u państwa Sarnow, kiedy ich kucharka jest w złym humorze. Cały dom drży wtedy.

Ciotka Agnieszka roześmiała się.

— Ale przed tobą niktby nie drżał, bo ty nigdy przecież nie jesteś w złym humorze.

— O, gdybym była kucharką, to jużbym się o to postarała. Ciekawa jestem, coby powiedziała pani Sarnow, gdybym jej zaproponowała objęcie u niej posady kucharki.

— Naturalnie uważałaby to za żart... Ale powiedz, kochanie, czy nie mogłabyś u nich rzeczywiście dostać jakiejś odpowiedniejszej posady? Są ci przecież bardzo zobowiązani, a tacy bogaci ludzie, jak oni, łatwo mogliby się o coś postarać dla ciebie. Przecież nie zapomnieli chyba o tem, że uratowałaś od śmierci ich małą Rutę. Gdyby nie twoja pomoc, którą zaofiarowałaś z narażeniem życia, z pewnością utonęłaby ona...

— Ależ ciociu, czyżbym ja, najlepsza pływaczka, miała stać spokojnie, kiedy dziecko, siostra mojej najserdeczniejszej przyjaciółki tonie?

— Nie, to naturalnie nie mogłoby mieć miejsca. Ale faktem jest, że z narażeniem życia rzuciłaś się jej na pomoc?

— Tak, to prawda! Dlatego też jej matka najchętniej postawiłaby mi pomnik. Ciągle jeszcze zamęczają mnie objawami swojej wdzięczności, a mała Ruta, kiedy mnie widzi, rzuca mi się na szyję i szaleje z radości. Ale kiedy się pomyśli, że to wszystko dzieje się dlatego, że spełniłam jedynie czysto ludzki obowiązek, to ma się pewnego rodzaju uczucie niesmaku. Tilly dotychczas zamęcza mnie, żebym jej powiedziała jakieś życzenie, któreby mogła spełnić. A jej matka zanudza mnie tem samem. Dlatego też zaraz po śmierci ojca zaproponowali mi, żebym na stała zamieszkała w ich domu. Ale widzisz, cioteczko, nie zgodziłabym się na to nigdy, za żadne skarby świata, boby to wyglądało, jakby mi się należała zapłata za uratowanie Ruty. Ronachowie mogą wszystko stracić, ale jedno im zawsze zostanie: duma.

Oczy ciotki Agnieszki rozbłysły.

— Muszę ci przyznać rację, Zeldo, chociaż prawdę mówiąc, wielka szkoda, że nie możesz przyjąć tej propozycji.

Panie skończyły wreszcie obiad i omówiły sprawy, dotyczące najbliższej przyszłości. Ciotka Agnieszka miała zawiadomić przełożoną, że przyjadą w sobotę po południu.

Po obiedzie Gryzelda złożyła kilka wizyt pożegnalnych. Zameldowała się również w domu prezesa sądu, pana von Sarnow i została przyjęta z wielką serdecznością. Z wielkim żalem przyjęła Tilly von Sarnow wiadomość, że Gryzelda odjeżdża już w najbliższych dniach.

Tilli, była to śliczna dziewczyna i całem sercem przywiązana była do Gryzeldy.

— Musisz mi natychmiast napisać, Zeldo, jak ci się tam będzie powodziło! A gdyby ci się tam nie podobało, wracaj natychmiast do nas! Ja wprawdzie wyjeżdżam z mamusią na kilka tygodni, ale ojciec i Ruta pozostają w domu i sprawisz im wielką radość, jeżeli kiedykolwiek zjawisz się u nich!

To samo powtórzyła jej reszta rodziny. Pani von Sarnow zaproponowała jej nawet, żeby wyjechała wraz z nią i Tilli. Ale Gryzelda podziękowała uprzejmie za wszystkie te propozycje i pożegnała się.

Przyrzekła Tilli, że będzie do niej pisywała często, a pani von Sarnow, że zwróci się do niej, ilekroć będzie jej potrzebna jaka pomoc i opieka.

— Ale nie zapomnij, Gryzeldo, że winna mi jesteś jeszcze wypowiedzenie jakiegoś życzenia! — zawołała za odchodzącą Tilli, uśmiechając się do niej przyjaźnie.

Gryzelda roześmiała się.

— O, na to będziesz jeszcze musiała długo zaczekać, gdyż nie mam wogóle żadnych pragnień — odpowiedziała przyjaciółce.

ROZDZIAŁ IV.
POZA DOMEM.

Po trzygodzinnej podróży panie zajechały na małą stacyjkę, w pobliżu której znajdował się klasztor.

Przed dworcem oczekiwał już na nie, szary, staroświecki powóz, zaprzężony w dwie wychudłe szkapy. Na koźle siedział w wyrudziałym płaszczu Kasper, uniwersalny sługa zakładu. Był on jednocześnie i woźnicą i ogrodnikiem i odźwiernym, a w wypadkach jakichś uroczystości, ubrany w starą liberję, pełnił z godnością funkcje lokaja. Pozatem Kasper był jedynym mężczyzną w całym zakładzie. Ale sama natura zatroszczyła się już o to, że Kasper nie stanowił... niebezpieczeństwa dla serc niewieścich. Był on garbaty, szczerbaty, a nos jego miał podejrzaną, ciemno fioletową barwę, świadczącą o zamiłowaniu jego właściciela do alkoholu.

Dwie baronówne von Ronach podeszły do Kaspra i jego powozu.

Ciotka Agnieszka uprzedziła już Gryzeldę o wyglądzie powozu i stangreta, tak, iż wydawał on się jej znajomy.

— Dzieńdobry, Kasprze! — powiedziała ciotka Agnieszka uprzejmie.

Wszystkie panie w zakładzie starały się stale być dla Kaspra bardzo uprzejme, gdyż był on im niezbędny do różnego rodzaju posług. Ale Kasper dobrze o tem wiedział i niewielką wagę przywiązywał do tych uprzejmości.

Zresztą wszystko można było z niem zrobić za szklankę wina albo kieliszek żytniówki.

— Dzieńdobry, jaśnie panienko!

— To jest moja bratanica!

Kasper spojrzał zgóry ukosem na Gryzeldę i jej młoda roześmiana twarzyczka wyczarowała uśmiech na jego ustach.

Widać było, że panna podobała mu się.

— Tak młodej osoby dawno już nie mieliśmy w zakładzie, he, he, he! Ale proszę, niech panie wsiadają, bo już dobry kwadrans czekam tu na mrozie. Moje szkapy tak samo skostniały jak ja! — powiedział nawpół żartobliwie, nawpół z wyrzutem.

— Postaram się, Kasprze, żebyście po powrocie dostali od kucharki gorącego grogu, albo czegoś takiego.

Na twarzy Kaspra odbiło się zadowolenie.

— Dziękuję bardzo, jaśnie panienko! Ale proszę o tem nie zapominać. Zresztą pozwolę sobie przypomnieć pani, gdy przyjedziemy do klasztoru. Bo na takie mrozy, grog to dobra rzecz.

Tymczasem bagażowy wstawił kufry do powozu i panie wsiadły. Gryzelda nagle krzyknęła lekko, siadając na poduszkach: tak głęboko zatonęła w siedzeniu, że zdawało jej się, iż wylatuje przez okno powozu na drogę.

— O mój Boże! — zawołała ze śmiechem i jeszcze raz usiadła nieco ostrożniej. — Zachwycający wehikuł, ciociu! Czy słyszysz, jak trzeszczą sprężyny? Ale spójrzno przed siebie, czy można sobie wyobrazić coś piękniejszego, jak ten zaśnieżony widok! Można się naprawdę stać poetką... Ach, Boże! A tam dalej na górze ten zamek, jaki wspaniały, jaki cudny! Co to za zamek, ciociu?...

Ciotka Agnieszka także spoglądała na zamek zachwyconym wzrokiem.

— Tak, wiedziałam, że ten widok oczaruje cię. Jest to zamek Wartburg, Zeldo!

Młoda dziewczyna zamilkła. W zamyśleniu i rozmarzeniu spoglądała na zamek.

— Jak piękny jest świat, ciociu Agnieszko! — powiedziała cicho ze wzruszeniem. — Chciałabym zwiedzić kiedyś ten zamek. Czy można z klasztoru dostać się tam? Jak daleko jest do niego?

— Conajmniej ze trzy godziny drogi, dziecko! Ale teraz podczas zimy, kiedy drogi są zaśnieżone, niemożliwe jest tam się dostać powozem a tembardziej pieszo.

— A czy nie można bliżej podjechać pociągiem?

— Tak, można dojechać do stacji Eisenach. Ale i stamtąd droga jest bardzo uciążliwa zimą. Zato latem jest tam bajecznie. Co roku w czasie Zielonych Świątek robimy wspólną wycieczkę do zamku. Sprawia nam to ogromną radość... Dojeżdżamy właśnie do stacji Eisenach, a stamtąd ruszamy pieszo, a jeżeli któraś z nas nie może wejść na szczyt, to wsiada na osła, który ją podwozi... Wszystkie, stare baby czujemy się wtedy, jak pensjonarki.

Gryzelda roześmiała się.

— Chciałabym to widzieć, ciociu!

Po prawie godzinnej jeździe zbliżyli się wreszcie do klasztoru.

Gdy powóz zatrzymał się i panie wysiadły, we wszystkich oknach ukazały się ciekawe głowy pań-pensjonarjuszek.

Kasper pierwszy zeskoczył z kozła i spojrzał wymownym wzrokiem na pannę von Ronach.

— Ciociu, nie zapomnij o grogu! — przypomniała Gryzelda z uśmiechem.

Kasper skinął z niemą pochwałą głową. Stanowczo ta młoda panna coraz więcej podobała mu się.

Ciotka Agnieszka zawołała w stronę kuchni:

— Lino! porządnego grogu dla Kaspra, nawskroś przemarzł, biedaczysko!

Potem panie poszły naprzód.

Gryzelda z zachwytem rozglądała się po starym klasztorze.

Przeszły wąsko sklepioną bramę i znalazły się w dość dużym przedsionku. Tu powitała je serdecznie mateczka Anna.

Gryzelda od pierwszej chwili pokochała tę piękną starszą panią. Pochyliła się nad podaną jej dłonią i ucałowała ją z czcią.

Z niemniejszym zachwytem patrzała mateczka Anna na uroczą twarz dziewczyny. I ona była rada młodemu gościowi.

— Bardzo to będzie dobrze dla nas starych kobiet, mieć u siebie takie młode stworzenie! — powiedziała z uśmiechem. — Ale nie będę pań długo zatrzymywać, a pani, droga panna Ronach, niech zaprowadzi swoją bratanicę do przeznaczonego dla jej pokoju. Leży on wprost naprzeciw pani pokoju. Zanim się panie przebierzecie, będzie właśnie pora na herbatę. Przy tej okazji będzie pani mogła przedstawić wszystkim swoją miłą bratanicę. A więc dowidzenia, panno Gryzeldo... Czy mogę tak panią nazywać?

— Sprawi mi to zaszczyt!

— A mnie proszę nazywać mateczką Anną, gdyż tem chcę być dla pani!

Gryzelda jeszcze raz pocałowała ją w rękę.

— Dziękuję za to łaskawe zezwolenie, mateczko Anno!

Hrabina przyjaźnie skinęła Gryzeldzie głową.

„Co za zachwycające stworzenie! Niełatwe ją czeka życie! Dla biednej dziewczyny taka uroda grozi zgubą". — pomyślała przełożona i odeszła.

Kiedy Gryzelda pozostała sama ze swoją ciotką, objęła ją i zawołała:

— Ach, cioteczko, kochana jest ta wasza mateczka Anna. Jak ona pięknie wygląda z tym wieńcem srebrzystych włosów, z dużym złocistym krzyżem klasztornym na czarnej sukni! Szczęśliwa jestem, że pozostanę tu przez jakiś czas... Co to za piękna, stara budowla! Nareszcie dowiem się, jak się żyje za murami klasztoru! Bardzo mnie to wszystko zaciekawia.

— Ach, dziecko, prędko ci się to znudzi... Życie upływa nam tu bardzo jednostajnie.

Gryzelda potrząsnęła główką.

— Mnie z pewnością nie będzie płynęło jednostajnie i stanowczo nie będę się tu nudziła.

ROZDZIAŁ 9.
POSADA.

W godzinę potem Gryzelda zapoznała się z wszystkiemi paniami. Każdej z nich podziękowała za zaproszenie.

Sposób bycia Gryzeldy, jej uprzejme zachowanie się, skromność i uroda podbiły serca wszystkich pań. Wszystkie bez wyjątku były nią zachwycone.

Gryzelda rzeczywiście wniosła ze sobą do tego ponurego klasztoru ożywienie i ruch. Zdawało się, jakoby w sercach tych starych panien zbudziło się wspomnienie ich własnych młodych lat, kiedy to szły naprzeciw losowi, pełne nadziei zdobycia szczęścia.

I młoda ta dziewczyna wzbudziła w nich świadomość, że właściwie wiodą one w tym zakładzie życie, godne zazdrości, z czego dotychczas nie zdawały sobie sprawy

(Ciąg dalszy.

Na roli i w ogrodzie

Pielęgnacja krzewów owocowych w zimie

W okresie końcowym zimy (luty i początek marca), gdy śnieg już zniknie, przystąpić należy do cięcia i przecinki, krzewów owocowych, wybierając do pracy dni cieplejsze i bezmroźne. Krzewy, podobnie jak korony drzew owocowych, nie powinny być zbyt gęste, by mogły należycie rodzić owoce i bronić się skutecznie przed chorobami i szkodnikami. Światło słoneczne musi dójść wszędzie, musi ogrzać owoc, oświetlić liście i gałęzie. Wtedy krzewy będą rodziły owoc piękny i smaczny, liście zdrowe i zielone, a kora będzie gładka i wolna od zachorzeń i szkodników, bojących się, jak wszystko złe i parszywe — światła i ginących w jego blasku.

Agrest i porzeczki

Najpierw wycinamy gałęzie uschłe, chore i połamane. Po usunięciu tych, tniemy gałęzie stare, które łatwo odróżnić można po grubej zczerniałej i popękanej korze; wreszcie wycinamy niektóre pędy młodsze, przedewszystkiem rosnące w niepożądanym kierunku. Cięcie wykonywamy ostrym nożem ogrodniczym lub t. zw. sekatorem, to jest nożycami ogrodowemi. Dobrego prześwietlenia krzewu wymaga przedewszystkiem agrest, a szczególnie krzewy starsze, gdyż mają one specjalną skłonność do zagęszczenia, co utrudnia nietylko rwanie owoców, ale także wpływa na drobnienie i nierówne dojrzewanie owocu.

Maliny

Krzewy malin wymagają wręcz odmiennego cięcia. Najpierw usuwamy wszystkie pędy, które już owocowały i są zaschnięte i to najlepiej przez wyłamanie u samej nasady, przy ziemi. Z pędów młodych, które będą dopiero owocowały, pozostawiamy u każdego krzaka 3 — 5 co najsilniejsze, resztę wycinamy przy samej ziemi. Pozostawione przycinamy ostrym nożem lub nożycami do ⅔ wysokości, a to dlatego, by w lecie kiedy obrodzą się owocami, nie przyginały się aż do ziemi i nie brudziły malin, co zwykle ma miejsce w razie niekrzesania ze względu na wiotki charakter pędów.

Przerzedzanie i cięcie krzewów malinowych należy uskteczniać co rok. Natomiast prześwietlanie krzewów agrestowych i porzeczków powinno odbywać się regularnie, co 2 lub 3 lata, gdyż zbyt częste i silne cięcie osłabia krzewy w rozwoju i owocowaniu, a wiadomo, że wszelki zbytek nie wychodzi krzewom na pożytek.

Prześwietlanie, wycinanie i przycinanie krzewów owocowych nie wymaga specjalnej znajomości ogrodniczej. Jest łatwiejsze niż przerzedzanie koron drzew owocowych. O jednem nie wolno zapominać: Wszelkie cięcie powinno być wykonane narzędziem ostrem, a miejsca cięcia muszą być gładkie i posmarowane woskiem ogrodniczym.

Hodowla owiec

Zbliża się okres wykotu owiec. Rentowna hodowla owiec zależy w pierwszym rzędzie od starannego wychowu jagniąt.

Jagnięta powinny pozostać przy cycku 12 do 16 tygodni. Aby owce-matki miały pod dostatkiem mleka, by dobrze wyżywiły swą młodzież, należy im zadawać przez 3 tygodnie po okoceniu zwiększone porcje paszy, a za poiwo chlipę (ugotowana mieszaninę z makucha lnianego z śrutą owsianą lub jęczmienną). Pasza — dla owiec-matek w okresie cyckowym jagniąt — to dobre siano łąkowe, lucerna, surowe buraki, ziemniaki i marchew, a jako przydawka zdrowa słoma owsianka, grochówka, wyczanka. Natomiast tłusta koniczyna, siano z łąk, podsutych nawozami sztucznemi oraz zaobfite zadawanie ziemniaków, powodują u matek-owiec wytwarzanie mleka ostrego i zbyt tłustego, a u jagniąt ostrą biegunkę, kończącą się nierzadko śmiercią.

Po 2—3 tygodniach zaczynają jagnięta pić wodę i chwytać paszę. Można już je odosobnić od matek, przetrzymując je za dnia w specjalnej zagrodzie jagnięcej, podając jako karmę zdrowe siano łąkowe i ugnieciony owies i dopuszczając je w południe i na noc do cycka. W 4 miesiącu po ulężeniu odsadza się jagnięta całkowicie od cycka i jako paszę otrzymują w dostatecznej ilości siano, potraw i gnieciony owies — a za napój dwa razy dziennie odstaną wodę studzienną lub źródlaną. W tym okresie można już wypędzać jagnięta na paszę zieloną, trzymając oddzielnie capki od owieczek. Owieczkom i capkom przeznaczonym na rzeź obcina się w 6 tygodniu życia ogonki na kilka centymetrów od nasady ogonowej; owcom, by ułatwić pokrycie, a capom dla tego, iż wełna z ogona jest twarda szorstka i mało wartościowa. Natomiast capom - rozpłodnikom, przeznaczonym do chowu, pozostawia się ogony całe, by je odróżnić od braków rzeźnych.

Wychów jagniąt wymaga dużej staranności i niemałej znajomości fachowej. To też w owczarniach hodowlanych powierza się jagnięta opiece wytrawnego owczarza.

O korzyściach z hodowli owiec zamieściliśmy pod koniec ubiegłego roku treściwy artykuł. W Województwie Śląskiem zabierają się powiaty cieszyński i bielski do racjonalnej hodowli owiec na szerszą skalę. Lecz również rolnicze okolice w Pszczyńskiem, Rybnickiem i Lublinieckiem, mogłyby pomyśleć o tej dziedzinie życia rolniczo - gospodarczego, początkowo na skalę mniejszą. Śląska Izba Rolnicza przyszłaby z pewnością chętnym rolnikom z pomocą.

Jakie rasy kaczek nadają się najlepiej do chowu?

Opłacalność chowu kaczek zależy przedewszystkiem od ich wielkości, mięsistości i wagi oraz rasy. Kaczki duże, mięsiste, o puszystem pierzu białem, dorastające do uboju w ciągu ośmiu do dziesięciu tygodni, powinny mieć pierwszeństwo w każdej hodowli.

Do ras polecenia godnych należą:

1) Angielskie Aylesbury, śnieżno-białe olbrzymy, pełnomięsiste, dochodzące do 5 kg. wagi, w dziesięciu tygodniach dojrzałe do bicia.

2) Pekiny, dochodzące do 4 kg. wagi, o mięsie delikatnem koloru żółtawego.

3) Francuskie-Rouen'y, kolorowego upierzenia, dochodzące również do 5 kg. wagi.

4) Żółte-szare Oprington'y, wagi tylko 2 do 2 i pół kg, w ośmiu tygodniach dojrzałe do bicia, niewybredne w karmie.

Pozatem chowają się doskonale krzyżówki (bastardy). Kaczor rasy dużej, chodzący z stadkiem kaczek krajowych. Na jednego kaczora nie powinno przypadać więcej niż pięć kaczek. Kaczki białe są delikatniejsze, szare są wytrzymalsze. Natomiast pierze kaczek białych nie ustępuje w niczem pierzu gęsiemu. Głównym warunkiem opłacalności chowu kaczek jest woda płynąca i trawiasty teren wybiegowy. Przestronne chlewiki (trzy kwadrat. metry przestrzeni na 12 sztuk), oraz czysta, sucha, często zmieniana podściółka, jakoteż treściwa, staranna karma, powiększają korzyści hodowli.

Wychów prosiąt

Chów świń w gospodarstwach rolnych jest ważnym czynnikiem w budżecie każdego włościanina; chów zaś macior na prosięta jest w dzisiejszych czasach dla drobnego rolnika i zagrodnika wskazaniem decydującem. Mając bowiem parę morgów roli, można łatwo chować jedną albo i dwie maciory na prosięta, a pozatem utuczyć dla siebie co roku jednego lub dwuch tuczników. W dzisiejszym artykule ograniczymy się do podania najważniejszych wskazówek, dotyczących **wychowu prosiąt.**

Przy cycku pozostawia się prosięta na około pięć do sześć tygodni, a maciorki i kiernoczki, przeznaczone do rozpłodu od 10 do 12 tygodni. W tym czasie należy podawać maciorze posilną karmę: ugotowane ziemniaki z burakami, omaszczone, zagotowaną śrutą kukurydzową, jęczmienną, owsianą lub otrębami, a za napój odwar z otrąb, okraszony przydawką słodkiego mleka odtłuszczonego, maślanki lub kiszki (mleka zsiadłego). Karma zakwaszona lub mleko kwaskowate, jakoteż odwar z kartofli, wywołuje u prosiąt cyckowych rozwolnienie i silną biegunkę, powodującą śmierć.

W trzecim — czwartym tygodniu można podawać prosiętom codziennie po małej porcji słodkiego mleka krowiego, rozcieńczonego wodą. W piątym tygodniu po garści owsa lub jęczmienia **(nigdy żyta).** Mleko i ziarno podawać w płytkich korytkach wielkości zależnej od ilości prosiąt, każdodziennie starannie wyczyszczonych. Rozwolnienia dostają prosięta cyckowe od ostrego mleka maciory, co zawsze zależy od nieodpowiedniej karmy. Rozwolnienie opanować i zwalczyć można: **po pierwsze** — przez zmianę karmy maciory, podając jej ugotowanego na cienko ryżu; **po drugie** — przez odsadzenie prosiąt od cycka (o ile się da), podając im kleik sparzonej na wodzie jęczmiennej mąki, uprażonej z przydawką małej łyżeczki proszku „Tanalbin" (do nabycia w każdej drogerji).

Ciepły, widny i przestronny chlewik z suchą, świeżą podściółką, często zmienianą, jest nieodzownym warunkiem dobrego wychowu prosiąt.

Prosiętom odsadzonym podaje się przez pierwsze dni mleko słodkie, później mleko odtłuszczone z centryfugi, z przymieszką ugotowanej śrutki jęczmiennej, a jako karmę treściwą — ugniecione ziemniaki z osypką pszenną. Na wiosnę dobrze jest prosięta wypuszczać w południowej porze na świeże powietrze, a porą latową przetrzymywać je przez cały dzień w osobnem, ocienionem ogrodzeniu, zwiększając im w miarę apetytu porcje karmy i napoju. Im są prosięta lepsze, tem są też sprzedajniejsze i popłatniejsze na targach.

Prosięta - wieprzaki, przeznaczone na sprzedaż, czy do własnej potrzeby, należy w 5 — 6 tygodniu wyczyścić (skastrować) i przez dwa lub trzy dni trzymać osobno, chroniąc je przed zapaleniem i gorączką.

Maciorki i kiernoczki, przeznaczone do rozpłodu, należy od czwartego miesiąca chować w osobnych chlewikach.

Chów prosiąt daje duże zyski, mimo, iż obecnie cena prosiąt jest niewielka (8 do 12 zł. za sztukę 6-cio lub 8-mio tygodniową). Dobra maciora prosi się dwa razy w roku (w dwuch latach 5 razy), rzucając za każdym razem ośm do dwunastu sztuk pomiotu. Każdy więc może sobie wyrachować, ile można mieć z jednej maciory dochodu z samych prosiąt, nie licząc jej własnej wartości.

Jeż przyjacielem ogrodnika i rolnika

Poza ptakami i ropuchami jeż jest najcenniejszym przyjacielem każdego rolnika i ogrodnika, bo z apetytem pożera pędraki, ślimaki i gorliwie poluje na myszy polne, szczury, żmije i gady, jad których jest dlań zupełnie nieszkodliwy.

Natura poskąpiła biednemu jeżowi wdzięków, przyoblekając go w kłujące kolce, jedyną broń przeciw napastnikom. Kolce i niemiły zapach, jaki wydziela dały pole do rozlicznych posądzeń, że na kolce nabija owoce w sadach, wynosząc je masami do kryjówek, że zatruwa wodę w studniach itp. Tymczasem jeż nie buduje kryjówek i nie zapełnia ich zapasami zimowemi, jak np. chomik, ale pędzi żywot spokojny i pracowity, węsząc posuwa się wolno, ale łup rzadko mu umknie, a jeśli ma jakie wady, to chyba te, że sieje zniszczenie w gniazdach ptasich, nisko lub na ziemi zbudowanych.

Jeż jest, tak jak i kret, zwierzęciem mięsożernem i zasługuje w całej pełni na oszczędzanie, a nie na bezlitosne tępienie go.

Na zimę zasypia jeż pod stosem uschłych liści lub w starych stodołach, nie przyjmując żadnego pożywienia i budzi się na wiosnę do nowego, pracowitego życia. Zasługuje więc na wszechstronną i życzliwą ochronę.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

URZĘDOWA CEDUŁA GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH

z dnia 18 lutego 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru:	Kursy ustalone na podstawie: Cen tranzakc. od	Cen tranzakc. do	Cen orjentac. od	Cen orjentac. do
Żyto	15,80	16,—	15,75	16,—
Pszenica jednolita	—	—	18,75	19,25
Pszenica zbierana	—	—	18,25	18,75
Owies jednolity	—	—	17,50	18,25
Owies zbierany	—	—	16,25	16,75
Jęczmień na kaszę	—	—	18,—	18,75
Jęczmień pastewny	—	—	17,25	18,—
Fasola biała	24,—	—	24,—	24,75
Fasola krasa	—	—	23,—	23,[illegible]
Łubin żółty	—	—	12,50	13,[illegible]
Łubin niebieski	—	—	11,—	11,50
Groch Victoria	—	—	46,—	49,—
Groch polny	—	—	30,—	32,—
Mąka ziemniaczana superior	25,—	—	24,75	25,[illegible]
Mak	—	—	43,—	46,—
Hreczka	—	—	21,—	22,—
Kukurydza	—	—	23,—	24,—
Mąka pszenna g. IA 0-20%	32,—	32,25	32,—	32,50
Mąka pszenna g. IB 0-45%	—	—	31,—	31,50
Mąka pszenna g. IC 0-55%	—	—	29,—	29,50
Mąka pszenna g. ID 0-60%	27,50	—	27,50	28,—
Mąka pszenna g. IE 0-65%	26,50	26,75	26,50	27,—
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	18,—	19,—
Mąka pszenna g. IIIA 65-70%	—	—	17,—	18,—
Mąka pszenna g. IIIB 70-75%	—	—	16,—	17,—
Mąka żyt. Ia do 55%	24,75	25,—	24,50	25,—
Mąka żyt. Ib do 65%	23,75	24,—	23,75	24,25
Mąka żyt. II 55-70% sitkowa	18,—	—	17,75	18,25
Mąka żyt. II 60-70% sitkowa	—	—	16,75	17,25
Mąka żyt. III razowa do 95%	—	—	19,25	20,25
Mąka żytnia IV poślednia ponad 70% wymiał	—	—	14,—	14,60
Otręby pszenne grube z przem. standard.	—	—	11,25	11,75
Otręby pszenne średnie	10,75	—	10,75	11,25
Otręby żytnie	10,—	10,50	10,—	10,75
Kuchy lniane	—	—	18,—	18,35
Kuchy rzepakowe	—	—	12,50	13,—
Kuchy słonecznikowe 43-44%	—	—	18,50	19,50
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	15,—	16,—
Śrut sojowy	—	—	21,—	21,50
Śrut z pestek palmowych 19-21% w tem 1% tłuszczu	—	—	[illegible]	[illegible]
Słoma prasowana	4,30	—	4,25	4,75
Siano łąkowe	—	—	9,50	10,50
Siano koniczyna	—	—	10,50	11,—
Nasiona:				
Koniczyna czerwona bez kanianki	185,—	—	150,—	170,—
Koniczyna biała bez kanianki	—	—	90,—	12[illegible],—
Koniczyna szwedzka bez kanianki	—	—	240,—	260,—
Koniczyna żółta bez kanianki	—	—	80,—	90,—
Raigras angielski	—	—	100,—	1.20—
Tymotka	—	—	70,—	80,—
Seradela	—	—	14,—	15,—
Wyka	—	—	28,—	[illegible],—
Peluszka	—	—	32,—	34,—

Ogólny obrót: 1.378,50 ton. Usposobienie: spokojne.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA

z dnia 18 lutego 1935 r.

Ceny parytet Poznań.

Żyto cena tranzakcyjna tranz. 105 ton 15,50. Reszta notowań bez zmiany. Usposobienie spokojne.

Tranzakcje na odmiennych warunkach. żyta 1095 ton, pszenicy 402 tony, mąki żytniej 114 ton mąki pszennej 97,5 tony, otrąb żytnich 263 tony, otrąb pszennych 175 aparatów detektorowych wyprodukowano 31 tys., aparatów lampowych 36 tys. kondensatorów 597 tys., oraz transformatorków 8[illegible] tys. W porównaniu z r. 1933 liczba aparatów detektorowych zmniejszyła się o 2 tys., lampowych zwiększyła się o 24 tys., kondensatorów zwiększyła się o 254 tys., oraz transformatorów zwiększyła się o 33 tys.

NOTOWANIA WARSZAWSKIEJ GIEŁDY

z dnia 18-go lutego 1935 r.

Papiery państwowe:

3 proc. poż. budowlana 46,50, 4 proc. poż. inwestycyjna seryjna 20.00, 5 proc. poż. konwersyjna 68,25 — 68,50, 5 proc. poż. kolejowa 63,50, 6 proc. poż. dolarowa 78,50 4 proc. poż. dolarowa 54,40, 7 proc. poż. stabilizacyjna 73.25 — 73.63 drobne, 7 proc. L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83,25, 8 proc. L. Z. Państwowego Banku Rolnego 94,00, 7 proc. L. Z. Banku Gospodarstwa Krajowego 83,25, 8 proc. L. Z. Banku Gospodarstwa Krajowego 94,00, 7 proc. obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego 83.25, 8 proc. obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego 94,00, 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie Kredytowe 54,75 — 54.25. Tendencja dla pożyczek przeważnie utrzymana, dla listów niejednolita.

Akcje:

Bank Polski 99,50 — 99,75, Lilpop [illegible] — 9.50, Starachowice 13.25 — 13.60. Tendencja mocniejsza.

Dewizy

Belgja 123.62 — 123.93 — 123.31. Gdańsk 172.86 — 173.29 — 172.43. Holandja 358,15 — 359.05 — 357.25. Londyn 25.87 — 2600 — 25.74 Nowy Jork 5,31 i jedna ósma — 5.34 i jedna ósma — 5.28 i jedna ósma. Paryż 34.94 i pół — 35.03 — 34.86, Praga 22.13 — 22,18 — 22,08, Szwajcarja 171,48 — 171.91 — 171.05. Berlin 212.55 — 213,55 — 211.55. Sztokholm 133.85 — 134.20 — 132,90, Hiszpanja 72,45 — 72,81 — 72.09.

Polowanie na rekiny

Kto był kiedykolwiek w Chinach gościem zamożnych kupców, amatorów potraw chińskich, ten musiał na przyjęciach obowiązkowo skosztować jeden z największych przysmaków kuchni wytwornej żółtolicych: potrawkę z pletw rekina. Bankiet chiński bez tego dania jest niemożliwy do pomyślenia.

Jak smakuje ów przysmak? Jak opowiadają ci, co go kosztowali, jest to rodzaj galarety o mdłym, obrzydliwym dla podniebienia europejczyka smaku rozgotowanego kleju. Ale dla Chińczyków jest to najlepszy przysmak, na jaki potrafili się zdobyć ich kucharze. Poza tem pletwy rekina są bardzo drogą potrawą. Nie każdy może sobie pozwolić na to danie. Dziesięć kilo pletw rekina w najlepszym gatunku kosztuje w Szanghaju lub Kantonie 80 — 120 dolarów, a w głębi kraju — dwa lub trzy razy tyle. Niebylejaka to suma i nie każda kieszeń wytrzymać może taki wydatek.

Polowaniem na rekiny i dostawą ich do składów w portach zajmują się przeważnie rybackie spółki chińskie, lecz w Kantonie, Szanghaju, w Hong-Kongu intratny ten przemysł uprawiają również firmy rybackie europejskie, przeważnie Anglicy.

Korespondent dziennika londyńskiego „Daily Mail" wyruszył z Hong-Kongu na pokładzie małego parowca „Swatow" na polowanie na rekiny. Stateczek, na którym mogło się pomieścić zaledwie pięciu ludzi załogi, oraz zapas zepsutego, cuchnącego jak morowa zaraza mięsa, służącego na przynętę dla rekinów, wyruszył o godzinie 5-tej rano z przystani portu w Hong-Kong. Dwaj malajczycy rodowici, Idrusi i Saimi, właściciel statku, Anglik Swift, oraz korespondent, — oto cała załoga maleńkiego parowca, który kołyszcząc się z boku na bok, zdążał w kierunku cieśniny Malajskiej, gdzie aż roi się od rekinów...

Malajczyk Saimi pełnił funkcję palacza i maszynisty; Idrus, drugi z krajowców, wartował przy jednej burcie, Swift — przy drugiej. Rekiny łowi się na haki z przynętą w postaci kawała cuchnącego, zgniłego mięsa. Nad każdą burtą wystaje długa na cztery do pięciu metrów żerdź stalowa, cienka, ale bardzo mocna. Przez blok na końcu żerdzi przerzucona jest długa lina stalowa. U końca liny znajduje się zakrzywiony, mocny hak; gdy statek znajduje się już na wodach, zaludnionych przez rekiny, opuszcza się linę dość głęboko, a hak z przynętą pływa pod wodą. Statek zwalnia biegu, aby rekiny mogły dostrzec przynętę i poczuć jej zapach.

„Swatow", jak opowiada korespondent, płynął już z godzinę z wyrzuconemi linami, ale nic, żaden znak nie zwiastował jeszcze złapania zdobyczy. Wtem obserwator lewoburtowy Idrusi wskazał na smugę piany i wynurzającą się raz po raz ostrą, trójkątną pletwę rekina. Jeszcze kilka chwil i oto rekin złapał się na przynętę, połknął hak. Teraz zaczęła się dzika scena walki olbrzymiego potwora o wolność. Rekin, długości mniej więcej dziewięciu metrów, prawie że dłuższy od korpusu „Swatowa", rzucał się jak wściekły. Bił wodę ogonem, wyskakiwał na dwa, trzy metry wysoko ponad fale, skręcał się w łuk, szerpał wściekle linę. Trwało to prawie godzinę. Wreszcie siły potwora zaczęły się wyczerpywać; uspokoił się, płynął wraz ze statkiem, a woda obok burty barwiła się krwisto. Lecz nie czas jeszcze było wyciągać rekina na pokład. Drapieżnik ten jest niesłychanie żywotny i wytrzymały, a przytem przebiegły. Nieraz pozornie martwy już rekin po wciągnięciu go na pokład zaczął się rzucać, bić ogonem na prawo i na lewo, a każde takie uderzenie jest w stanie nietylko zwalić człowieka z nóg, ale przetrącić mu żebra. Dopiero po pewnym czasie przykrócono linę, przytroczono martwego rekina do burty i „Swatow" popłynął spowrotem do Hong-Kongu ze zdobyczą.

Dzisiaj przy użyciu do polowań na rekiny statków parowych, o kadłubie żelaznym, nie naraża się załogi na niebezpieczeństwo. Dawniej rybacy chińscy, polujący na rekiny w małych drewnianych „sampangach", ryzykowali często swoje życie, gdyż uderzenia zranionego potwora w boki i dno łodzi niejednokrotnie powodowały wywrócenie się kruchej łupiny, a wówczas paszcza rekina, uzbrojona w ostre jak piła zęby, sprawiała jatki między ratującymi się wpław rybakami.



Wielkie burze ostatnich dni wywołały powódź w Danji. Kraj cały na wielkich przestrzeniach został zalany wodami, a mieszkańcy musieli opuścić swe domy.

Pięć minut w krainie śmierci

John Puckering liczył 58 lat w chwili, gdy dostał się na stół operacyjny w szpitalu w Birmingham.

W czasie operacji, pod narkozą, Puckering zmarł. Serce przestało bić, puls zamarł, ciało zesztywniało. John umarł według wszelkich prawideł wiedzy medycznej. Operację przerwano, chirurg odłożył lancet.

Wskazówka zegara posuwała się minuta za minutą. Upłynęło trzy, cztery, pięć minut... Ciało operowanego leżało martwo na stole.

Profesor P a r c i v a l M i l l s sięgnął po szprycę Pravaza. W jego oddziale robiono kilkakrotnie próby przywracania do życia zmarłych, lecz stale bez rezultatu... Kto wie, może uda się teraz?...

W szybkich injekcjach wstrzyknął profesor Mills kolejno wprost w serce strychninę — koraminę — adrenalinę. Wskazówki zegara posuwają się w odmierzonem tempie. Mija minuta, dwie... Wtem pojawia się lekki odruch mięśnia sercowego. Jeszcze minuta i staje się cud. Serce zaczyna bić regularnie, oddech zwolna unosi piersi zmarłego.

W godzinę później, John Puckering był zupełnie przytomny. W trzy tygodnie później opuścił niedoszły nieboszczyk szpital, zdrów i wesół. **Jedyny to wypadek w dziejach medycyny, gdy człowiek, który był już trupem, ożył i wrócił między żywych na stałe.**

Ten prawie cud jest jednak niczem w porównaniu z cudami powrotu do życia stworzeń zimnokrwistych, które mogą trwać dzień, dwa, a nawet znacznie dłużej w stanie śmierci. Można więc uwięzić w bryle lodu żabę: przy temperaturze 30 stopni niżej zera wszystkie funkcje życiowe zostały wstrzymane w tem stworzeniu. Ale gdy po kilku godzinach sztuczne więzienie — bryłka lodu — zostanie rozbite, gdy żaba poleży w cieple, ożyje nieboszczyk i zacznie wyczyniać, wpuszczony do wody, wesołe skoki. To samo doświadczenie można przeprowadzić z tym samym rezultatem ze ślimakami, raki zaś wytrzymują z łatwością okres tygodniowej śmierci przy temperaturze do stu stopni zimna.

Prawdziwymi jednak fakirami w sztuce powrotu do życia są bakterje. Uczony francuski, P a u l B e c q u e r e l, poddał zamrożeniu w fantastycznej temperaturze 250 stopni poniżej zera bakterje paciorkowca, gronkowca i innych odmian. W laboratorjum uniwersytetu w Leydzie, gdzie przeprowadzał Becquerel swe doświadczenia, wypompowano z kuli szklanej, gdzie znajdowały się bakterje, powietrze, tak, iż pozbawione one były wody, powietrza, ciepła — tych trzech czynników ich rozwoju. Bakterje — trupy pozostawały w kuli - trumnie przez trzy tygodnie. Gdy po tym czasie Becquerel przywrócił bakterjom normalne warunki bytowania i wziął kolonje ich do zbadania pod mikroskop, okazało się, że mikroby zmartwychwstały, żyją, mnożą się, jakgdyby nie mając za sobą trzytygodniowego okresu niebytu. Bakterje są zatem silniejsze i wytrzymalsze od wszystkiego, co żyje życiem organicznem na powierzchni naszego globu.

M. K.

Ruch wydawniczy

CO PISZĄ INNE PISMA LUDOWE.

„Zielony Sztandar", Nr. 9, z 17. II. 1935 r. Przedwyborcze manewry. — Zapowiedź nowej pożyczki. — Na co idą podatki gminne. — Z Sejmu. — Chłopi traktowani jak inwentarz (przemówienie pos. Langiera). — Głosy wsi. — Pordy w sprawie oddłużenia. — Rzeczy ciekawe. — Sprawy organizacyjne. — W odcinku powieść „Kordjan i Cham".

We wstępnym artykule „Przedwyborcze manewry" omawia autor dotychczasowe stanowisko sanacji do wsi i jej strasznej nędzy, i doszukuje się przyczyny nagłej, cudownej odmiany: stawania „frontem do wsi". — „Odpowiedz na to łatwa. Oto najwyżej za kilka miesięcy, sanacja stanie podczas wyborów wobec społeczeństwa, żądając od niego głosów dla siebie. Stanie obarczona ciężarem popełnionych win, błędów i nadużyć. Stanie jako obóz polityczny, który wśród szerokich warstw społeczeństwa stracił wszelaki kredyt, który stracił ten kredyt przedewszystkiem na wsi.

Te radykalne hasła, które dzisiaj z ust sanacji słyszymy, to są tylko przedwyborcze manewry, to tylko sztuczne kolory, w które się ubiera stare babsko sanacyjne i którymi chce jeszcze tego lub owego zwabić. Mądrzy się na tych kolorach poznają, nawet nie dadzą się na nie złapać".

„Wyzwolenie", Nr. 7, z 17. II. 1935 r. Samodzielny wysiłek (Jan Smoła). — Do końca wierny wielkim idejom (Senatorka Kluszyńska). — Przerażające liczby (groźne położenie). — Z Sejmu i Senatu. — Szkolnictwo rolnicze (przemówienie posła Koczary w Sejmie). — Ze świata. — Ze wsi. — Różne wiadomości.

PISMA MŁODZIEŻY.

„Wici", Nr. 7 z 17. II. 1935 r. Igranie z ogniem. — „Niech żyje wojna". — W sprawie „wiciowej". — Taniec (St. Młodożeńca). — Naśladownictwo (M. Szczawińska). — Wychowanie rolnicze. — Kronika organizacyjna.

Odpowiedzi Redakcji

Jan Bator-Czermin. Opis miejscowych „typów" sanacyjnych i ich żydowskich spółek jest dobry, ale dla szerszego ogółu nieinteresujący, dlatego nie zamieściliśmy.

Jul. — Dzierżaniny. Jeśli macie dowody tylu nadużyć przy rozdziale pomocy dla biednych dzieci szkolnych, trzeba zrobić doniesienie do Inspektoratu szkolnego. Pomoc jest przeznaczona dla biednych dzieci, a nie dla dzieci z B. B.

„Czytelnik Piasta" — Rudnik. Takich baranów-„hjen wyborczych", wszędzie dziś jest pełno, przyjdzie i na nich czas, trzeba go jednak przyspieszyć.

„Zawaliło się rusztowanie". Piękny to był pomysł p. starosty, sfotografowania sołtysów w sukmanach, ale przykry dla chłopów, że ich użyto za aktorów do urzędowego „przedstawienia"! Słusznie Pan pyta, za czyje pieniądze wybudowano zawalone rusztowanie — kto to będzie płacił?

WP. Sz. Trawnicki — Huta Brzuska. P. Bazanowi nikt nie uwierzy, w to, co wypisuje we „Froncie Ludowym". Dlatego szkoda się nim zajmować.

Dwaj ludowcy — K. R. Pan Kłuś jest wielką i ciekawą figurą, ale słusznie Panowie radzicie, żeby lepiej zajął się swoją gospodarką, niż polityką.

Ludowcy — Dąbrówka Wisłocka. Że „wychowawcy" pokpiwają sobie z praktyk religijnych, a księża z nimi dobrze żyją, to już ich rzecz. Nie trzeba być bardziej od nich gorliwym.

WP. Kasiarz St. — pow. Wadowicki. W sprawie obligacji pożyczki z roku 1919, trzeba zaczekać — w kwietniu ma wyjść co do tego rozporządzenie. Za srebrne korony austrjackie może Pan dostać po 34 grosze.

WP. Wiśniewski M. — Jelna. Prośbę Pańską przekazaliśmy pos. Krzciukowi.

Władysław Boryczko — Maszkienice, Marja Mielcowa Charzewice, Agnieszka Smoła-Dulczówka, Tekla Strączek Niedzielisko. Prosiliśmy o przyspieszenie sprawy, powstrzymaniu odpowiedzi — umieścimy w „Piaście".

Władysław Gawlik w Gawrzyłowej. Do rozprawy apelacyjnej potrzebny będzie adwokat, wybór zostawiamy Panu, nie mogąc brać odpowiedzialności za wynik. Ze względu na osobę oskarżyciela trudno będzie Panu uzyskać wyższe wynagrodzenie. Bliższych informacyj może udzielić Sekretarjat nasz w Tarnowie, Burek 3.

Wincenty Kuśnierz w Niwiskach. Cieszy nas, że Koło dobrze zorganizowane, chłopi są silnego ducha, nie dadzą się bałamucić byle naganiaczowi sanacyjnemu, w gminie niema chłopów, którzyby popierali sanację, gdyby tak w całej Polsce było zwycięstwo, byłoby bliskie i pewne.

Dr. M. H. Kraków. Słusznie Pan zaleca krzewienie cnót obywatelskich, a w pierwszym rzędzie odwagi cywilnej, bezwzględnej uczciwości i stałości charakteru. — my to robimy — niestety obecne warunki tej pracy nie sprzyjają, a często ją paraliżują. Co do wyborów, ordynacji wyborczej i t. p., musimy poprzestawać na domysłach.

Ks. J. S., Brzóza Królewska. Artykuł bardzo trafny i aktualny, przeznaczony do druku.

Wojc. Wilczek, Złotniki. Zimowy wieczór jest pięknem i szczerem nawoływaniem do prenumerowania „Piasta". To jednak nie wystarcza, trzeba zjednać prenumeratorów tam na miejscu, wśród znajomych. Administracja może przesłać numery okazowe pod wskazanymi adresami.

Franciszek Maciaszek w Bukowcu. Cieszy nas, że Koło ludowe w Bukowcu rozwija się pięknie i że tak ładnie odbyła się uroczystość opłatka, połączona z referatem prezesa koła J. Waniotka i dyskusją, w której zabierali głos Jan Maciaszek, Józef i Stanisław Maciaszkowie oraz Tadeusz Job. Pracujcie dalej wytrwale, a wspólnemi siłami wywalczymy sobie lepszą przyszłość.

Józef Chochliński w Połomiu. Doskonale spisaliście się, skoro na 7 gromad gminy zbiorowej Iwkowa w 5 gromadach wybraliście sołtysami ludowców, względnie sympatyków stronnictwa. Czy tylko starosta zatwierdzi wybory? Pozdrowienie.

Jan Bator w Czerminie. Korespondencje o strasznej nędzy powodzian w mieleckiem skierowaliśmy wraz z innemi na ręce min. Hubickiego, celem wydania odpowiednich zarządzeń i usunięcia nadużyć — jeśli nie będzie skutku, zgłosi się interpelację w Sejmie.



W tych dniach na Riwjerze francuskiej, koło Cannes, odbyły się wielkie regaty jachtów żaglowych. W regatach wziął m. in. udział król duński, Chrystjan, na swoim jachcie „Dan". Ilustracja przedstawia króla na jachcie, tuż przed startem.

Józef Szypuła. Do zwrotu wydatków obowiązany jest Fideius, ale on ma zajęte diety na 10 lat, a Sejm się już kończy. List Pana wręczymy p. R., ale nie bierzemy odpowiedzialności za skutek. Cześć.

Pejot, Przeworsk. Dyskusja z kim iść do wyborów i z jakimi hasłami, jest przedwczesna i niecelowa. Redakcja z radością wita dobrych współpracowników jednak za artykuły, korespondencje płaci wyłącznie staropolskiem: „Bóg zapłać“.

Kazimierz Jochym, Siedliska-Bogusz. Z opisu uroczystości opłatka widzimy, że owa wypadła wspaniale, program był urozmaicony, bo obok przemówienia Pana oraz prezesa koła A. Kuzary były deklamacje, chór dziewcząt, przedstawienie i zabawa — tyle jednak otrzymujemy sprawozdań z opłatka, że absolutnie nie możemy zamieszczać szczegółowych sprawozdań.

Maciej Rosiek, Łąkta górna. O dekrecie oddłużeniowym pisze Pan, że jest on „łataniem czyjej biedy czyją nędzą“. Prawda bywa i tak. Podaje Pan siebie jako przykład: ma Pan u 200 dłużników pieniądze, za pobrany w sklepie towar, a nie ma z czega zapłacić swych zobowiązań bo dłużników chroni dekret. Takich wypadków jest więcej — zachodzi tylko pytanie, czy dłużnicy nie chcą płacić, czy nie mogą? Z własnej winy, czy wskutek kryzysu i radosnej, pomajowej twórczości? Nie bronimy wcale nierzetelnych dłużników, bronimy i nie przestaniemy bronić rolnictwa od zagłady.

Wł. Kawęcki w Sokolnikach. Opłatek, urządzony przez młodzież wiciową w Sokolnikach, „rozwiązał“ komendant posterunku o 24 g. ze względu na nastający piątek. Zabawa na opłatku sanacyjnym trwała do rana. Skąd ta podwójna miara? Ten komendant zna stosunki, wie, że „elita“ ma zaco hulać — nie tak jak młodzież wiciowa. Bogobojnego, widać, macie komendanta!

Marjan Stadnik w T. „Piasta“ i protokół założycielski przesłaliśmy. Regulaminu wyborczego nie mamy, statut kosztuje 25 gr.

Ludwik Biduś, Nagoszyn. List przesiemy adresatowi, który niezawodnie udzieli odpowiedzi.

PODZIĘKOWANIE.

Kierownik szkoły w Słupcu, p. Mroczkowski został na własne żądanie przeniesiony do Pleśnej koło Tarnowa,. przez co straciliśmy prawdziwego wychowawcę dziatwy szkolnej. Z wdzięczności za pracę, którą spełniali w tutejszej szkole, składamy państwu Mroczkowskim tą drogą serdeczne podziękowanie.

Słupczanie.

Dział samorządowy

GMINA WIEJSKA

WYBÓR ZARZĄDU GMINNEGO

Do uwag, dotyczących wyboru zarządu gminnego, podanych w Nr. 6 „Piasta“ dodajemy jeszcze następujące: Członków zarządu gminnego wybierają radni na zebraniu, specjalnie w tym celu zwołanem. Wybory zarządza starosta powiatowy, a na podstawietego zarządzenia wójtowie zawiadamiają wszystkich radnych o miejscu, dniu i godzinie zebrania wyborczego, podając liczbę ławników, mających być wybranymi, oraz nazwisko przewodinczącego komisji wyborczej. Zawiadomienie radnych powinno być dokonane conajmniej na 6 dni przed zebraniem, **na piśmie za potwierdzeiem odbioru.**

Do ważności wyborów konieczna jest obecność więcej niż połowy ustawowej liczby radnych. **Radni wybierają najpierw wójta, potem podwójciego wkońcu ławników.** Wybory preprowadza się w głosowaniu tajnem, zapomocą kart do głosowania i kopert, ostemplowanych pieczęcią strosty.

ZŁASZANIE KANDYDATÓW I LIST.

Przewodniczący kom. wyb., odczytawszy odpowiednie paragrafy regulaminu wzywa zebranych przy wyborach wójta, podwójciego i dwóch ławników **do zgłaszania kandydatów,** przy wyborach trzech ławników — **do zgłaszania list kandydatów, wyznaczającc** conajmniej 15 min. czasu na złoszenie. Zgłoszenie kandydata na wójta może odbyć sie na piśmie lub ustnie do protokółu i może zawierać nazwisko jednego tylko kandydata. Powinno być podpisane lub zgłoszone przez conajmniej ¼ ustawowej liczby radnych. Zgłoszenie może podpisać lub zgłosić tylko obecny na zebraniu radny i to tylko jedno zgłoszenie. Może to zrobić także kandydat, o ile jest radnym. W razie podpisania dwóch zgłoszeń, obydwa są nieważne. W zgłoszeniu należy wymienić imię, nazwisko, wiek i miejsce zamieszkania kandydata, ewent. imiona rodziców.

Kandydat powinien oświadczyć na piśmie lub ustnie że: zgadza się na wystawienie jego kandydatury, posiada prawo wybieralności i zapoznał się z treścią art. 8 i 9 ustawy. W razie usterek w zgłoszeniu przewodniczący zwraca je do uzupełnienia.

GŁOSOWANIE.

Wyborca może oddać głos przy każdem głosowaniu tylko na jednego z ważnie zgłoszonych kandydatów. Wyborca wypisuje na karcie do głosowania imię i nazwisko kandydata — karta może zawierać tylko jedno nazwisko kandydata. W podobny sposób wybiera się też podwójciego.

WYBÓR DWUCH ŁAWNIKÓW.

Ławnikiem może być wybrany każdy, kto ukończył 30 lat i ma na terenie gminy bierne prawo wyborcze — **nie musi być radnym gminnym.** Zgłoszenie kandydatów na ławników może zawierać nazwiska najwyżej dwóch kandydatów i musi być podpisane przez ¼ ustawowej liczby radnych

WYBÓR TRZECH ŁAWNIKÓW.

Przy wyborze trzech ławników lista kandydatów powinna być zgłoszona przez conajmniej 1/5 ustawowej liczby radnych i **może zawierać nazwiska najwyżej 6 kandydatów.** Listę może podpisać lub zgłosić tylko obecny na zebraniu radny i to tylko jedną listę, w przeciwnym razie podpisy jego na wszystkich listach są nie ważne. Kandydować można tylko z jednej listy. Wrazie zgłoszenia tylko jednej listy, głosowania niema. Mandaty ławników rodziela się między ważnie zgłoszone listy kandydatów w stosunku do ilości głosów, ważnie oddanych na daną listę.

PROTEST WYBORCZY.

Wrazie nadużyć powinna, w ciągu 7 dni po dniu ogłoszenia wyniku wyborów, ta sama liczba wyborców, jaka jest uprawniona do zgłoszenia kandydatów, albo listy wnieść na piśmie uzasadniony protest przeciwko wyborom, żądając ich unieważnienia. Protesty wnosi się na ręce przewodniczącego kom. wyb., który w terminie 3-dniowym powinien je przesłać z wyjaśnieniami staroście. W razie unieważnienia wyborów, starosta zarządza w ciągu 14 dni nowe wybory.

Mgr. St. Mierzwa.

Dział prawny.

Dr. Jakób Witek, adwokat w Brzesku

Ważne orzeczenie Sądu Najwyższego

W ostatnich czasach, a w szczególności w roku 1933 i 1934, zapadały wyroki w Sądach grodzkich, skazujące oskarżonych o przekroczenie z § 23 ustawy prasowej z 17. XII. 1862, a to z powodów kolportowania odezw i ulotek oraz pism drukowych, które były cenzurowane i dozwolone przez Prokuratorję. Szczególnie w czasie tak zwanego strejku chłopskiego, niektórzy zostali ukarani za roznoszenie odezwy, która była przedrukiem artykułu w „Piaście“.

Otóż w tej zasadniczej sprawie Sąd Najwyższy wydał wyrok, na podstawie którego orzekł, że przepisy, objęte § 23 ust. prasowej z dnia 17. XII. 1862, straciły w Polsce moc obowiązującą, albowiem zostały uchylone przepisem art. 105 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Wyrok ten brzmi następująco:

O d p i s.

Nr. 3 K. 34/34.

W Y R O K

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd Najwyższej na rozprawie kasacyjnej dnia 15 marca 1934 r. — w sprawie Jakóba Banasia i Konstantego Ptaka, oskarż. z § 23 ustawy prasowej z 17/XII 1862 N. 6/63 dz. p. p. po rozpoznaniu kasacji oskarżonych Banasia i Ptaka od wyroku Sądu Okręgowego w Wadowicach z dnia 8 listopada 1923, Sygn. IIKa216/35 na mocy art. 529, 516a, 535 i 581 lit. d. kpk. zaskarżony wyrok uchyla i oskarżonych Jakóba Banasia i Konstantego Ptaka z oskarżenia o wykroczenie z § 23 ustawy pras. z 17/III 1862, nr. 6/63 dz. p. p. popełnione tem, że w kwietniu 1933 pierwszy w Wadowicach a drugi w Zatorze, nie mając zezwolenia władzy bezpieczeństwa czasopism p. t. „Czuwamy“, zatem pismo drukowe. roznosili i rozdzielali poza obrębem lokali do tego przeznaczonych, **uniewinnia,** obciążając Skarb Państwa kosztami postępowania karnego. — Zaskarżony wyrok ulega uchyleniu na mocy art. 516 lit. a/kpk. albowiem przepisy, objęte § 23 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 nr. 6 dz. p. p. z roku 1863 w odniesieniu do druków krajowych, straciły w Polsce moc obowiązującą, a mianowicie zostały uchylone przepisem art. 105 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej, poręczającym wolność prasy. Artykuł ten stanowi, iż o ile nie wchodzi w grę art. 124 Konst. nie może być wprowadzona ani cenzura, ani system koncesyjny na wydawanie druków, ani odebrany drukom krajowym debit pocztowy, ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczpospolitej Polskiej. — Przepis art. 105 Konst. w związku z art. 104 Konst., zawierający zakaz wszelkich ograniczeń z rozpowszechnianiu dzienników i druków na obszarze Rzeczpospolitej Polskiej, jest prawem pozytywnem i przepisem, normującym bezpośrednio stosunek prasy w wyżej określonym kierunku, a nie jedynie przepisem programowym, w którego ramach ma się rozwijać ustawodawstwo., mające dopiero zrealizować postulaty konstytucyjne, a wymagające w myśl art. 126 Konst. wydania odpowiedniej ustawy Zgr. O. z lat 1922—1925 nr. 17 O. S. N. z 15/XII 1926 IIK. 132/26 Zb. 135/26, Orz. S. N. 4K. 855/31 i O. S. N. z 29/IV 1932 2K. 341/32 Zb. O. 148/3. Gdy wobec tego czyn oskarżonych nie stanowi żadnego przestępstwa, przeto Sąd Najwyższy na mocy art. 516 lit. a/kpk. zaskarżony wyrok uchylił, a zarazem oskarżonych z oskarżenia na mocy art. 535 kpk. uniewinnił. — Za zgodność: Korczyński, m. p. Sprawdził: Fijałm. p. L. S. (Sąd Najwyższy).

Obniżenie opłat i kosztów postępowania przed urzędami rozjemczemi

Dotychczasowe przepisy rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 10 czerwca 1933 r. w sprawie opłat w postępowaniu przed urzędami rozjemczemi do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich wraz z późniejszemi zmianami uchylone zostały z dniem 22 stycznia r. b. na mocy rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 10 stycznia 1935 r., które wprowadziło obniżenie opłat oraz pewne zmiany co do zasad pobierania tych opłat w postępowaniu przed urzędami rozjemczemi.

Opłaty, pobierane w postępowaniu przed urzędami rozjemczemi, składają się z wpisu i opłat kancelaryjnych, ponadto pobiera się koszty postępowania. Opłaty i koszty postępowania należy uiszczać w gotówce — niewypełnienie tego obowiązku pociąga za sobą wstrzymanie się urzędu rozjemczego od podjęcia jakiejkolwiek czynności. **Urząd rozjemczy może całkowicie lub częściowo zwolnić od obowiązku uiszczenia opłat osoby, które przedstawią zaświadczenie właściwego starosty o wysokości poniesionych strat majątkowych z powodu klęski żywiołowej.**

Rozporządzenie z dnia 10 stycznia r. b. wprowadza nowy rodzaj opłat w formie wpisu stałego od wniosku o wszczęcie postępowania, pobieranego od wnioskodawcy w sprawach, niepodlegających opłacie wpisu stosunkowego. Wpis stosunkowy opłaca się od wniosku o wszczęcie postępowania w wysokości 1½ proc., 1 proc. względnie ½ proc. wartości przedmiotu postępowania zależnie od rodzaju sprawy. Poprzednio wpis stosunkowy wynosił 1½ proc. wartości przedmiotu ugody w razie zgodnego wniosku o wszczęcie postępowania ugodowego. Obecnie zatem nastąpiło obniżenie wpisu stosunkowego przez zróżniczkowanie wysokości tej opłaty w zależności od wniesionej sprawy. W razie niemożności ustalenia wartości przedmiotu postępowania przed rozpoznaniem **wniosku,** przewodniczący urzędu rozjemczego określa wysokość zaliczki, jaką wnioskodawca obowiązany jest uiścić przed rozpoczęciem czynności przez urząd.

Minimum wpisu stosunkowego, wynoszące w powiatowym urzędzie rozjemczym 2 zł., w wojewódzkim zaś — 10 zł., zostało nadal utrzymane, natomiast w wypadkach, gdy wpis stosunkowy przekracza 50 zł. w powiatowym urzędzie rozjemczym wzgl. 500 zł. w wojewódzkim — wnioskodawca obowiązany jest uiścić jedynie wpis tymczasowy w wysokości 50 zł. wzgl. 500 zł., nadwyżkę zaś urząd rozjemczy obniżyć może według własnego uznania, uwzględniając finansową sytuację wnioskodawcy.

Rozporządzenie przewiduje dalej możność zwrotu połowy wpisu stosunkowego w razie cofnięcia wniosku przed rozpoczęciem rozprawy, oraz w razie zawarcia ugody. Jeżeli strony zgodnie wniosą o wszczęcie postępowania wyłącznie w celu zawarcia ugody, pobiera się obecnie opłatę w wysokości tylko ½ części wpisu stosunkowego, obliczonego od wartości przedmiotu ugody, gdy uprzednio opłata przy złożeniu takiego wniosku wynosiła ½ proc. wartości przedmiotu ugody.

Wysokość opłat kancelaryjnych pozostała niezmieniona i wynosi nadal w powiatowym urzędzie rozjemczym 50 gr. i w wojewódzkim 1 zł. za każdą stronę wypisów, odpisów, zaświadczeń, wyciągów, oraz innych dokumentów, wydawanych przez urzędy rozjemcze na żądanie stron. Za pisma doręczane z urzędu nie pobiera się opłaty kancelaryjnej.

Za koszty postępowania uznaje się: należności świadków, biegłych i tłumaczów; opłaty należne innym władzom, urzędom i instytucjom; koszty doręczeń wezwań, zawiadomień i t. p.; koszty ogłoszeń w pismach, oraz koszty, połączone z wykonaniem przez urząd rozjemczy czynności poza jego siedzibą.

Podatek wojskowy

W piśmie okólnem z dnia 24 stycznia b. r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi Wojewodów o udzielenie płatnikom podatku wojskowego odpowiednich pouczeń zapomocą ogłoszeń w najbliższym numerze Dziennika Wojewódzkiego oraz w miarę możności w miejscowej prasie, a w gminach wiejskich przez zarządy gminne i w sposób w danej miejscowości przyjęty, co do trybu składania podań o ulgi względnie odwołań od wymiaru zasadniczego podatku wojskowego.

W powołanem piśmie Ministerstwo Spr. Wewn. przypomina, że przeciwko wymiarowi zasadniczego podatku wojskowego przysługują płatnikom środki prawne, określone w art. 48 i 50 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, przyznawanie zaś ulg podatkowych **przysługuje zarządom gmin miejskich i wiejskich.** Skierowywanie przeto podań w sprawie zasadniczego podatku wojskowego do Ministerstwa Spr. Wewn. lub Ministerstwa Spr. Wojsk. nietylko nie osiąga pożądanego dla płatników skutku, lecz odwrotnie — przedłuża jedynie ostateczne załatwienie tych podań. Wszelkie więc podania w sprawie podatku wojskowego należy kierować do zarządów gmin.

Kronika Śląska

Proces Hertza i tow. urzędników skarbowych, trwa w dalszym ciągu. Wychodzą na jaw szczegóły takie jak: kupowanie na licytacji przedmiotów przez osoby zmarłe na rzecz urzędników skarbowych i branie przez urzędników skarbowych datków w różnych kwotach 1.000, 500, 200 zł. Oskarżeni urzędnicy, korzystając z zachłanności różnych hjen licytacyjnych i ludzi, pragnących tanim kosztem dojść do majątku, pozwalali na marnowanie majątku różnych firm z okazji egzekucji. Zrujnowano w ten sposób kilka warsztatów pracy. Proces ten wywołuje wielkie wrażenie w całej Polsce.

Z posiedzenia Śl. Rady Wojew. Ważniejsze uchwały: Nadano statut organizacyjny Śląskiemu Konserwatorjum Muzycznemu. Zatwierdzono: 1) ofertę na dostawę materjałów do budowy linji kolej. Zebrzydowice — Moszczenica,

Rybnik — Żory, 2) dodatkowy projekt regulacji Przemszy, 3) projekt budowy progów na rzecze Korzyńcu. Uchwalono połączyć Zakład badania środków żywności. Na posiedzeniu tem zmieniono również regulamin udzielania pożyczek z Śląskiego Funduszu Gospodarczego.

Przemytnika drogich kamieni Szönera Maksymiljan aresztowały władze polskie za usiłowany przemyt klejnotów wartości miljonowej.

W związku **z napadem na stację w Gierałtowicach policja aresztowała** kilku członków Narodowo-społecznej partji radykalnej z pod znaku „błyskawica" jako silnie podejrzanych o napad. Celem napadu było zasilenie partji w pieniądze na agitację.

Na 3 lata i 7 miesięcy więzienia skazał sąd w Chorzowie Lucję Dzidową z Lipin za kradzież drobiu.

Jak to się marnuje grosz publiczny. Na firmę „Fulmen" nałożył Urząd Skarbowy grzywnę w wysokości 1.200.000 zł. za oszustwa podatkowe. Karę tę nałożono na podstawie donosu wyrzuconego przez tę firmę urzędnika Trenczaka. Rewizji ksiąg dokonał inspektor Straży Granicznej w asyście wyższego urzędnika skarbowego Zająca i owego Trenczaka. W związku z tą sprawą władze skarbowe przesłuchiwały różnych świadków zamieszkałych w Berlinie, Holandji, Austrji, Czechosłowacji, Szwajcarji, by zrobić wkońcu doniesienie do Prokuratorji. Urzędnik skarbowy dr. Zając z księgami firmy dokładnie się nie zapoznał i dopiero pod naciskiem sądu księgi dokładnie zbadał i zeznał, że najmniejszych uchybień nie znalazł. Sąd uwolnił przedstawiciela firmy od winy i kary i zniózł grzywnę w kwocie 1.200.000 zł. Koszta procesu wynoszą około 100.000 zł., a okazuje się, że nie było podstaw.

Nauka nie poszła w las. Na środowem posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu Śląskiego rozpatrywano budżet kultury krajowej. Referował poseł Palarczyk, N. Ch. Z. P. Omawiając położenie rolnictwa, poddał on w wątpliwość rządową akcję oddłużenia rolnictwa, o ile akcja ta nie pójdzie równomiernie z wysiłkami, zmierzającemi do ściśnienia t. zw. „nożyc", czyli różnicy pomiędzy cenami artykułów rolniczych i przemysłowych. W dalszym ciągu obrad przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego zapowiedział, że w najbliższym czasie wpłynie do Sejmu Śląskiego **projekt ustawy o Śląskiej Izbie Rolniczej.** Ustawa ta zamierzać będzie, według słów dr. Patryna, do dostosowania przepisów o Izbie Rolniczej do ogólno-państwowego ustawodawstwa, obowiązującego w tej dziedzinie. Wiemy, że chodzi o pozbawienie rolników praw wybierania rady Izby.

Pieron Kantek

O chcinach wielkiego działacza ludowego, posła Hyli, w Brzeźnicy i o fajce Kuternożki Bojki.

Jo Pieron Kantek tes jestem niekwałonc sie sporo muzykalny. Jakie ino nacynie grające wezne do ręki, cy rznięte cy dęte, rozciągane, cy tłucone z klapisami, dziurkami, cy stronami, na kuzdem sie potrefie uczyć, zapitolić, gwiznąć, pisnąć, a choćby ino troche pier... Hań downiej, kiedy to jesce nie nastało to przebieranie po dziurkach, klapisach i stronach, to growołem dziewuchom, jak wiecorami obierały u kogo w jesieni rzepe, albo w zimie pierze skubały. Bedzie temu może ze sterdzieści lat jak służyłem w Brzeźnicy we dworze u Gorcyńskiego za pogońca do cugowych wołów i z gęsiorzem, co mioł pod sobą kury, kacki, gęsi, afrykanki i jędyki, grywaliśmy ładnie i składnie, jo na organkach, a gęsiorz na klarnecie. Roz majowem wiecorem idziemy se gościńcem przez Brzeźnicę i gromy se, a tu z jednej chałpy, w której się rzęsisto w oknach świeciło i gwara śpiewanie było, wyleciol kieruy jakiś gospodorz i zaprosił nas, coby my zagrali na krzcinach. Ucęstowali nas naprzód gorzołką, kołocem z kawom, siedliśmy na skrzyni i jo na organkach i pięta na skrzence, a gęsiorz na klarnecie graliśmy, a kumoterstwo i goście tańcowali. Jeden z muzykalnych gości wzion prużny gąsior z gorzołki i basowoł, dmuchając do tego gąsiora, a drugi zaś owinął grzebień bibułkom i tes pomagał nam grać ze złożyliśmy kapelę jak wojskową i do drugiej po północy graliśmy, jaze sie kumoter z kumośkom na kołyske z dzieckiem wywrócili, jaze sie kozidła złamały, ze omało dziecka ochrzconego nie zatłamsili, dopiero sie granie i tańcenie skońcyło. Dziwno wam pewnie, ze taką koninę nic do nicego opowiadam, tak wam w końcu powiem, ze to były krzciny wielkiego człowieka w Brzeźnicy, jaki sie przedtem nigdy nie urodził i nigdy jus może nie urodzi. To były krzciny Wincentego Hyli, wielkiego dzisiaj działaca ludowego dla siebie, bo ciągle coś dla siebie buduje za dyjety poselskie, ciągle w starostwie, wojewórztwie, niezmordowanie pracuje, a jesce sie okwiarowoł, ze mandat na wójta gminy zbiorowej brzeźnickiej łaskawie przyjmie. Co to za wielki olbrzemi talent i poświencenie na dyjety, pensyjki i chonory.

Na wójta w Brzeźnicy jest radnych ośmiu ludowców a ośmiu sanatorów, z których dwuch jest niepewnych, a niewiadomo, cy jesce trzeci nie odpadnie. W ten wypodku jobym radził, ażeby było jawne głosowanie i w razie jakby ludowcy mieli większość, coby sanatorzy głosowali na obydwa końce, a to sanacyjne patryjotycne głosowanie przyniesie im zwycięstwo i posłowi Hyli, który widać jus poselstwa niepewny, kiedy na wójta kapuje, zeby niem zostoł.

Związek strzelecki w Brzeźnicy urządzał zabawę i koledzy moi muzykanci z Brzeźnicy mie tyż zamówili, ale kochany poseł Hyla, kiedy sie o tem dowiedział, zakozoł, ze Jantek z Bugaja grać nimoze, bo jest „opozycyjonista", tak mi związek strzelców to granie odmówił. Przecuł psiajucha, ze byłbym mu „zimnego drania" urznął od ucha.

Cytołem w „Gospodarzu Polskiem" jak sie skardzy „Kuternożka" Bojko, co swoje zdrowie dla sprawy chłopskiej przez lat czternaście jako senator i poseł zmarnował. Zal mi jest serdecnie starego 80-letniego „Kuternożki", bo przeszło pół miljona złotych przyniósł do chałupiny ze Lwowa, Wiednia, Warszawy, to jest ciężka praca dla chłopów. Pół miljona złotych, to rachując na kupę półtora wagona śrybła. Jakby tak nie papierkami, ale samem śrybłem dyjety wypłacali, toby sie pewnie „Kuternożka" podźwigał tem śrybłem dla sprawy ludowej i pis może był w grobie. W kazdem razie, ale zeby tych dyjet ciężkich nie brał, toby żył ze 180 lat, a straciwszy zdrowie, kto wie, cy bedzie do sto lat te dyjety z miłości dla sprawy ludowej pobierał...

Boże, Boże kochany, jak mi żal jest, jak współcuję z wami Jakóbie „Kuternożko". Skarzycie sie też Jakóbie „Kuternożko", ze pykocie z rozbitej, podrutowanej fajki. Ze tes niewdzięcno sanacyjo, sanacyjny klub poselski, albo sanacyjno elita nowej całej fajki, choćby gipsowej, swojemu „Kuternożce" biednemu nie kupi.

Końce, bo siostra moja po kolana, cyli dalsi krewno Tekla Klebetnica moze tes bedzie chciała coś powiedzieć, a nie dać tak jej miejsca ustępuje, bo damie takiej jako ona, nie ino ślakcic, ale i taki chłop jaki jo, Pieron Kantek, ustepuje.

Może na ostatek karnawału powiem wam co wesołego, zeby was cytelnicy na post świenty i przednowek pokrzepić na dusy i żoładku, a tymcasem miejcie sie lepi jak jo Pieron Kantek.

Powiat Pszczyna

Obniżenie opłat targowych. Rada Gminna w Mikołowie na posiedzeniu w dniu 12 lutego uchwaliła obniżyć taryfę opłat na targach tygodniowych, jarmarkach, targach na konie i bydło w mieście Mikołowie. I tak od jednego konia lub krowy opłata wynosi zamiast 2,— zł. 1,25 zł. Na targach piątkowych obowiązuje dawna taryfa. Obniżono również podatek od powozów z 20 na 5 zł. rocznie.

Powiat Rybnik

W Rogowach spaliła się stodoła Jana Leśnika. Przybyła straż pożarna nie zdołała stodoły uratować z powodu braku wody.

W Pielgrzymowicach wybuchł pożar w zakrystji kościoła katolickiego. Spaliły się schody prowadzące na ambonę oraz bielizna kościelna.

Wisła Wielka. Zebranie ludowe. W dniu 9 lutego b. r. odbyło się zebranie ludowe. Referat o sytuacji politycznej i gospodarczej wygłosił poseł Ryguła. Po zebraniu rozwinęła się obszerna dyskusja, o czem jeszcze doniosę.

T.

Powiat Cieszyn

Pruchna. Zebranie ludowe. Zarząd koła S. L. zwołał na dzień 17 lutego zebranie ludowe, na które przybył poseł ludowy Ryguła. Zebrało się sporo ludzi, gdyż od dłuższego czasu napastują naszą gminę posłowie sanacyjni, obiecując ludziom złote góry, byleby ich tylko skłonic do wstąpienia do jednej z przybudowek N. Ch. Z. P. w postaci jakiegoś związku rezerwistów, weteranów i t. d. Obecni wysłuchali z zainteresowaniem wywodów posła Ryguły, poczem odbyła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. Sztuła, Fojkier, Hobernik, Glac i inni. Mówcy oświadczyli się przeciwko braniu udziału w wyborach, solidaryzując sie z artykułami „Śląskiej Gazety Ludowej", w tej sprawie. Oprócz tego tematem dyskusji była sprawa autonomji śląskiej, izby rolniczej, karteli i wogóle polityki gospodarczej. Uchwaleniem posłowi Rygule pełnego zaufania i rezolucyj w sprawach powyżej przytoczonych zamknięto posiedzenie.

Z. Fr.

Cieszyn. W dniu 11 lutego zmarła w Szpitalu Śląskim śp. Zofja Satarowa, żona posła na Sejm Śląski W. Satary. Satarowa była czynna w ruchu społecznym.

Ciekawe pogłoski. Mówi się, że już z dniem 1 kwietnia br. koleje na Śląsku Cieszyńskim przejmie Dyrekcja Kolei w Katowicach. Oby te pogłoski spełniły się!

Hażlach. W dniu 10 lutego urządzili tutejsi eliciarze **zebranie osadników**. Ludziom bieda dopieka, to też śpieszą wszędzie, gdzie coś obiecują. Referenci oświadczyli osadnikom, że jeżeli chcą obniżki ceny ziemi z parcelacji, to muszą zaraz zapłacić wkładkę do Związku Osadników. Kto nie zapłaci wkładki i nie przystąpi do związku tego uważać się będzie za zadowolonego z obecnej ceny ziemi i taki nic nie uzyska. Tą groźbą dali się nabrać niektórzy naiwni ludzie i wielu rzeczywiście składki zapłaciło. Głupota jest nieśmiertelna! Oj biedacy, kiedyż wy przejrzycie!

Powiat Bielsko

Drogomyśl. Zboczeniec. Przed sądem w Cieszynie stanął niejaki Barabasz z Drogomyśla, zboczeniec, który jest oskarżony o utrzymywanie erotycznych stosunków ze swą własną córką i zamordowanie dziecka, owocu tego kazirodczego stosunku. Ujawnienie tej zbrodni wywołało wielkie wrazienie w całej okolicy.

Z.

OD WYDAWNICTWA!

Z następnym numerem wstrzymamy przesyłkę wszystkim tym czytelnikom, którzy do dnia dzisiejszego nie odnowili prenumeraty na I kwartał b. r., względnie prenumeraty na miesiąc marzec br.

Prosimy tych wszystkich, by jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wpłacili prenumeratę.

Jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, nie możemy obecnie udzielać żadnych ulg w prenumeracie, dlatego prosimy nie zwracać się do Wydawnictwa z prośbą o zwłokę w zapłacie prenumeraty, gdyż próśb takich ze względów finansowch uwzględniać nie możemy.

Do dzisiejszego numeru „Piasta" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla tych wszystkich Czytelników, którzy z jakiegokolwiek powodu nie odnowili prenumeraty „Piasta". Liczymy, że wszyscy przekazami tymi prześlą niezwłocznie należytość na dalszą prenumeratę.

Wydawnictwo.

KOMUNIKAT.

Artykuł p. Siroty na temat potrzeby utworzenia „Związku kupców wiejskich" wywołał duże zainteresowanie i wiele zapytań. Otóż prosimy wszelkie uwagi na ten temat nadsyłać do Redakcji „Piasta", a my zebrany materjał prześlemy wnioskodawcy. O ile się zgłosi przynajmniej 100 członków, odbędzie się Zjazd i wybór władz.

Redakcja

Bóle REUMATYCZNE, oraz wszelkie NERWOBOLE
koi szybko
SAPOMENTOL MATULI
Do nabycia we wszystkich aptekach.
E. MATULA, Kraków, Helclów 17.
Fabryka Środków leczniczych.

„Piast" walczy o twoje prawa
Jednaj mu prenumeratów!

Paweł Bobek:
„PRZEGLĄD DZIEJÓW CHŁOPA POLSKIEGO"
215 stron druku—C. 3 zł. **Cena dla Czytelników „Piasta" 2 zł**

Dr. Józef Putek:
„PIERWSZE WYSTĘPY POLITYCZNE WŁOŚCIAŃSTWA POLSKIEGO"
od roku 1848.
Cena zł. 150 wraz z opłatą pocztową zł. 175

Powyższe książki wysyła Administracja „Piasta" po uprzedniem nadesłaniu gotówki przekazem pocztowym lub na konto P.K.O. Nr. 401.061. Każdy uświadomiony chłop powinien przeczytać te interesują książki.

Zebranie roczne
Związku Zawodowego Rolników
Oddział Cieszyn

odbędzie się w sobotę dnia 23 lutego br. o godz. 10 przedpołudniem w lokalu Hotelu pod Wołem. Początek obrad: 1. Zagajenie, 2. Sprawozdanie roczne. 3. Wybór Zarządu Oddziału i Komisji Rewizyjnej 4. Referaty gospodrcze Prezesa Malinowskiego i p. Błaszczyka 5. Dyskusja. 6. Wnioski.

Zorychta Franc. m. p. Błaszczyk Jan m. n.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	60 gr	Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej	3 zł	Cała strona 6-szpaltowa po tekście	350 zł
Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm	25 gr	Cała strona 4-szpaltowa w tekście	450 zł	Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.	
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm	50 gr	Cała strona tytułowa	600 zł		

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu. **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.